NR 44 (1763) 1 LISTOPADA 2022

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

ŻYCIE I ŚMIERĆ

Ks. prof. Bortkiewicz: Sztuka umierania

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
44 INDEKS 379433
9 770208 040450
CENA 5,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

- SKANDYNAWOWIE NIE ODDADZĄ SWOJEGO
- CZAS UPOMNIEĆ SIĘ O PRACOWNIKÓW DPS

Historia80pl

NOWY PORTAL HISTORYCZNY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

PUBLICYSTYKA

WYWIADY

GALERIA ZDJĘĆ

NOWOŚCI KSIĄŻKOWE

Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku teraźniejszości, ani nie ma prawa do przyszłości.

Józef Piłsudski

www.historia80.pl

PARTNER PORTALU HISTORIA80.PL

LOTOS Paliwa

eprasa.pl 3db1eb2065

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Radujmy się. Tak, radujmy się, ponieważ 1 listopada nadchodzi uroczystość Wszystkich Świętych. Radujmy się, ponieważ jest to święto radosne na wspomnienie wszystkich mających dostąpić już radości nieba, a przede wszystkim tych, którzy święte życie prowadzili w ukryciu i nie zostali kanonizowani. Uroczystość ta wywodzi się z tradycji oddawania czci męczennikom, którzy poświęcili swoje życie dla wiary, a których nie wspomniano ani w martyrologiach miejscowych, ani w kanonie Mszy Świętej. Ponury charakter tego święta został narzucony przez komunistów, którzy usiłowali zastąpić je „świeckim" Świętem Zmarłych.

Co innego przypadający 2 listopada Dzień Zaduszny. To dzień, w którym wspominamy wszystkich zmarłych, co naturalnie, biorąc pod uwagę, że każdy z nas ma kogo opłakiwać, jest dniem nastrajającym refleksyjnie i zmuszającym do zadumy. W jakimś sensie to święto odpowiadające ludzkiej tęsknocie, o której mówi w wywiadzie Jakuba Pacana ks. prof. Paweł Bortkiewicz, tęsknocie przekraczania granicy życia i śmierci, której człowiek przekroczyć nie jest w stanie. A jedynym, który tego dokonał, był Jezus Chrystus.

Natomiast najmniej mądrym sposobem spędzania tego czasu wydaje się Halloween. Zwyczaj obcy tradycji zarówno polskiej, jak i chrześcijańskiej, który pojawił się w naszej przestrzeni publicznej jako element swego rodzaju kulturowej kolonizacji. Nie bez znaczenia zapewne była tu potrzeba kreowania okresów promocyjnych wielkiego handlu, dla którego jest kolejnym pretekstem do wciskania ludziom produktów, których w innym wypadku by nie kupili, słusznie uznając, że nie są im do niczego potrzebne. Tak czy siak doprowadziło to w znacznym stopniu do trywializacji tematyki śmierci, która z kolei jest częścią szerszej tendencji do unikania naturalnie dotykającego metafizyki tematu, mogącego stanowić zagrożenie dla cywilizacji hedonizmu i „samorealizacji".

Uroczystość Wszystkich Świętych wywodzi się z tradycji oddawania czci męczennikom, którzy poświęcili swoje życie dla wiary, a których nie wspomniano ani w martyrologiach miejscowych, ani w kanonie Mszy Świętej.

Można oczywiście rozpalić sobie świeczkę w dyni. Warto jednak pamiętać o tym, że nie daje to odpowiedzi na eschatologiczne pytania świadomego swojej śmiertelności człowieka.

eprasa.pl 3db1eb2065

01.11.2022
WYDANIE Nr
44

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Życie i śmierć

8	Wieczność, tabu czy towar?
14	Do domu Ojca
18	„Oto obchodzimy Dziady”
20	Powrót do ars moriendi. Rozmowa z ks. prof. Pawłem Bortkiewiczem

Wysokie ceny energii to realne zagrożenie dla miejsc pracy

– Właściciele koncernów, mając na uwadze wysokie ceny energii w Polsce, mogą przenosić produkcję na inne kontynenty i przy tym po prostu zabijać nasze miejsca pracy – mówi w rozmowie z Barbarą Michałowską **Bogdan Szozda**, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Metalowców NSZZ „S”, tłumacząc, jak ważna jest konieczność realizacji przez rząd pierwszego postulatu „S”, czyli systemowego powstrzymania wzrostu cen energii.

50 ZWIĄZEK

KRAJ

Cień Marcina W. nad PO 24

ZAGRANICA

Kalejdoskop wyborczy Albionu 26
Skandynawowie nie oddadzą swojego 28

RELIGIA

I Kongres SACRIS 30

KULTURA

Większość facetów chce się ze mną napić. Rozmowa z B. Kalusem 32
Niewesoła dwoistość 36

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 40

HISTORIA

Walka o legalną „S” 42

ZWIĄZEK

Co w związku 44
Czas upomnieć się o pracowników DPS 46
Chcemy zmiany systemu wynagradzania 49
Wysokie ceny energii to realne zagrożenie dla miejsc pracy 50
Solidarność w IPN apeluje 52

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Dane nam było słońca zaćmienie... 58

FELIETONY:

WOŚ 5
GAC 13
TERLIKOWSKI 23
PŁUŻAŃSKI 55
BINIECKI 57

POLECAMY:

KALEJDOSKOP 6
KARUZELA Z BLOGERAMI 59
PRAWO 60
SPORT 62

eprasa.pl 3db1eb2065

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Śmierć i nierówności

Jeanne Louise Calment zmarła 4 sierpnia 1997 roku o 10 rano. I nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że urodziła się... 122 lata i 164 dni wcześniej – 21 lutego 1875 roku. I do dziś Francuzka z Arlet w Prowansji uchodzi za najdłużej żyjącą osobę w historii. A przynajmniej takiej historii, którą da się udokumentować.

Kilka lat temu w rosyjskich mediach zaczęła się ukazywać seria artykułów sygnowanych przez doktora Nikolaja Zaka. Twierdził on, że w rzeczywistości ta osoba zmarła w 1997 roku i to nie była 122-letnia Jeanne – tylko jej 90-letnia córka. Okoliczności dokonanej wiele lat wcześniej podmiany nie są tu aż takie istotne (sprawy podatkowe). Ciekawe jest coś innego. Zarzuty Zaka sprawiły, że temat Calment zaczęły wałkować inne media. I okazało się, że Rosjanin jest powiązany z Anglikiem Aubreyem de Greyem. Ten zaś (sam wyglądający niczym współczesne wcielenie Rasputina) gerontolog pracuje od lat dla... Petera Thiela. Człowieka, który maczał palce w takich start-upach jak Facebook czy PayPal, co uczyniło go jednym z największych superbogaczy z Doliny Krzemowej. Tenże Thiel od lat inwestuje miliardy w „projekt Matuzalem". To znaczy w badania nad możliwością przedłużania życia lub ewentualnie zdobycia nieśmiertelności. Interpretacja francuskich mediów była więc taka – celem kwestionowania tożsamości 122-latki była chęć uzyskania dostępu do jej doczesnych szczątków, które Dolina Krzemowa bardzo by chciała zabrać do własnych badań.

Zdaję sobie sprawę, że brzmi to trochę jak mieszanka teorii spiskowej ze scenariuszem thrillera medycznego. Ale nic z tych rzeczy. Wszystkie opisane tu postacie są autentyczne. Faktem są również badania nad długowiecznością/nieśmiertelnością prowadzone przez superbogaczy w stylu Thiela. To się naprawdę dzieje. Tu i teraz.

Zawsze, gdy czytam o takich sprawach, to mam na plecach rodzaj gęsiej skórki. Wszystko dlatego, że żyjemy w czasach wielkich nierówności. Oznacza to, że olbrzymie zasoby są akumulowane w rękach nielicznych. Ci nieliczni nadal są jednak tylko ludźmi. Jeff Bezos, Mark Zuckerberg, Elon Musk albo Thiel są śmiertelni. Tak jak ja czy wy. I tak jak ja czy wy muszą się z tym zmierzyć. Ale inaczej niż ja czy wy mają ogromne środki, by próbować umknąć temu, co nieodwołalne. Przekroczyć granice. Czy to możliwe? Jakie by to mogło mieć konsekwencje? Czy może nas to doprowadzić do pęknięcia ludzkości na podtypy? Dzielić rasę ludzką ze względu na dostępność kuracji odmładzających albo wręcz flirtujących z nieśmiertelnością? A jeśli będą do tego potrzebne części zamienne? Pozyskiwane na przykład z ludzi mniej wartościowych?

Wiem, że nie tego spodziewali się Państwo po publikowanym w tym miejscu felietonie. Ale akurat okolice 1 listopada to dobry czas do zadumy nad tematem życia i śmierci oraz ich przyszłości.

eprasa.pl 3db1eb2065

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA

Baszkirowie wypowiadają wojnę Putinowi. Mieszkańcy kolejnych republik wchodzących w skład Federacji Rosyjskiej mają dość posyłania swoich obywateli na nieswoją wojnę.

– Nasz region jest w czołówce statystyk zabitych i rannych na wojnie w Ukrainie. Z perspektywy Baszkirii ta wojna, niezależnie od tego, kto wygra, nie przynosi nam żadnych korzyści, a jej cel jest nam zupełnie obcy – mówił w rozmowie z portalem Wirtualna Polska Rusłan Gabbasow, baszkirski działacz.

Jego zdaniem w interesie Baszkirów jest odłączenie się od Federacji Rosyjskiej, nawet za cenę podjęcia walki zbrojnej. Jak podkreślił, niezależnie od rozstrzygnięcia wojny na Ukrainie, w innym przypadku Baszkirię – poprzez m.in. sankcje – czekają lata skrajnej biedy i życia na poziomie Korei Północnej. – Armia Baszkir już się tworzy i w czasie ogłoszenia godziny X będzie tą siłą bojową, która złoży ultimatum oddania władzy przez Radija Chabirowa [aktualny prezydent republiki – przyp. J.P.]. Władza upadnie w kilka godzin, gdy oddziały armii ruszą na stolicę Ufę – stwierdził działacz. Gabbasow uważa, że głównym motywem protestu, który mógłby obalić rząd i przybliżyć Baszkirów do odłączenia się od Federacji Rosyjskiej, jest kryzys społeczny spowodowany dużą liczbą ofiar śmiertelnych w wojnie z Ukrainą.

– Pogarszająca się sytuacja we wszystkich dziedzinach życia, a przede wszystkim utrata bliskich, staną się w końcu impulsem do rewolucji. O ile oczywiście wcześniej Rosja nie przegra wojny i w wyniku tego zdarzenia władza się zmieni – powiedział Wirtualnej Polsce.

Większość mieszkańców Federacji Rosyjskiej ma w nosie ideę wielkoruską. Putin bardzo dobrze o tym wie i boi się narastającej fali buntu.

***

Tweeterowa passa Radosława Sikorskiego trwa w najlepsze. Tym razem były minister spraw zagranicznych stworzył na Twitterze ankietę i zapytał, kto powinien dostać karę banicji: Pereira, Ziobro, Kaczyński czy wszyscy trzej. Zapytany, czy przed wygnaniem z Polski nie powinno dojść do chłosty, napisał „Zgoda". Dodał, że Samuel Pereira powinien zostać wysłany do Mozambiku. „Była kolonia portugalska". Oczywiście nikt nie próbuje już tłumaczyć tych wpisów z politologicznego punktu widzenia, tutaj w grę wchodzi już twarda psychologia. Ciekawe, jak profesjonalista opisałby ten przypadek.

Radosław Sikorski

Fot. Jacek Szydłowski / FORUM

***

Granie na najniższych emocjach ludzkich nie obywa się bez przykrych konsekwencji. W ubiegły wtorek media obiegło nagranie ataku na biuro PiS. – Wołaj Kaczyńskiego, bo cię zabiję – groził 20-latek, który próbował wtargnąć do siedziby Prawa i Sprawiedliwości przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie. Kopnął w drzwi biura PiS, a następnie zaatakował ochroniarza. Pracownicy ochrony popro-

eprasa.pl 3db1eb2065

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ

sili o pomoc funkcjonariuszy policji. Całe szczęście obyło się bez ofiar.

***

Tomasz Lis jest prawdziwym szczęściarzem. Okazało się, że pomimo kolejnych udarów nie tylko może kończyć maratony, ale jeszcze robił to z chorym sercem. „Miałem udar. Jestem na erce udarowej jednego z warszawskich szpitali. Podobno już żyję, choć w nocy nie było to takie pewne. Co dalej, zdecydują lekarze. Wszystkich pozdrawiam" – pisał były redaktor naczelny „Newsweeka" na Twitterze jeszcze niedawno. Aż pojawił się kolejny wpis: „Pozdrawiam z całego serca, prawie z całego, z jego większości, poza stwierdzonym u mnie «izolowanym ubytkiem w środkowej części przegrody międzyprzedsionkowej», czyli mówiąc prościej – «dziurą w sercu»". Nie wiemy jeszcze, czy Tomasz Lis powiedział ostatnie słowo w kwestii udziału w kolejnych maratonach.

***

Ryszard Petru powrócił z dobrymi radami. Na antenie TVN 24 zaproponował, by sprywatyzować spółki skarbu państwa.

– Tak się robiło po upadku komunizmu i uważam, że nie ma potrzeby, żebyśmy mieli sieć państwowych stacji benzynowych. Nie ma potrzeby, żeby PGNiG był państwowy – powiedział. – To są spółki skarbu państwa, czyli państwowe, których sprzedaż powinna obniżać dług i to jest zgodne z teorią ekonomii – podkreślił pilny uczeń Leszka Balcerowicza. Zastanawiali się Państwo, dlaczego ci dwaj już dawno są poza polityką?

***

Warszawa przyciąga nie tylko mieszkańców innych regionów Polski, nasi „bracia mniejsi" też przybywają do stolicy kuszeni wizją łatwiejszego zaspokajania swoich potrzeb. Do miejskich jednostek wpływa nawet kilkadziesiąt zgłoszeń na dobę związanych z obecnością dzików, a Lasy Miejskie każdego dnia podejmują do 15 interwencji. – Dziki pojawiają się w miejscach dla nich nietypowych, takich jak osiedla, parki miejskie czy place zabaw. Ich coraz częstszą obecność na terenie zabudowanym zauważają sami warszawiacy, którzy zgłaszają sprawę miejskim jednostkom – poinformowała rzeczniczka stołecznego ratusza Monika Beuth. Pod koniec września ratusz wydał decyzję o odstrzale do 200 dzików na terenie Warszawy. Sprzeciwili się temu ekolodzy, więc przedstawiciele ratusza z prezydentem Warszawy Rafałem Trzaskowskim na czele spotkali się z nimi we wtorek, 25 października, by wyjaśnić, dlaczego zapadła taka decyzja. Odstrzał jest dla miasta ostatecznością, ale „w takich okolicznościach jest jedyną formą działania, jaką przewidują przepisy". Dzików nie można bowiem ani odławiać, ani przesiedlać w inne miejsca.

Lasom Miejskim zależy na utrzymaniu rozsądnej wielkości populacji dzików, ponieważ są to niesłychanie pożyteczne i potrzebne zwierzęta. Nie ma mowy o ich całkowitym wytępieniu, nie może być też zgody na nadmierny rozrost – obie skrajności są niekorzystne dla ekosystemu warszawskich lasów.

A widok lochy z warchlakami przecież rozczula...

eprasa.pl 3db1eb2065

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

WIECZNOŚĆ, tabu czy towar?

Boimy się mówić o śmierci. A jednocześnie lubimy ją „podglądać” w książkach, serialach, artykułach okraszonych brutalnymi zdjęciami. Współczesna kultura uczyniła śmierć czymś wszechobecnym i jednocześnie... **nieistniejącym**.

Agnieszka Żurek

Pochwalony bądź, Panie mój, przez naszą siostrę śmierć cielesną,
której żaden człowiek żywy uniknąć nie może.
Biada tym, którzy umierają w grzechach śmiertelnych;
Błogosławieni ci, których [śmierć] zastanie w Twej najświętszej woli,
albowiem śmierć druga nie wyrządzi im krzywdy.
Chwalcie i błogosławcie mojego Pana,
i dziękujcie Mu, i służcie z wielką pokorą

– czytamy w „Pieśni słonecznej św. Franciszka” przypisywanej „biedaczynie z Asyżu”. Dziś określanie śmierci mianem „siostry” wydaje się niemal herezją, a jednocześnie cała nasza kultura przesycona jest tematami związanymi z umieraniem – i to na ogół gwałtownym. Trudno o netfliksowy serial, w którym motyw śmierci – nierzadko ukazanej niezwykle naturalistycznie – byłby nieobecny. W ostatnich latach w okresie poprzedzającym uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny polskie ulice, witryny sklepowe i restauracyjne przyozdobione są dekoracjami szkieletów, duchów i demonów. Estetyka halloweenowa zagościła u nas na dobre, co roku wywołując dyskusję na temat zagrożeń duchowych związa-

eprasa.pl 3db1eb2065

CZYM RÓŻNI SIĘ KATOLICKIE „MEMENTO MORI", HASŁO NIERZADKO OZDABIANE SYMBOLEM CZASZKI NAWIĄZUJĄCYM DO PRZEMIJANIA, OD HALLOWEENOWYCH UPIORÓW? NAJKRÓCEJ RZECZ UJMUJĄC: CELEM.

Fot. Adobe Stock

nych z obrzędami, przed którymi przestrzegają egzorcyści.

Bal Wszystkich Świętych

„Zajmowałam się okultyzmem, nie wiedząc, że robię coś złego. Podobnie bawiłam się w Halloween, nie mając pojęcia, że jest to największe święto satanistów. Nikt mi nie uświadomił tego, że chociażby symbolika wydrążonej podświetlonej dyni wystawionej przed dom to nie jest zabawa, ale konkretny staroceltycki gest rytualny wyrażający to, że oddaję mój dom pod opiekę złym duchom i oddaję im cześć" – powiedziała w rozmowie z SalveTV Patrycja Hurlak, autorka książki „Nawrócona wiedźma". „A przecież możemy bawić się zupełnie inaczej – chociażby na imprezach «Holy Wins», na które przybywamy w stroju ulubionego świętego. Czas jest u nas, w Niebie nie ma czasu, więc możemy w ten sposób wziąć udział w realnie odbywającym się tam «Balu Wszystkich Świętych». Dlaczego mamy czekać do śmierci z wbiciem się na tę wielką imprezę? Dlaczego mamy wciskać kit Panu Jezusowi i mówić Mu: «wiesz co, ja idę na imprezę do szatana, bo on ma fajniejszą?»" – pyta młoda kobieta.

„Listopad jest ostatnim miesiącem w roku liturgicznym, a więc jest to miesiąc dojrzałości pokazujący nam cel, do którego zmierzamy – Niebo albo ewentualnie czyściec. [...] Święci to ludzie spełnieni, szczęśliwi, ci, w których życiu objawił się Chrystus. My z kolei przeżywamy potworny kryzys kulturowy i duchowy, nie potrafimy się cieszyć. A im mniej człowiek umie się cieszyć, tym bardziej pragnie zabawy. Bawimy się, bo się boimy. Żyjemy w obsesji śmierci, bo oddaliliśmy się od idei żywego Boga. Tu chodzi nie tylko o śmierć fizyczną, ale i o śmierć egzystencjalną. Nasze rozrywki i zabawy przypominają narkotyk, który przyjmujemy, żeby nie czuć" – podkreśla w tej samej rozmowie ks. prof. Robert Skrzypczak.

Czym różni się katolickie „memento mori", hasło nierzadko ozdabiane symbolem czaszki nawiązującym do przemijania, od halloweenowych upiorów? Najkrócej rzecz ujmując: celem. Używana przez kamedułów, kartuzów czy trapistów maksyma „pamiętaj o śmierci" stanowiła przypomnienie o ostatecznym celu życia – wieczności i nawoływała do właściwego stosunku do przemijających spraw doczesnych, ustanawiając horyzont ludzkiego życia poza jego wymiarem ziemskim. Wskazywała na konieczność dokonywania takich wyborów moralnych w życiu doczesnym, aby nadać jak najpiękniejszy kształt swojej duszy i uczynić ją gotową do stanięcia w swoim czasie przed Stwórcą.

Pamiętanie o śmierci po to, aby lepiej żyć, jest czymś diametralnie innym niż oswajanie tematyki śmierci po to, aby o niej de facto... zapomnieć. Halloweenowe zabawy banalizują i komercjalizują śmierć, odwracając zarazem uwagę od polskich i katolickich tradycji modlitwy za dusze czyśćcowe i proszenia o wstawiennictwo wszystkich świętych – tych oficjalnie kanonizowanych i tych anonimowych, orędujących za nami u Boga.

> PAMIĘTANIE O ŚMIERCI PO TO, ABY LEPIEJ ŻYĆ, JEST CZYMŚ DIAMETRALNIE INNYM NIŻ OSWAJANIE TEMATYKI ŚMIERCI PO TO, ABY O NIEJ DE FACTO... ZAPOMNIEĆ.

Gra w umieranie

Boimy się śmierci, ale szukamy możliwości „podglądania jej" z bezpiecznego dystansu. Członkowie facebookowej grupy „Prosektorium/Pro-morte – tematy pogrzebowe" mieli bardzo różne motywacje dołączenia do tego forum. „Ja tu jestem ze strachu przed śmiercią. Przeraźliwie boję się śmierci". „Fascynacja? Ciekawość? Mieliśmy w podstawówce eksponaty w formalinie w sali biologicznej... Potrafię zachować zimną krew w sytuacjach, kiedy inni panikują? Medycyna była zawsze moim hobby, ale nigdy nie miałam szansy na start, więc teraz cieszę się że jest internet". „Bo już zgorzknieliśmy. Gołe d... dawno się znudziły. Piękni ludzie się znudzili... Ciekawe, czego będziemy ciekawi za 10 lat". „Liczę na to, że choć trochę uodpornię się na takie widoki i w razie potrzeby, wypadku kogoś, nie będę stał jak słup, tylko pomogę mimo krwi czy gorszych scen". „Grupa arcyciekawa. Oglądam i czytam komentarze, bo życie chcę poznać

eprasa.pl 3db1eb2065

z każdej strony. A kiedy przyjdzie czas na autopsję w tym temacie – będzie już za późno". „Jak byłam dzieckiem, śnił mi sąsiad, który powiesił się na klatce schodowej w bloku. Widziałam go, jak stał w stroju mnicha, kaptur na głowie, przepasany sznurkiem. Wiedziałam, że to on, bo znałam głos. I prosił o modlitwę... Później był wujek, który został zabity... To samo. Oni przychodzą we śnie i pewnie to, co możemy jeszcze dla nich modlić, to zamawiać mszę.... Bo to życie po śmierci istnieje. Taka refleksja przez Zaduszkami". „W naszym społeczeństwie śmierć, pogrzeb to są tematy tabu, zakazane w rozmowach przy stole. I ludzi to zwyczajnie ciekawi" – piszą internauci.

Śmierć jest tajemnicza, otoczona mitami. „Ale one wszystkie mają tyle samo sensu, co nietoperz wkręcający się we włosy. Chyba najsłynniejszym mitem jest łamanie zmarłym kości przez pracowników zakładów pogrzebowych w trakcie ubierania ciała do trumny. Inna wersja tego mitu to rozcinanie ubrań, by założyć je na sztywne ciało. Jedno i drugie to zupełna nieprawda. Po pierwsze, stężenie pośmiertne mija po kilku lub kilkunastu godzinach, a nawet jeśli nie mija do końca, stawy dają się «rozćwiczyć». Po drugie... czy przygotowując danie z kurczaka, próbowała pani złamać kurczęcą kość? Prawie niewykonalne. A co dopiero ludzką" – mówią w rozmowie z Małgorzatą Węglarz, autorką książki „Zanim umrzesz. Tajemnice branży pogrzebowej", Anna i Jacek, mistrzowie ceremonii świeckich.

Cytowana na łamach tej samej książki Anna Charko, psycholog zdrowia, współtwórczyni kart konwersacyjnych „Rozmawianie o śmierci cię nie zabije" (Jest ich tyle, ile w „normalnej" talii. Na awersie umieszczone zostały symboliczne grafiki, rewers to natomiast myśl, sentencja czy zarysowane zagadnienie otwierające przestrzeń do dyskusji), opowiada o swoim projekcie: „Karty dzielą się na pięć kategorii, są to obszary do rozmowy, refleksji: «umieranie», czyli te wszystkie myśli związane z procesem odchodzenia i dyspozycjami dotyczącymi na przykład leczenia, uporczywej terapii, bólu czy cierpienia. Jest kategoria «beze mnie» – co zostanie, kiedy mnie już nie będzie? Kategoria «fundamenty» zawiera podstawowe pytania, które mogą być istotne, żeby się do tej rozmowy przygotować. Dotyczą nie tyle samej śmierci, ile tego, co jest dla mnie ważne w życiu. Mamy również kategorię «zamykanie», która wydaje mi się bardzo ważna, ponieważ zawiera szereg tematów związanych z porządkowaniem tego, co po sobie zostawiamy, przekazywaniem informacji, między innymi, jak mają wyglądać nasze konta internetowe po śmierci, jak pożegnać się z ważnymi dla mnie osobami, ale również jak wybaczyć komuś i sobie. Można powiedzieć, że jest to taki przekrój tematów: od praktycznych po emocjonalne. Ostatnia kategoria to «odradzanie». Na karcie znajduje się motyl. To wszystkie wątki związane z odradzaniem się po stracie czy dzięki stracie. Doświadczenie choroby może wzbogacić, można je przekształcić w proces wzrostu osobistego, może nieść zalążek czegoś dobrego. Ta kategoria kart powstała dlatego, że wielu uczestników warsztatów – pacjentów, seniorów – zgłaszało ten temat jako dla nich istotny".

O ile pojawienie się nowych zawodów związanych z umieraniem – takich jak mówca pogrzebowy, „towarzysz/ka w żałobie" czy doula umierania [Doula to „kobieta, która towarzyszy, służy", istnieją także doule rodzenia – przyp. A.Ż.] może budzić niepokój dotyczący profesjonalizacji, a co za tym idzie – komercjalizacji kolejnych, najbardziej intymnych przestrzeni naszego życia i złamanie istniejącego dotychczas

„ŚWIĘCI TO LUDZIE SPEŁNIENI, SZCZĘŚLIWI, CI, W KTÓRYCH ŻYCIU OBJAWIŁ SIĘ CHRYSTUS. MY Z KOLEI PRZEŻYWAMY POTWORNY KRYZYS KULTUROWY I DUCHOWY, NIE POTRAFIMY SIĘ CIESZYĆ. A IM MNIEJ CZŁOWIEK UMIE SIĘ CIESZYĆ, TYM BARDZIEJ PRAGNIE ZABAWY".

eprasa.pl 3db1eb2065

porządku pozostawania tych sfer w gestii rodziny i kapłanów, o tyle może tu wystąpić efekt synergii, ponieważ – jak podkreślają doule umierania – ich rolą jest wsparcie nie tylko odchodzącej osoby, ale i jej najbliższych, nie tylko w wymiarze emocjonalnym, ale także praktycznym.

„Siedząc przy kimś, sprawiam, że rodzina może odpocząć, coś zjeść, pójść na zakupy, zrobić coś zwyczajnego, normalnego. Są spokojni, bo wiedzą, że ktoś jest w domu i dba o ich bliskiego. I że, jeżeli pojawi się jakiś problem, to od razu do nich zadzwonię. Na ostatnim etapie umierania ludzie mogą mnie zawołać o każdej godzinie. Kiedy sytuacja jest jeszcze w miarę stabilna, proszę, żeby raczej nie dzwonili do mnie o drugiej w nocy. Ale kiedy zaczyna się ostatni etap, jestem całkowicie dostępna" – mówi w rozmowie opublikowanej na portalu sprawyostateczne.pl brytyjska doula umierania Lizzie Neville.

Cierpienie to nie trąd

„Kiedy zbadamy etymologię wyrazu «żałoba», możemy zauważyć, jak bardzo wiąże się ona z tym, co tak naprawdę żałoba obejmuje. W bardzo mocnym uproszczeniu – można znaleźć odniesienia do prasłowiańskiego: *żelja («żal, skarga, ból»), *žalь («cierpienie, żal, ból») czy praindoeuropejskiego: *gʷel– («kłuć, kłujący ból»)" – pisze na blogu Instytutu Dobrej Śmierci językoznawca Kamila Midor.

Instytut ten stawia sobie za cel „odczarowanie" tematu śmierci i żałoby, uczynienie z nich normalnych części życia, o których można i wypada rozmawiać – oczywiście z poszanowaniem granic osoby, którą dotknęło cierpienie. W książce Beaty Sabały-Zielińskiej „TOPR – nie każdy wróci" autorka uwieczniła relacje rodzin ratowników TOPR, którzy zginęli na służbie. Część z nich zaznaczała, że wolała zostać ze swoim bólem sama, odizolować się w poczuciu, że obecność ludzi dodaje im tylko cierpienia, inni z kolei przeciwnie – wyrażali żal z powodu swoistego „ostracyzmu", jaki dotknął ich po stracie kogoś bliskiego. Znajomi, którzy nie wiedzieli, jak się zachować i o czym wypada rozmawiać, w efekcie unikali ludzi w żałobie, jakby mogła ona w jakiś sposób stać się „zaraźliwa".

> „ZAJMOWAŁAM SIĘ OKULTYZMEM, NIE WIEDZĄC, ŻE ROBIĘ COŚ ZŁEGO. PODOBNIE BAWIŁAM SIĘ W HALLOWEEN, NIE MAJĄC POJĘCIA, ŻE JEST TO NAJWIĘKSZE ŚWIĘTO SATANISTÓW".

Według reguł psychologii żałoba dzieli się na pięć podstawowych faz: zaprzeczenia, buntu, „targowania się", depresji i akceptacji. Nie muszą one występować w konkretnej kolejności, mogą się między sobą przeplatać. „Trzeba jednak pozwolić sobie na ich przeżywanie. Nie daj sobie wmówić, że nie wypada Ci płakać, że musisz się trzymać, że masz się zachowywać w określony sposób. Możesz pozwolić sobie na płacz, tęsknotę, krzyk i wiele innych, które pomogą Ci w przeżyciu żałoby. Tłumienie emocji nigdy nie jest dobrym rozwiązaniem, bo zazwyczaj powoduje jedynie odwleczenie w czasie całego procesu terapeutycznego, jakim w sensie psychologicznym jest żałoba" – pisze na swojej stronie spokojwglowie.pl psycholog i psychoterapeuta Monika Chrapińska-Krupa.

Mariana, kolumbijska doula umierania, w rozmowie z Katarzyną Borowczak z Instytutu Dobrej Śmierci wspomina swojego ojca, Manuela Darío García Ramóna, który – jak mówi – „był w pewnym sensie miłośnikiem śmierci. W 1972 r. miał doświadczenie z pogranicza śmierci i od tego czasu zawsze spoglądał na proces umierania i śmierć z nadzieją i przygotowywał się do niej, wypowiadając i pisząc słowa Teresy od Jezusa: «Umieram, bo nie umieram»".

Córka przytacza wiersz napisany przez ojca niedługo przed jego przejściem do wieczności:

Mój czas na tej ziemi się skraca
...ja odchodzę, a Ty zostajesz...
Jako człowiek pochodzący ze wsi
mówię Ci
że byłaś, Córko, moim najlepszym plonem.
[...]
Przez dwadzieścia sześć lat
pokazywałem Ci drogę,
Nie chciałem Cię wyręczać, ale miałem rękę przygotowaną, by Cię wesprzeć!
Dziś, wiedząc, że umiesz chodzić,
odchodzę szczęśliwy,
wiedząc, że nie żyłem na próżno!

eprasa.pl 3db1eb2065

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Wielka Polska

W ubiegłym tygodniu do księgarń trafiła najnowsza książka Rafała Ziemkiewicza „Wielka Polska". Znany publicysta w obszernym eseju politycznym kreśli niezwykle optymistyczny scenariusz dla naszego kraju. Jest tylko jedno „ale" – musimy wykorzystać szansę.

Z Rafałem Ziemkiewiczem nie trzeba się zgadzać. Nie ma też obowiązku, by go lubić. Faktem jest jednak, że jego dotychczasowe książki i publicystyka odcisnęły ogromne piętno na szeroko pojętej myśli prawicowej. Jego „Michnikowszyczna" czy „Polactwo" do dziś uchodzą za kultowe i najtrafniej opisujące mechanizmy społeczno-polityczne.

„Wielka Polska" jest pozycją inną niż te, do których przyzwyczaił nas autor. Przede wszystkim dlatego, że Ziemkiewicz spogląda w przyszłość, a nie w przeszłość, czy też na to, co tu i teraz. W efekcie dostajemy wizję, która oparta jest jednak na solidnych fundamentach. Ziemkiewicz pisze wprost: przed Polską w wyniku splotu różnych okoliczności wyrosła ogromna szansa, której nie wolno zmarnować. „Myśleć o Polsce wielkiej, dumnej, ważnej, rozgrywającej w regionie i liczącej się w świecie, to jakiś kompletny odlot i dowód zupełnej utraty poczucia rzeczywistości. Wielu tak myśli. Mylą się" – konkluduje publicysta.

Nie jest tajemnicą, że życie publiczne w Polsce jest trawione przez chorobę tzw. bieżączki. Większość dyskusji publicznej opiera się bowiem na tematach, które zmieniają się jak w kalejdoskopie, i to już nie w perspektywie tygodni, ale dni czy wręcz godzin. Tematy ważne są na ogół niewidoczne albo w najlepszym przypadku podejmowane są powierzchownie. Ziemkiewicz idzie więc niejako pod prąd, co tym bardziej warto docenić.

Na naszych oczach kształtuje się nowy porządek świata. Rosja znacząco osłabła, Niemcy się skompromitowały, USA chcą zachować dominującą pozycję, a Chiny coraz mocniej się rozpychają. Obecne okoliczności działają, zdaniem Ziemkiewicza, na naszą korzyść, ponieważ dzięki temu Polska może się w końcu stać „jednym z uczestników międzynarodowej gry i siłą sprawczą, a nie tylko przedmiotem gry i klientem któregoś z graczy".

Oczywiście, to nie stanie się „samo". W końcu w życiu nie ma nic za darmo. Przed Polską i Polakami historyczny egzamin. Czy go zdamy? Czas pokaże. Jednak nasz naród już niejednokrotnie pokazywał, do czego jest zdolny. Jak wiadomo, Ziemkiewicz nie jest romantykiem, i to także widać. Autor pisze wprost o postkolonialnym kompleksie niższości, który sprawia, że jesteśmy ślepi na nasze osiągnięcia, zalety i posiadany potencjał. Brzmi znajomo, prawda?

Wielkimi krokami zbliża się kolejny Marsz Niepodległości. Czy może być lepsza data do rozmyślania o polskości i przyszłości naszego kraju? Z najnowszą pozycją Rafała Ziemkiewicza warto się więc zapoznać. A i na sam Marsz również się wybrać. Do zobaczenia!

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl 3db1eb2065

Do domu Ojca

Jest coś szczególnego w naszej dzisiejszej wyuzdanej, obscenicznej kulturze, która łamie podobno wszelkie tabu. Otóż ta kultura **ucieka** przed śmiercią.

Jakub Pacan

W epoce kultu ciała, po rewolucji erosa i zwycięskim pochodzie dekonstrukcji wywracającej wszystko, co miało choćby cień tradycyjnej formy, okazało się, że został jeszcze jeden niezdobyty bastion, którego nie da się wywrócić, to śmierć.

Kultura silnych

Epoka wiecznych bachanaliów, w których trwa Europa, źle służy śmierci i starości. Kult młodości, seksu i postępu nie chce pamiętać o tym, co nieuniknione. Cierpienie i śmierć zostały więc z przestrzeni publicznej usunięte. W Niemczech i we Francji praktycznie wygasła tradycja opieki nad ludźmi starszymi w rodzinach. Za naszą zachodnią granicą nie spotyka się już klepsydr informujących o zmarłych. Kiedy prawie dekadę temu wskutek letnich upałów zmarło we Francji około 20 tys. pensjonariuszy domów starców, ich dzieci w znakomitej większości odłożyły pogrzeby do czasu, aż wrócą z wakacji.

Współczesny świat woli towarzyszyć czło-

eprasa.pl 3db1eb2065

wiekowi sukcesu bądź głośnym buntownikom. Kultura ma gotowe propozycje ról do odegrania dla „aktywistów", cokolwiek kryje to słowo, rewolucjonistów, celebrytów, ale nie wie, co dać twarzy wykrzywionej przez ból. Człowiek wobec cierpienia staje nagi. Eksperci od modnych idei nie wymyślili dla śmierci nic innego prócz prób jej bezradnego przemilczania.

Nowoczesne społeczeństwa nie chcą podejmować tematu umierania. Uciekając od fundamentalnych pytań o cel i znaczenie ludzkiego cierpienia i odchodzenia z tego świata, unikają okresu ostatniej drogi. Dzisiejsza Europa ma właściwie jedną propozycję dla ludzi odchodzących: eutanazję.

Tę nieporadność bezczelnych i pewnych siebie czasów wobec śmierci dobrze oddał Richard M. Weaver w książce „Idee mają konsekwencje". Autor tak pisze o „psychice zepsutego dziecka": „Naukowcy dali mu wrażenie, że nie istnieje nic, czego nie mógłby się dowiedzieć, a fałszywi propagandziści powiedzieli, że nie ma nic, czego nie mógłby mieć. Ponieważ pierwotnym celem tych drugich jest zaspokajanie zachcianek, zepsutemu dziecku ustąpiono w wystarczającej ilości spraw, by myślało, że może otrzymać, co tylko zapragnie – narzekając i żądając. Nie jest to nic więcej, jak kolejna faza rządów namiętności [...]. Kiedy jednak człowiek nie widzi siebie w relacji do powinności, rozciąga się przed nim tylko wierutne samopobłażanie i samopogarda, niechybnie przeradzająca się w prawdziwą chorobę. [...] Zepsute dziecko jest po prostu kimś, komu pozwoliło się uwierzyć, że jego zdolności konsumpcyjne mogą kształtować porządek społeczeństwa" – pisze autor.

Ale jest wymiar, nad którym zepsute dziecko nie może zapanować, to droga umierania. To obszar już ze swej natury bogaty w metafizyczne treści i pytania daleko wykraczające poza racjonalny umysł, przed tym wyzwaniem nawet najtęższe umysły muszą nabrać pokory. Tutaj nawet najwięksi ateiści w chwili umierania nie umkną przed dręczącymi pytaniami ontologicznymi. Na tak potężne ładunki napięcia i lęku związane z umieraniem, na ujarzmienie tego elementu niepasującego do społeczeństwa zabawy pojawiały się różne odpowiedzi, jednak jedna wydaje się kłaść cieniem na wszystkie inne. To propozycja Friedricha Nietzschego, tyleż okrutna, co w gruncie rzeczy łatwa.

OBŁĘD JEST ROZPOZNAWALNYM ZNAKIEM NASZYCH CZASÓW, JEST ZNAKIEM AFIRMACJI KOLEJNYCH ODERWANYCH OD RZECZYWISTOŚCI BUNTÓW.

Dyktat szaleńców

„Wiara mogła była przetrwać i szukać dwuznacznego schronienia przed inwazją racjonalizmu w rozmaitych logicznych dystynkcjach, zepchnięta do kąta, gdzie wydawała się nieszkodliwa i nieznacząca zarazem. Wielu ludzi żyło, nie uprzytamniając sobie, że byli mieszkańcami dwóch niedających się pogodzić światów, i cienką skorupą chroniło komfort wiary, ufając jednocześnie postępowi, prawdzie naukowej i technologii nowoczesnej. Skorupa ta musiała być w końcu strzaskana i zrobił to ostatecznie hałaśliwy młot filozoficzny Nietzschego. Jego niszczycielska pasja zmiotła pozorne bezpieczeństwo duchowe klas średnich i rozbiła to, co – jak twierdził – było złą wiarą u tych, którzy nie chcieli być świadkami śmierci Boga. W namiętnym ataku na zakłamane bezpieczeństwo umysłowe ludzi, którzy nie uświadomili sobie, co naprawdę

Fot. Adobe Stock

się stało, Nietzsche odniósł triumf, ponieważ on właśnie dopowiedział wszystko do końca: świat nie wytwarza sensu i nie wytwarza także różnicy między dobrem i złem, rzeczywistość jest bezcelowa i nie ma za nią żadnej innej ukrytej rzeczywistości, świat, jakim go widzimy, jest Ultimum, nie próbuje nam niczego powiedzieć, nie odsyła do niczego innego, wyczerpuje się sam w sobie i jest głuchoniemy. Wszystko to musiało być powiedziane, a Nietzsche znalazł także rozwiązanie czy też lekarstwo na rozpacz: tym lekarstwem był obłęd. Niewiele więcej można było powiedzieć po nim, posuwając się w koleinach, które on wyznaczył. Wydawać się mogło, że było jego przeznaczeniem stać się prorokiem nowoczesności" – pisał Leszek Kołakowski w książce „Cywilizacja na ławie oskarżonych".

Otóż obłęd jest rozpoznawalnym znakiem naszych czasów. Kiedyś, jeszcze niedawno, wstydliwie podejmowano próby jego maskowania. Dzisiaj obłęd jest znakiem afirmacji kolejnych oderwanych od rzeczywistości buntów.

„Postęp, który z takim trudem, z użyciem ogromnej energii i nakładów został wypracowany przez całe pokolenia, zawiera w sobie potężny potencjał lęku, obawy przed śmiercią, starością i cierpieniem. Współczesny człowiek, choć tak nowoczesny, wydawałoby się niezależny, lęka się. I to nie tylko człowiek jako jednostka, lękają się też supermocarstwa, bo istnieją i wciąż powstają nowe, coraz bardziej wyrafinowane metody niszczenia, zabijania i zadawania bólu" – pisze psycholog Lidia Myćka w artykule „Cierpienie – lęk współczesnego człowieka".

NOWOCZESNE SPOŁECZEŃSTWA NIE CHCĄ PODEJMOWAĆ TEMATU UMIERANIA.

Naprzeciw tej rzeczywistości chaosu nasyconego lękiem staje chrześcijańskie ars moriendi, o której mówi w tym numerze „Tygodnika Solidarność" ks. prof. Paweł Bortkiewicz.

Chrześcijańska afirmacja życia, choć wydaje się z punktu widzenia sekularnego umysłu lub hedonisty niejako przetrącona, zaprzeczająca „prawdziwej" w jego mniemaniu radości życia i nieograniczonego używania, jest od tego używania o wiele trwalsza i niesie ze sobą nieskończony sens. A skoro tak jest, to musi chrześcijanin brać odpowiedzialność moralną także za swoje uciechy życia, muszą być one na tyle czyste, by się ich nie wstydził na sądzie ostatecznym. To wynosi jego działania, nawet te z obszaru niezobowiązującego spędzania wolnego czasu, na szczyty moralności. To marsz na stromą górę doskonałości. U hedonisty, który żyje tylko tu i teraz, niemal wszystko jest niezobowiązujące. Podczas gdy świat marnotrawny zaczyna w swych rozrywkach myśleć np. o kanibalizmie, jak w Hollywood, św. Paweł pisze w Liście do Efezjan: „Nie upijajcie się winem, ale napełniajcie się Duchem Świętym".

Duch i ciało

To napięcie między duchem a ciałem towarzyszy chrześcijaństwu od ponad dwóch tysięcy lat. „Oto, czego uczę: postępujcie według ducha, a nie spełnicie pożądania ciała. Ciało bowiem do czego innego dąży niż duch, a duch do czego innego niż ciało, i stąd nie ma między nimi zgody, tak że nie czynicie tego, co chcecie. Jeśli jednak pozwolicie się prowadzić duchowi, nie znajdziecie się w niewoli Prawa. Jest zaś rzeczą wiadomą, jakie uczynki rodzą się z ciała: nierząd, nieczystość, wyuzdanie, uprawianie bałwochwalstwa, czary, nienawiść, spór, zawiść, wzburzenie, niewłaściwa pogoń za zaszczytami, niezgoda, rozłamy, zazdrość, pijaństwo, hulanki i tym podobne. Co do nich zapowiadam wam, jak to już zapowiedziałem: ci, którzy się takich rzeczy dopuszczają, królestwa Bożego nie odziedziczą.

„ZEPSUTE DZIECKO JEST PO PROSTU KIMŚ, KOMU POZWOLIŁO SIĘ UWIERZYĆ, ŻE JEGO ZDOLNOŚCI KONSUMPCYJNE MOGĄ KSZTAŁTOWAĆ PORZĄDEK SPOŁECZEŃSTWA".

eprasa.pl 3db1eb2065

Owocem zaś ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie. Przeciw takim [cnotom] nie ma Prawa" – pisze św. Paweł w Liście do Galatów. Kto żyje według ducha, może umierać w swojej kruchości i chorobie jak święty Jan Paweł II.

Alexis de Tocqueville zauważył to dobrze: „W stuleciach wiary ostateczny cel życia umieszczony jest poza życiem. Dlatego ludzie żyjący w tych wiekach w sposób naturalny i prawie bezwiednie przyzwyczajają się, że ich wzrok utkwiony jest na wiele lat w jakimś nieruchomym obiekcie, ku któremu wciąż usiłują się zbliżyć. I uczą się niedostrzegalnie, stopniowo tłumić wielką mnogość drobnych przemijających zachcianek, aby móc się tym lepiej ucieszyć wielkim i trwałym pragnieniem, które ich pochłania. To wyjaśnia, dlaczego kraje religijne często uzyskują tak trwałe osiągnięcia: podczas gdy myślały jedynie o tamtym świecie, znajdowały wielki sekret sukcesów tego świata".

Chrześcijanin, człowiek ducha czujący odpowiedzialność wobec ciągłości tego, co było, co jest i co będzie po nim. Ciągle szuka, czasem nawet nieświadomie, legitymizacji rzeczywistości, na którą ma wpływ przed Bogiem, dla niego Historia zawsze pisana jest przez duże „H", bo zmierza ku eschatologii. Taki człowiek próbuje ratować i budować rację bytu swojego świata wobec dziejów.

„Nadzieja odnowy leży w odrodzeniu «ceremonii niewinności», tej czystości spojrzenia i znajomości formy, która umożliwia wyczucie tego, co jest obce lub niszczące, co się nie zgadza z naszymi moralnymi aspiracjami" – pisze Weaver. To niezwykle ważne – zepsuta natura wciąż szuka odrodzenia niewinności. To rzeczywistość, którą chrześcijanie karmią się codziennie.

Dla sekularnych jednostek taka perspektywa często jest obojętna, albo inaczej, rewolucjoniści niepomni na krwawe przykłady z historii z uporem maniaka powtarzają wszystkie poprzednie błędy i wciąż próbują budować raj na ziemi bez Boga.

UMIERANIE TO OBSZAR JUŻ ZE SWEJ NATURY BOGATY W METAFIZYCZNE TREŚCI I PYTANIA DALEKO WYKRACZAJĄCE POZA RACJONALNY UMYSŁ.

Nowe zaczarowanie

„Na przekór zeświecczeniu powstaje «nowe zaczarowanie świata», któremu ulegają również nowożytne ideologie. W obliczu wątpliwości i współczesnego braku wiary starają się one zaszczepić nowe aksjomaty wiary [...]. Utopia nowoczesnych ideologii przejawia się też w zwalczaniu przez nie zastanego ładu i tego, co wypracowały pokolenia, i tworzenia nowego irracjonalnego ładu. Nie interesuje ich ani rzeczywistość, ani prawda, ani neutralność. Chodzi tu o dogmatyzm i fundamentalizm głoszące nową prawdę" – mówi Chantal Delsol.

Chrześcijańska ars moriendi wychodzi z wielkiej nadziei na życie absolutnie spełnione w każdej dziedzinie u boku Boga. Czym jest pragnienie przekroczenia w końcu bramy śmierci przez chrześcijanina? Claude Newman, czarnoskóry dwudziestolatek czekający w celi śmierci na swoją egzekucję w Missisipi w 1944 roku, wziął od współwięźnia ciśniętą z nienawiścią „blaszkę", Cudowny Medalik. W nocy zaczęła przychodzić do niego „Piękna Pani", „najpiękniejsza spośród tych, jaką Bóg mógł stworzyć" – mówił ten niepiśmienny chłopak. Zaczęły się katechezy z więziennym kapelanem. Gdy przyszedł czas egzekucji, nagle pojawia się decyzja o jej przesunięciu o dwa tygodnie.

Claude zaczął płakać. Kapelan i szeryf Williamson myśleli, że to z radości z przesunięcia wyroku, ale Claude im tłumaczył: „Nic nie rozumiecie! Czy kiedykolwiek widzieliście Jej twarz i czy patrzyliście w Jej oczy? Gdyby tak było, nie chcielibyście żyć ani dnia dłużej. Co złego zrobiłem w ciągu tych ostatnich dni – pytał księdza – że Bóg odmawia mi powrotu do domu? Dlaczego muszę pozostać jeszcze przez dwa tygodnie na ziemi?".

Chrześcijanin po to zamyka oczy na chwilę, by później je otworzyć i już nigdy nie zamknąć. Człowiek wierzący nie ma perspektywy życia osiemdziesięciu czy nawet stu lat. On ma perspektywę milionów lat, nieskończoności, której nie jest w stanie zmieścić i zaszeregować w umyśle.

eprasa.pl 3db1eb2065

„Oto obchodzimy Dziady”

Obchodzona 1 listopada uroczystość Wszystkich Świętych i przypadające dzień później Zaduszki, czyli Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych, mają **wielowiekową tradycję** i szczególną, polską specyfikę.

Agnieszka Żurek

Historyczne korzenie uroczystości Wszystkich Świętych sięgają IV wieku.

Ofiara albo klątwa

Pierwsze wieki chrześcijaństwa były okresem krwawych prześladowań, w czasie których wielu wyznawców Chrystusa poniosło śmierć męczeńską. To na ich cześć ustanowiono święto, kiedy jednego dnia wspominano wszystkich poległych w obronie wiary. Uroczystość przypadała w tamtym okresie w okolicach święta Zesłania Ducha Świętego.

Obchody uroczystości Wszystkich Świętych 1 listopada wywodzą się ze średniowiecza i mają swój początek najprawdopodobniej w roku 741. Wtedy to papież Grzegorz III ufundował w rzymskiej bazylice św. Piotra oratorium ku czci Zbawiciela, Maryi, apostołów, męczenników i wyznawców i polecił odprawianie w nim modlitwy do Wszystkich Świętych właśnie 1 listopada.

Wybór tej daty wiązał się zapewne z zamiarem włączenia w obrzędy chrześcijańskie uroczystości pogańskich ku czci zmarłych odprawianych tego dnia przez Celtów i Germanów. Te z kolei wróciły w neopogańskiej postaci Halloween w kulturze anglosaskiej. Przełom października i listopada uważany był przez celtyckich kapłanów, druidów za czas swobodnego krążenia duchów po ziemi, pomiędzy światami. Był to również okres w roku, kiedy zaczynał pojawiać się głód i choroby, a po ziemi krążył Samhain – bóg śmierci, któremu druidzi składali ofiary – także z ludzi. 31 października kapłani celtyccy krążyli od domu do domu, domagając się złożenia im darów, jakich zażądali. Jeśli ich nie otrzymali, rzucali na dany dom klątwę. Z tych praktyk wywodzi się dzisiejsza praktyka halloweenowa „cukierek albo psikus”. Do tradycji druidów nawiązał w XX wieku Anton Szandor LaVey , autor „Biblii Szatana”. Wskazywał on Halloween jako jedno z najważniejszych świąt satanistycznych, cynicznie podkreślając, że: „Cieszy się, że chrześcijańscy rodzice w jedną noc w roku pozwalają swoim dzieciom czcić szatana”.

„Zstępujcie w święty przybytek”

Polskie tradycje pogańskie związane z kultem zmarłych przodków

NASI PRZODKOWIE WIERZYLI, ŻE DUSZE ZMARŁYCH BŁĄKAJĄ SIĘ TEGO DNIA PO ROZSTAJNYCH DROGACH, CMENTARZACH I UROCZYSKACH. Z TEGO TEŻ POWODU TEJ NOCY UNIKANO PODRÓŻY, A NAWET WIZYT U SĄSIADÓW.

nie były tak krwawe jak celtyckie, ale podobnie jak one opierały się na przekonaniu, że tego dnia – w nocy z 31 października na 1 listopada – po ziemi błąkają się dusze, które proszą o pomoc.

Czyśćcowe duszeczki!
W jakiejkolwiek świata stronie:
Czyli która w smole płonie,
czyli marznie na dnie rzeczki,
Czyli dla dotkliwszej kary
w surowym wszczepiona drewnie,
Gdy ją w piecu gryzą żary, i piszczy,
i płacze rzewnie;
Każda spieszcie do gromady!
Gromada niech się tu zbierze!
Oto obchodzimy Dziady!

Zstępujcie w święty przybytek; jest jałmużna, są pacierze,
I jedzenie, i napitek

– zwraca się do cierpiących w czyśćcu dusz prowadzący ceremonię „dziadów" Guślarz uwieczniony na kartach słynnego dramatu Adama Mickiewicza. Nasi przodkowie wierzyli, że dusze zmarłych błąkają się tego dnia po rozstajnych drogach, cmentarzach i uroczyskach. Z tego też powodu tej nocy unikano podróży, a nawet wizyt u sąsiadów. Po schrystianizowaniu „dziadów" gromadzono się tej nocy w kościołach, aby wstawiać się za duszami czyśćcowymi.

Kościół katolicki już w średniowieczu ustanowił obchody Dnia Zadusznego poświęconego modlitwom za wszystkich, którzy odeszli już z tego świata do wieczności. W roku 998 Odylon, opat klasztoru benedyktyńskiego w Cluny, wyznaczył na 2 listopada dzień modlitw za wszystkich wiernych zmarłych. W jego ślady poszły inne zakony. W 1311 roku wprowadzono do liturgii Mszy specjalny formularz na Dzień Zaduszny, zwany od jego pierwszych słów Mszą Requiem. Specyficznie polską tradycją katolicką – sięgającą XV wieku – są wypominki, czyli modlitwa za zmarłych połączona z przywoływaniem ich imion. W wielu polskich parafiach po dziś dzień odbywają się procesje zaduszne odprawiane w kościele, wokół niego lub na cmentarzu. Obejmują one pięć stacji, podczas których modli się kolejno za biskupów i kapłanów, krewnych, dobrodziejów, pochowanych w parafii oraz wszystkich zmarłych.

Modlitwa za tych, którzy odeszli, w Kościele katolickim jest uważana za jeden z uczynków miłosierdzia i wywodzi się z przekonania o istnieniu duszy nieśmiertelnej, Sądu Bożego oraz trzech możliwych rzeczywistości pośmiertnych – nieba, piekła i czyśćca. Duszom przebywającym w czyśćcu i czekającym na pełnię radości przebywania z Bogiem pomóc mogą tylko modlitwy zanoszone za nich na ziemi. „Dusze niektórych zmarłych wobec doskonałej świętości Boga czują się tak brudne i niegodne zbliżenia się do Niego, że same poddają się niewypowiedzianie wielkiej, lecz oczyszczającej męce. Są pomimo to szczęśliwe, gdyż wiedzą, że są zbawione" – pisała św. Katarzyna z Genui. „Ci, którzy umierają w łasce i przyjaźni z Bogiem, ale nie są jeszcze całkowicie oczyszczeni, chociaż są już pewni swego wiecznego zbawienia, przechodzą po śmierci oczyszczenie, by uzyskać świętość konieczną do wejścia do radości nieba" – głosi Katechizm Kościoła Katolickiego.

O konieczności modlitwy za dusze czyśćcowe i wielkiej ich wdzięczności za każdy duchowy akt dokonany z myślą o nich mówiło wielu mistyków i świętych, m.in. św. siostra Faustyna Kowalska czy św. Ojciec Pio. „Nabożeństwo za dusze w czyśćcu cierpiące jest miłe Bogu, bo wyjednywa nie tylko ulgę zmarłym, ale równocześnie modlącym się za te dusze udziela pociechy w smutkach, pomocy w potrzebach duchowych i doczesnych, łask i miłosierdzia Bożego w chwili wielkich utrapień. Módlmy się więc za dusze w czyśćcu cierpiące, a za ich pośrednictwem prośmy o łaski nam potrzebne" – wskazała katolicka mistyczka Maria Simma, apostołka modlitwy za dusze czyśćcowe.

„NABOŻEŃSTWO ZA DUSZE W CZYŚĆCU CIERPIĄCE JEST MIŁE BOGU, BO WYJEDNYWA NIE TYLKO ULGĘ ZMARŁYM, ALE RÓWNOCZEŚNIE MODLĄCYM SIĘ ZA TE DUSZE UDZIELA POCIECHY W SMUTKACH".

Powrót do ars moriendi

– Chrześcijaństwo wypracowało to, co nazywaliśmy ars moriendi, sztuką umierania, a więc postawą, która pokazywała możliwość przejścia z tego świata do wieczności w sposób godny, spokojny, choć nie wolny od naturalnych lęków. Mogliśmy to dostrzec w niezapomnianej sztuce umierania, jakiej udzielił światu św. Jan Paweł II w 2005 roku – mówi teolog ks. prof. **Paweł Bortkiewicz** w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Usłyszałem kiedyś: jestem z dziadów, nie z Halloween – na obronę rodzimej tradycji. Obie formy są jednak pogańskie. Chrześcijaństwo wprowadziło zupełnie nowy wymiar dla ludzkiego odchodzenia.

– Istotnie, zarówno kultura słowiańskich dziadów, jak i kultura amerykańskiego Halloween wskazują na znaczącą rozbieżność między tym, co jest ludzką tęsknotą, a tym, co jest nadzieją daną od Boga. W dziadach niewątpliwie wybrzmiewa tęsknota za zmarłymi, jak i potrzeba więzi z nimi. Te potrzeby realizowane są poprzez pewien rytualizm, symbolikę, ale jednocześnie wyczerpują się w tej sferze pragnień i oczekiwań. Nie mogą się ziścić, bo człowiek nie jest w stanie przekroczyć granicy śmierci i wrócić do świata żywych.

Co zawiera się w amerykańskim Halloween, tego w gruncie rzeczy nie potrafię ocenić. Dla mnie osobiście jest to wyraz banalizacji spraw poważnych, przesłonięcia wielkich pytań egzystencjalnych kulturą ludyczną, zabawą, która posuwa się aż do groteski. I tu także oczywiście nie ma możliwości uporania się w sposób godny i poważny z tematem śmierci, bo – raz jeszcze podkreślę – człowiek nie ma możliwości przekroczenia granicy śmierci i powrotu do życia. Taki proces transgresji poprzez śmierć i życie dokonany został w dziejach tylko raz – w osobie Jezusa Chrystusa. To właśnie dlatego chrześcijaństwo niesie w samym swoim rdzeniu orędzie absolutnie unikalne, nieporównywalne z żadną religią, nieporównywalne z żadnymi wierzeniami, nieporównywalne z żadnym produktem kulturowym – niesie w sobie prawdę zmartwychwstania związaną z wiarą w Jezusa Chrystusa, który umarł, zmartwychwstał i żyje. Ten fakt nadaje oczywiście zupełnie nową perspektywę dla przeżywania dramatu cierpienia, umierania i faktu śmierci.

> PROCES TRANSGRESJI POPRZEZ ŚMIERĆ I ŻYCIE DOKONANY ZOSTAŁ W DZIEJACH TYLKO RAZ – W OSOBIE JEZUSA CHRYSTUSA.

– Czym dla chrześcijanina jest śmierć w wymiarze egzystencjalnym?

– Śmierć w ujęciu chrześcijańskim jest niewątpliwie wydarzeniem dramatycznym. Jest konsekwencją grzechu pierworodnego człowieka i jest w związku z tym niewątpliwie czymś złym, co godzi w radość ludzkiego życia. Ale ten dramat może zostać odniesiony do Boga i zyskać nową wartość. Chrześcijaństwo, jak wspomniałem, dzięki osobie Chrystusa daje nadzieję nieśmiertelności. Nowego znaczenia nabiera życie wieczne. Chrześcijaństwo wypracowało zatem to, co nazywaliśmy ars moriendi, sztuką umierania, a więc postawą, która pokazywała możliwość przejścia z tego świata do wieczności w sposób godny, spokojny, choć nie wolny od naturalnych lęków. Mogliśmy to dostrzec w niezapomnianej sztuce umierania, jakiej udzielił światu św. Jan Paweł II w 2005 roku. Warto może nadmienić bardzo krótko, że śmierć papieża nastąpiła krótko po agonii, która była udziałem Terry Schiavo w Stanach Zjednoczonych, kobiety w stanie wegetatywnym, która została poddana eutanazji poprzez zaniechanie dożywiania i nawadniania. Tamta

eprasa.pl 3db1eb2065

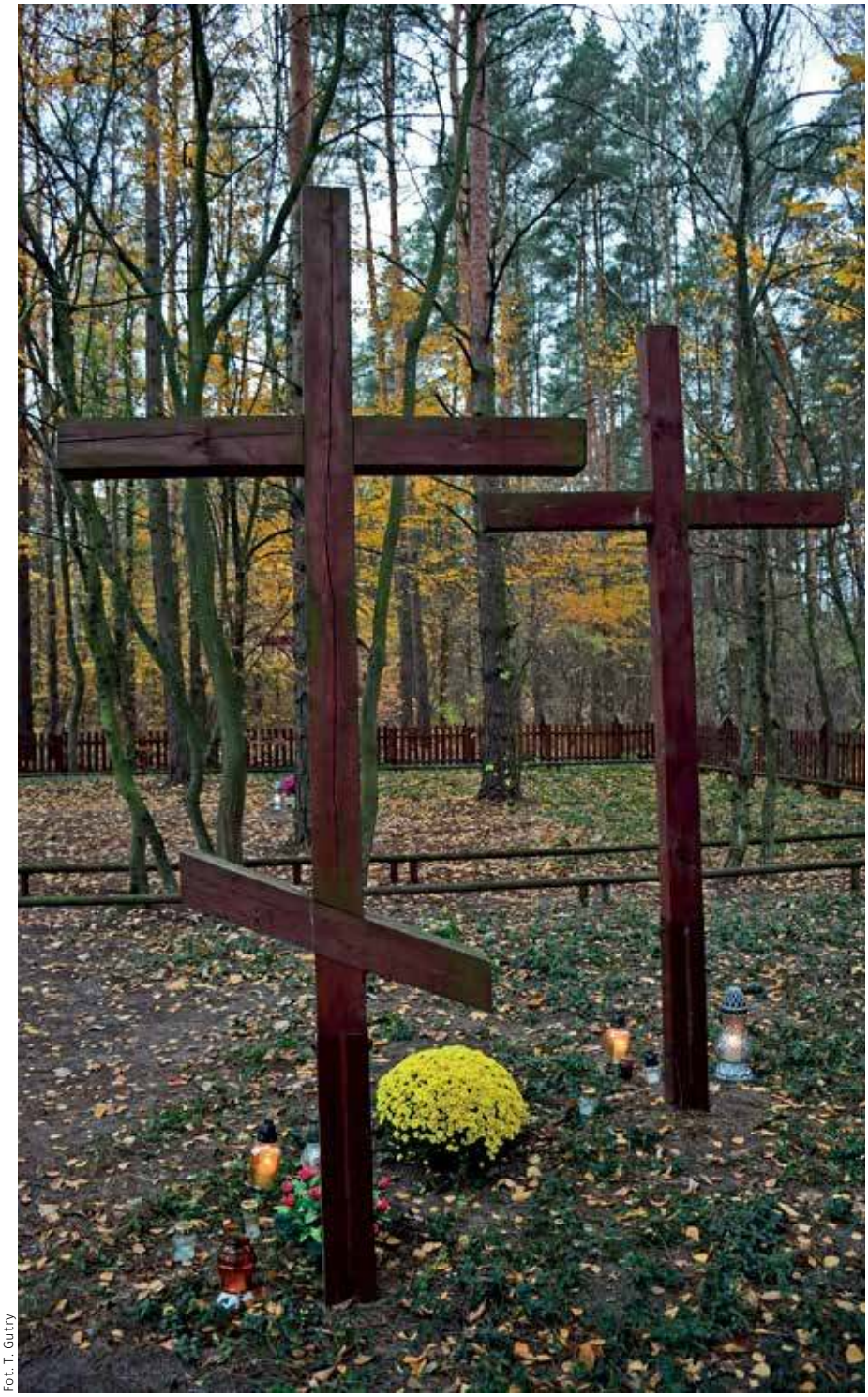

Fot. T. Gutry

śmierć Amerykanki była przejawem technologizacji śmierci, można powiedzieć wręcz tego, co w antropologii kultury bywa określane mianem „śmierci zdziczałej". Papież przywrócił nam rozumienie „śmierci oswojonej", żegnając się ze swoimi bliskimi, wykonując swoje obowiązki do końca, a ostatecznie powierzając się bezgranicznie z ufnością Bogu.

– Gdy w Starym Przymierzu Syrach woła: „O, śmierci, jakże przykra jest pamięć o tobie", w Nowym Testamencie św. Paweł woła w hymnie: „Gdzież jest, o śmierci, twoje zwycięstwo?". Dlaczego wciąż się jej boimy?

– Przy całej próbie racjonalizacji tematu śmierci, jaką podejmowali choćby stoicy, wciąż towarzyszy nam lęk i niepokój. Jest naturalną częścią ludzkiego życia. Nawet Chrystus, który przecież jest prawdziwym Bogiem i Człowiekiem, w momencie agonii na skutek swojego człowieczeństwa odczuwał trwogę i lęk. Dlatego Kościół od wieków zachęca, aby w sposób szczególny towarzyszyć ludziom w momencie umierania, aby właśnie w tę przestrzeń lęku wejść z darem obecności i darem modlitwy, który ma ogromne znaczenie. Dlatego też zapewne modlimy się o uwolnienie od nagłej i niespodziewanej śmierci, bo chociaż śmierć nie nagła i spodziewana wiąże się z lękiem, ale pozwala na mniej lub bardziej świadome przezwyciężenie tego lęku, odkrycie relacji wspólnotowych, przygotowanie się na spotkanie z Bogiem.

– Kto nam próbuje zabrać uroczystość Wszystkich Świętych?

– Myślę, że trzeba zauważyć, że komercjalizacja, banalizacja tych dni świątecznych dotyka dwóch tematów ludzkiego życia – tematu świętości i tematu wieczności. Inaczej mówiąc, to są tematy, które pokazują pełny wymiar człowieczeństwa, przeznaczenie człowieka do życia z Bogiem i możliwość przygotowania się do wieczności poprzez życie uczciwe, wierne Bogu, poprzez życie naznaczone dobrem. Banalizacja tych świąt to banalizacja tych tematów, ale zarazem to banalizacja pełnej prawdy o człowieku, to próba zredukowania człowieka do wymiaru istoty kierującej się hedonizmem, tymczasowością istnienia. Tak ostatecznie

eprasa.pl 3db1eb2065

to próba zredukowania człowieka do wymiaru istoty bezmyślnej, niemającej odwagi myśleć o pytaniach najważniejszych. Kto próbuje tego dokonać? No, chyba ci, którzy usiłują, pozbawiając nas pełnego wymiaru człowieczeństwa, uczynić z nas bezmyślną masę podatną na różnego rodzaju manipulacje.

– Uroczystość Wszystkich Świętych to nic innego jak hymn na cześć życia i wszelkiego spełnienia na wieki z Bogiem. To może powoduje taki gniew wśród niekatolików na to święto?

– Świętość jest znakiem sprzeciwu. Takim znakiem sprzeciwu był sam Chrystus, takim znakiem sprzeciwu są ci, którzy mają odwagę Go naśladować. Dlatego doświadczanie tego sprzeciwu ze strony tego, co biblijnie nazywamy „światem", jest swoistym certyfikatem tego, że jesteśmy po właściwej stronie. Ale bycie znakiem sprzeciwu, jak słusznie Pan zauważa, jest świadectwem poruszającym sumienia ludzi kierujących się inną skalą wartości. To może budzić gniew, nawet zaciekłość w tym gniewie, ale musimy wierzyć, że może też prowadzić do przemiany ludzkich serc.

– Ponowoczesna Europa nie radzi sobie ze śmiercią, próbuje ją wstydliwie ukrywać, chce się jej wyprzeć. To powrót do niedojrzałości duchowej?

– To ogromny temat dziejów współczesnej kultury, będący przedmiotem wielu analiz filozofów, antropologów kultury, teologów. Można chyba powiedzieć, że ignorowanie tematu śmierci jest konsekwencją próby uśmiercenia Boga w dziejach Europy. Ale zarówno próba „śmierci Boga", jak i uśmiercenia tematu śmierci jest próbą skazaną na klęskę. Bóg jest podstawą naszej rzeczywistości, a elementem niezbywalnym rzeczywistości ludzkiej jest temat śmierci. Można się zatem zastanawiać, czy jest sens walczyć z tym, co jest niepokonalne? Czy raczej nie należałoby poświęcić więcej uwagi temu, aby kontemplując oblicze Boga, przeżywając Jego miłość, podejmować sztukę umierania w taki sposób, aby dramat śmierci stał się odchodzeniem do domu Ojca...

KOMERCJALIZACJA, BANALIZACJA ŚWIĘTA ZMARŁYCH I WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH DOTYKA DWÓCH TEMATÓW LUDZKIEGO ŻYCIA – TEMATU ŚWIĘTOŚCI I TEMATU WIECZNOŚCI.

– Co to za kultura, która boi się śmierci, nie chce o niej opowiadać? Współczesna kultura kapituluje przed śmiercią?

– Św. Jan Paweł II przypominał za św. Tomaszem w UNESCO, że „kultura to podstawowy sposób bytowania człowieka na ziemi". W perspektywie tej definicji kultury można próbować ocenić to, czego jesteśmy świadkami. Jeżeli usiłujemy wymazać temat niezbywalnie związany z prawdą ludzkiego istnienia, temat ostatecznie najbardziej angażujący każdego z nas bez wyjątku, to rodzi się pytanie o autentyczność tej kultury, o jej wiarygodność. Kultura, która poświęca tak wiele czasu i uwagi tematom pobocznym, fikcyjnym, a często ironicznym – związanym z problemami pseudoekologicznymi, klimatycznymi, tematami urojonych dyskryminacji, tak naprawdę w swojej głębi dyskryminuje człowieka! Próbuje niejako „odmózgowić" człowieka i pozbawić go świadomego i odpowiedzialnego przeżywania własnego życia. To pokazuje ogromną degradację naszych czasów, ale zarazem może przypomnieć i powinno przypomnieć, jak wielką rolę, jak wielką misję w tej rzeczywistości ma wciąż chrześcijaństwo.

BÓG JEST PODSTAWĄ NASZEJ RZECZYWISTOŚCI, A ELEMENTEM NIEZBYWALNYM RZECZYWISTOŚCI LUDZKIEJ JEST TEMAT ŚMIERCI.

Do tego jednak wymagana jest niewątpliwie z jednej strony uczciwość intelektualna, ale potrzebny jest też właściwy impet chrześcijaństwa. Taki, jaki chociażby prezentował św. Jan Paweł II czy papież Benedykt XVI przekonujący, że „tam, gdzie jest Bóg, tam jest przyszłość", przy czym ta przyszłość może wybrzmiewać najdobitniej w odniesieniu do przyszłości, która się nie kończy.

eprasa.pl 3db1eb2065

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tomasz P. Terlikowski

Apostazja? To nie jest główny problem

Deklaracja Dawida Podsiadły o planowanej apostazji postawiła po raz kolejny problem odejść z Kościoła. To jednak nie apostazja – ani ta, ani inne – jest głównym problemem Kościoła w tej chwili, a obojętność.

Wiem, że może to brzmieć szokująco, ale z perspektywy społecznej to nie apostazje są głównym problemem Kościoła, a powolne (czy wśród młodych błyskawiczne) wystygnięcie wiary, uznanie jej za nieistotną dla życia czy wreszcie utrata wiarygodności instytucji. Brak pytań religijnych i metafizycznych, a może lepiej powiedzieć – brak szukania odpowiedzi w wierze, w chrześcijaństwie jest groźniejszy dla Kościoła niż świadome odejścia. Apostazja pozostaje jednak świadectwem tego, że Kościół – choćby negatywnie – jest jakoś istotny, obojętność już nie. A to ona jest dominującą emocją wśród młodych. To z nią trzeba się zmierzyć, wsłuchując się w realne pytania, szukając wspólnie odpowiedzi, towarzysząc i przede wszystkim będąc blisko. To odrzucenie, i to często przez wierzących, bywa najmocniejszą emocją doświadczaną przez młodych szukających odpowiedzi i mierzących się z pytaniami.

Odpowiedzią na deklarację apostazji nie powinno być jednak lekceważenie. To jest zawsze wyraz pewnej ludzkiej drogi, z którą trudno polemizować, można jej przeciwstawić co najwyżej własne doświadczenie. Moje jest całkowicie odmienne niż to, o którym mówi Dawid Podsiadło. Nie, nie dlatego, że nie widzę hipokryzji (widzę ją także w sobie, a nie tylko w instytucji), nie dlatego, że nie mam problemu z tym, że kościelna instytucja chroniła bardziej siebie i swoje dobre imię niż dobro dzieci i młodzieży. Nie jest też tak, że czasem nie irytują mnie wypowiedzi biskupów czy księży. W tym jestem skłonny się z Podsiadłą (do pewnego stopnia) zgodzić. Tyle że dla mnie to nie jest powód, żeby odejść z Kościoła. Dlaczego? Dlatego że mam najgłębsze przekonanie, że Jego nauczanie mówi nam ogromnie dużo prawdy o nas samych, o naszej naturze, o Bogu i wreszcie o świecie.

Nie wierzę też, by na dłuższą metę można było zachować wiarę poza Kościołem. Człowiek jest jednak istotą społeczną, a wiara ma wymiar wspólnotowy. I dotyczy to nie tylko chrześcijaństwa i judaizmu (u których fundamentów jest – poza Słowem i Wydarzeniem – także doświadczająca ich i głosząca je wspólnota Ludu/Narodu), ale każdej religijności czy każdej formy życia ludzkiego. Dojrzałymi ludźmi stajemy się wewnątrz pewnego języka, pewnej wspólnoty, pewnej kultury, a ludźmi wierzącymi wewnątrz pewnej wspólnoty wiary. Jej grzeszność, słabość, instytucjonalny kryzys tego nie zmienia. To, że jestem człowiekiem wierzącym, zawdzięczam pewnej wspólnocie, konkretnym ludziom, którzy mnie wiary nauczyli, i choć czasem wiem o nich rzeczy niedobre, to w niczym nie zmienia to mojej wdzięczności im za wielki dar, jakim jest dla mnie wiara. Kościołowi zawdzięczam przekazanie dalej daru Pisma, daru Eucharystii, daru modlitwy.

eprasa.pl 3db1eb2065

CIEŃ Marcina W. nad PO

Fot. Jacek Szydłowski / FORUM

Platforma Obywatelska, nie chcąc stracić wiarygodności, **do końca brnie** w narrację, być może dla niej dramatyczną w skutkach, by komisja śledcza w sprawie tzw. afery podsłuchowej powstała.

Jakub Pacan

Donald Tusk chciał kolejny raz uwiarygodnić absurdalną od początku tezę, jakoby PiS było rosyjską partią w polskiej polityce, posługując się artykułem „Newsweeka", którego nie sprawdził dokładnie ze swoimi doradcami. W efekcie wyszły fatalne dla jego wizerunku fakty. Teraz pożar musi gasić już nie tylko sam Tusk, ale cała partia. Zresztą Tusk kontynuuje objazd po Polsce i mówi o wszystkim, tylko nie o zeznaniach byłego wspólnika w interesach Marka Falenty – Marcina W. A ten zeznał: „Ja uznałem, że mogę do Michała Tuska mówić na «ty», skoro przekazuję mu 600 tys. euro. Ja siedziałem za biurkiem Falenty, dlatego mnie na nagraniu nie widać, ale słychać. Marek F. siedział na jednym z foteli, a na ziemi, obok ławy, postawiłem reklamówkę z kasą. Michał wszedł i powiedział: «Witam, panowie». F. powiedział: «To jest dla ciebie reklamówka». Michał rozchylił tę reklamówkę i spytał: «Kasa się zgadza?». Ja wtedy nie wytrzymałem. Zapytałem: «Czy to są jakieś jaja, tak byś wziął reklamówkę i wyszedł? A co, jak się kasa nie zgadza?». On powiedział: «Nie wiem, czy oglądamy te same filmy, ale jak się j***ąłeś, to ciebie od***ią». Ja mu odpowiedziałem: «Tak, oglądamy te same filmy, też oglądałem 'Odwróconych' czy 'Świadka koronnego'». Odpowiedział: «Cześć» i wyszedł z reklamówką".

Marcin W. zeznaje

Były premier pytany o te szokujące fakty mówi tylko, że to kolejny atak na jego osobę i rodzinę. Tymczasem w przestrzeni publicznej coraz natarczywiej pojawiają się pytania, dlaczego Tusk nie złożył zawiadomienia o składaniu fałszywych zeznań przez Marcina W.?

eprasa.pl 3db1eb2065

Tusk, który chciał komisji śledczej i sam uwiarygodnił kiedyś Marcina W. jako świadka, któremu wierzy, strzelił samobójczą bramkę. W tych dniach okazuje się, że powrót byłego premiera to największy prezent dla jego oponentów, z PiS na czele.

TUSK NIE TYLKO NIE WNIÓSŁ NICZEGO NOWEGO, NIE ROZWIĄZAŁ NAJWIĘKSZYCH BOLĄCZEK PO, ON CORAZ CZĘŚCIEJ ZACZYNA STANOWIĆ PROBLEM.

Tak obciążające materiały nie sprawią, że wyborcy Platformy Obywatelskiej nagle masowo się od niej odwrócą. W toku walk plemiennych swoim wybacza się naprawdę dużo. Problem Tuska jest inny – tą aferą przekreśla i tak już mgliste marzenia o stworzeniu wspólnej listy na opozycji.

To największa nauczka dla liderów opozycji i jej wyborców. Okazuje się, że Tusk ma większy elektorat negatywny, niż na początku przewidywano, ponadto jego powrót nie przyniósł przewagi sondażowej nad partią Jarosława Kaczyńskiego oraz Tusk nie zjednoczył opozycji pod jednym szyldem.

Teraz PO, nie chcąc stracić wiarygodności, do końca brnie w narrację, być może dla niej dramatyczną w skutkach, by komisja śledcza w sprawie tzw. afery podsłuchowej powstała. Grzegorz Schetyna pytany w ubiegłym tygodniu w Radiu RMF FM o powstanie takowej komisji mówił bez przekonania: „Myślę, że ta sprawa nie została przebadana, że ciągle nie wiemy, jakie były przyczyny i powody całej tej afery, co było w tle, czy były zaangażowane służby rosyjskie. [...] Tych wątków niewyjaśnionych jest wiele i wydaje mi się, że wyjaśnić je trzeba".

Z kolei szef PSL Władysław Kosiniak-Kamysz zapytany w TVN24 o zapowiadany przez Donalda Tuska wniosek o powołanie komisji śledczej powiedział, że skoro na początku tygodnia przedstawiciele PO „mówili o tym wniosku, to teraz, jakby go nie złożyli, to też by to słabo wyglądało" i powinni go złożyć. „My będziemy głosować za tym wnioskiem" i dodał: „Jeżeli się składa taki wniosek, to trzeba mieć to dobrze zweryfikowane. I chyba tutaj tego etapu takiej całości weryfikacji wiarygodności zabrakło. Stąd teraz taka, a nie inna sytuacja, w której ten wniosek, moim zdaniem, i tak powinien być przedstawiony, bo nieprzedstawienie go to już będzie zupełnie dla mnie niezrozumiałe".

CZŁOWIEK, CHCĄCY UCHODZIĆ ZA LIDERA ROZDAJĄCEGO KARTY W OPOZYCJI, STAJE SIĘ KIMŚ, PRZY KIM NIEBEZPIECZNIE JEST STAWAĆ.

Tusk problemem

Jeszcze bardziej dosadny był Włodzimierz Czarzasty w „Salonie politycznym Trójki": „Ci, którzy nie będą głosowali za powołaniem komisji ws. afery podsłuchowej, są winni, a ci, którzy będą za tym głosowali, chcą po prostu wyjaśnienia". „Generalnie większość klubu, a nawet cały klub jest za poparciem powołania komisji śledczej ws. afery podsłuchowej" – tłumaczył. Te słowa to zemsta Czarzastego na Tusku za jego wchodzenie z propozycjami programowymi na pole lewicy. Powołanie takiej komisji w roku wyborczym na pewno dałoby oddech Lewicy i pomogło atakować Tuska, który właśnie teraz realizuje swój dawny plan wchłaniania elektoratu lewicy przez PO.

W ten sposób człowiek, chcący uchodzić za lidera rozdającego karty w opozycji, staje się kimś, przy kim niebezpiecznie jest stawać.

– Ta afera pokazała brak umiaru i ostrożności Donalda Tuska w atakowaniu Prawa i Sprawiedliwości. Okazało się, że wystarczył jeden artykuł, by lider PO ochoczo za nim poszedł, dał się podpuścić. To dla niego dosyć typowe. Ludzie najbardziej oceniają to, co się dokonuje na bieżąco, a Donald Tusk właśnie teraz ma poważne problemy wizerunkowe. Co do osoby Tuska zaczyna coraz bardziej przeważać jej negatywna ocena. Tusk nie tylko nie wniósł niczego nowego, nie rozwiązał największych bolączek PO, on coraz częściej zaczyna stanowić problem. Oczekiwania wobec niego były inne. Tusk zawiódł marzenia ludzi będących elektoratem anty-PiS – mówi w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność" socjolog prof. Henryk Domański z PAN.

eprasa.pl 3db1eb2065

Kalejdoskop wyborczy ALBIONU

Stojące dzień i noc kamery telewizyjne przed trzecim najbardziej znanym budynkiem w Londynie oznaczają, że dziennikarze największych stacji telewizyjnych świata spodziewają się kolejnego brytyjskiego kryzysu. Stały tam, kiedy umierała Elżbieta II, stały, kiedy odbywało się referendum w sprawie brexitu i kiedy brexit stał się faktem. Stoją również, odkąd premierem przestał być widowiskowy, Boris Johnson. W międzyczasie londyńczycy zobaczyli kilku kolejnych premierów – w tym najnowszego – Rishi Sunaka. Mimo to kamer nikt nie zabiera, a to oznacza, że **rządowy kryzys na Wyspach nieprędko się zakończy.**

Wojciech Kulecki

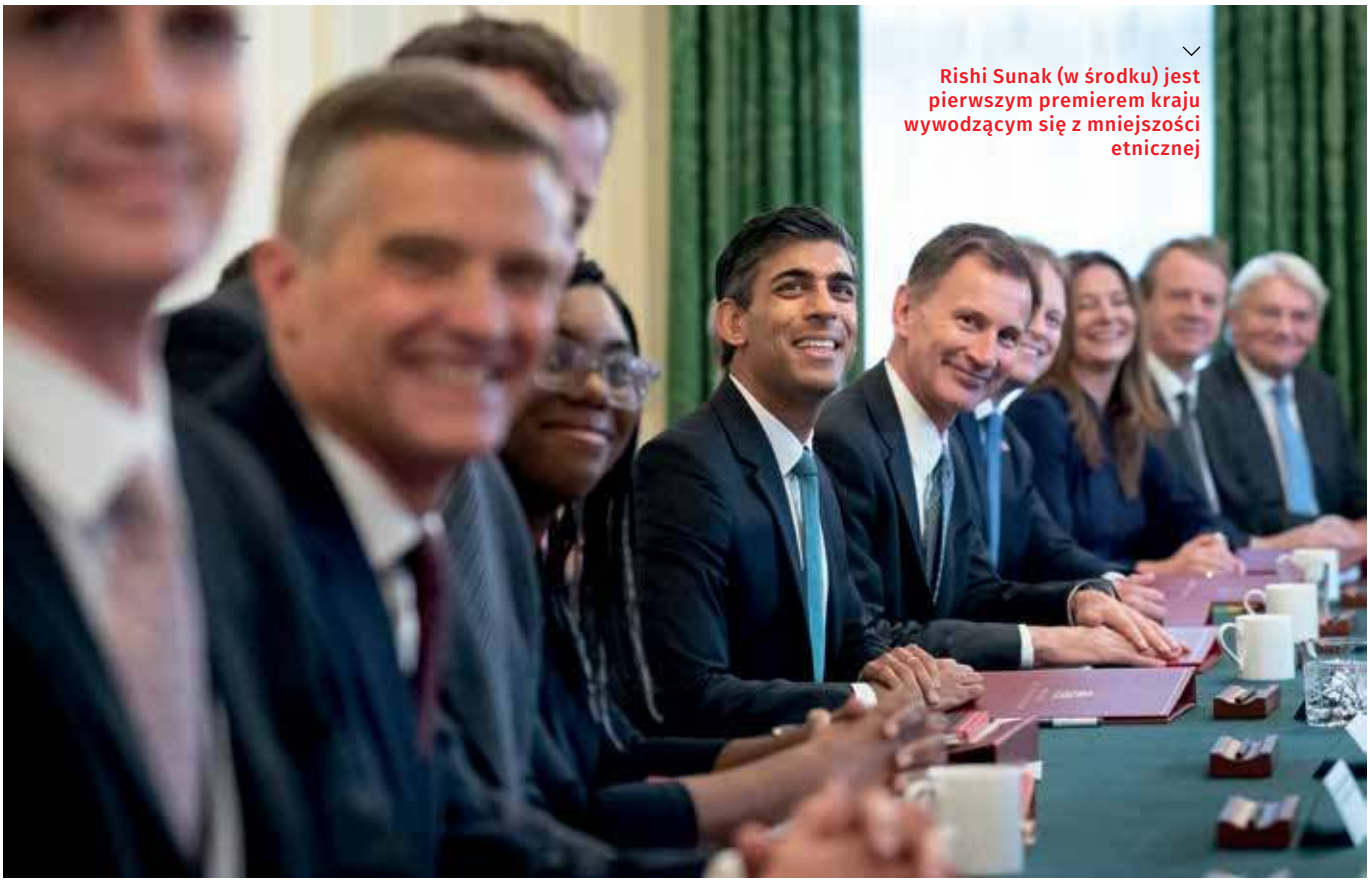

Rishi Sunak (w środku) jest pierwszym premierem kraju wywodzącym się z mniejszości etnicznej

Fot. Stefan Rousseau / PA Images / FORUM

Choć Liz Truss, brytyjska premier, która ustąpiła po 45 dniach urzędowania w związku z brakiem poparcia nie tylko w swojej partii, ale również w swoim rządzie, była zasadniczo lubiana przez Brytyjczyków – niektórzy widzieli w niej nawet kolejne wcielenie Margaret Thatcher – większość mieszkańców Albionu zapamięta

eprasa.pl 3db1eb2065

ją z niedawnej okładki „The Economist", na której w stroju rzymskiego legionisty z tarczą w barwach brytyjskiej flagi, ale przypominającą uszczkniętą pizzę, zamiast rzymskiego sztandaru trzyma widelec z nawiniętym makaronem. Całość okrasza tytuł, który w równym stopniu Brytyjczyków bawi, co razi – „Witamy w Brytalii" (Welcome to Britaly – zbitek słów Brytania i Italia). To oczywiste nawiązanie do zbyt często zmieniających się włoskich rządów, stojących w sprzeczności do politycznie stabilnego do tej pory Albionu.

Nie zapomną jej również tego, że była pierwszym z premierów kolejnych 25 kadencji brytyjskich rządów, który przeżył Elżbietę II.

Premier idzie w odstawkę

Tymczasem od kryzysu w rządzie Borisa Johnsona, kiedy posłuszeństwo, a często również przyjaźń wypowiedziało większość ministrów, zmiany na Downing Street 10 zaczęły przyjmować nieoczekiwany obrót.

Przede wszystkim Londyn, wciąż jeszcze liżący rany po pandemii i brexicie, znów pogrążył się w kryzysie – tym razem wynikającym z inflacji rozpędzonej na kontynencie i na całym świecie przez rosyjską wojnę na Ukrainie. Pierwszy raz od lat 40. XX wieku (wtedy Zjednoczone Królestwo było atakowane przez Niemcy) Brytyjczycy dowiedzieli się, że codziennością będzie dla nich, przynajmniej przez jakiś czas, dwucyfrowa inflacja i idący za nią bolesny wzrost cen wszystkich towarów i usług.

Liz Truss, która zastąpiła Johnsona w dniu rezygnacji – po ponad tygodniowych atakach laburzystowskiej opozycji, ale również partyjnych kolegów – powiedziała, że nie jest w stanie zrealizować mandatu, na podstawie którego została wybrana. Będzie pełnić urząd do czasu wyboru następcy. W krótkim przemówieniu przed budynkiem przy Downing Street przekonywała, że objęła urząd w momencie wielkiej niestabilności gospodarczej i międzynarodowej z powodu rosnących cen energii i wojny na Ukrainie oraz że Wielka Brytania od dawna była wstrzymywana przez niski wzrost gospodarczy.

– Zostałam wybrana przez Partię Konserwatywną z mandatem, aby to zmienić. Udało nam się to w kwestii rachunków za energię i obniżenia składek na ubezpieczenie społeczne. Przedstawiliśmy też wizję nisko opodatkowanej gospodarki o wysokim wzroście, która wykorzysta swobody wynikające z brexitu. Uznaję jednak, że biorąc pod uwagę sytuację, nie mogę zrealizować mandatu, na podstawie którego zostałam wybrana przez Partię Konserwatywną. Dlatego też rozmawiałam z Jego Królewską Mością, aby powiadomić go, że rezygnuję z funkcji lidera Partii Konserwatywnej – oświadczyła.

Partia Konserwatywna błyskawicznie przeprowadziła wybory nowego przewodniczącego – zgodnie z brytyjskim prawem premierem jest zawsze szef rządzącej partii – zdając sobie sprawę z tego, że mieszkańcy Albionu coraz chętniej przychylają się do pomysłu przedterminowych wyborów parlamentarnych, do czego przynajmniej od pół roku nawołują laburzyści, których notowania od niemal dwóch dekad nie były tak wysokie.

Wcześniejsze wybory?

Pomimo grożącej utraty realnej władzy konserwatyści do końca nie byli pewni, kogo chcieliby widzieć u steru władzy. Pierwszy do wyścigu o fotel szefa partii i premiera w jednym zgłosił się Rishi Sunak, ekonomista i wieloletni minister finansów Zjednoczonego Królestwa. Start w wyborach zapowiedział również sam Boris Johnson i przez moment wydawało się, że to właśnie on ma największe szanse na wielki come back na Downing Street. W przeddzień wyborów Johnson spotkał się z Sunakiem i z wyborów zrezygnował, jednoznacznie wskazując swojego byłego ministra jako najlepszą kandydaturę na nowego premiera, co bezspornie wpłynęło na poparcie dla byłego szefa brytyjskich finansów i jego miażdżące zwycięstwo.

Rishi Sunak jest pierwszym premierem kraju wywodzącym się z mniejszości etnicznej, najmłodszym obejmującym urząd od ponad 200 lat, a także trzecim szefem brytyjskiego rządu w ciągu dwóch miesięcy. Urząd premiera obejmuje niecałe cztery miesiące po tym, gdy złożył rezygnację z funkcji ministra finansów w gabinecie Borisa Johnsona i niecałe dwa miesiące po tym, gdy przegrał z Liz Truss wybory o przywództwo w Partii Konserwatywnej po rezygnacji Johnsona oraz w momencie, gdy rządząca od ponad 12 lat partia pogrążona jest w największym kryzysie w swojej historii.

Jednak, choć sytuacja polityczna na Wyspach wydaje się stabilizować, niemal pewne jest, że Partia Pracy nie przestanie przeć do zorganizowania przedterminowych wyborów. Jakie są na to szanse?

Kamery przed budynkiem przy Downing Street pomimo wyboru nowego premiera wciąż nie zniknęły.

OD KRYZYSU W RZĄDZIE BORISA JOHNSONA ZMIANY NA DOWNING STREET 10 PRZYJMOWAĆ ZACZĘŁY NIEOCZEKIWANY OBRÓT.

eprasa.pl 3db1eb2065

Skandynawowie nie oddadzą swojego

Od lutego, kiedy Rosja w brutalny i bezwzględny sposób najechała na Ukrainę, **nie ma tygodnia** bez spotkania szefów rządów skandynawskich państw. Wymieniają się nie tylko wiedzą o zagrożeniach, ale przede wszystkim podpowiadają sobie, w jaki sposób bronić się przed – ich zdaniem – przygotowującą się do ataku Rosją. Norwegowie zorientowali się niedawno, że od kilku lat Rosyjska Cerkiew Prawosławna wykupowała grunty niedaleko strategicznych punktów w tym kraju.

Wojciech Kulecki

Rosyjska Cerkiew Prawosławna jest w Norwegii (podobnie jak w Finlandii i Szwecji) legalnie działającym Kościołem, co więcej, Kościołem mającym całkiem niemałe grono wiernych. Jednak jest to Kościół programowo zależny od Kremla i – jak się okazało w ostatnich miesiącach – pełniący rolę nie tyle religijną, ile zagranicznej placówki ministerstwa bezpieczeństwa i ministerstwa propagandy.

Cerkiew szpiegów

Norweskie ministerstwo spraw wewnętrznych po serii publikacji w lokalnych i krajowych mediach ogłosiło niedawno, że Cerkiew w ostatnich latach nabyła kilka nieruchomości w strategicznych miejscach na wybrzeżu Norwegii. Z jednego z budynków rozpościera się widok na bazę marynarki wojennej. Chodzi o piękny budynek, który jeszcze przed pięcioma laty należał do jednego z licznych protestanckich zborów. Cerkiew kupiła go, nie negocjując ceny – po prostu zależało jej na czasie i na tym konkretnym miejscu. Czy chodziło o doskonały widok na Haakonsvern pod Bergen, najważniejszą w Norwegii bazę marynarki wojennej, w której stacjonują fregaty i największe okręty podwodne Norwegów i ich sojuszników? Od tamtej pory – na co zwracają uwagę mieszkańcy okolic – w budynku zawsze są zasłonięte okna, a do wewnątrz nie mogą się dostać ani zwykli mieszkańcy, ani urzędnicy, ani – tym bardziej – dziennikarze.

To nie jedyny taki przypadek. W podobny sposób Rosyjska Cerkiew Prawosławna wykupowała nieruchomości w regionie Rogaland w południowo-zachodniej Norwegii w miejscowościach Karmøy (to zakup z ubiegłego roku) oraz Klepp i Bryne, które kupiono w tym samym roku, co protestancki kościół niedaleko bazy morskiej. W Jåttå pod Stavanger dom znajdujący się zaledwie kilometr od ośrodka NATO Joint Warfare Centre należy do byłego proboszcza prawosławnej parafii. Rosyjska Cerkiew ma również nieruchomość w Kirke-

Fot. Adobe Stock

Norweskie okręty na Morzu Bałtyckim

eprasa.pl 3db1eb2065

nes na dalekiej północy, nieopodal granicy z Rosją.

Dzisiaj władze Norwegii nie mają wątpliwości, że nieoczekiwana i zaskakująca aktywność inwestycyjna uchodzącej w Skandynawii raczej za biedną Cerkwi rosyjskiej miała ogromny związek z inwazją na Ukrainę oraz może stanowić przygotowanie do kolejnego etapu wojennych działań Putina, czyli prób wywołania wojny z krajami Półwyspu Skandynawskiego.

Choć Cerkwi niczego nie udowodniono, władze w Oslo natychmiast ostrzegły swoich sąsiadów z Helsinek i Sztokholmu o podejrzanych działaniach nie tylko firm, ale również Kościoła związanego z Moskwą.

Finowie zamknięci dla Rosjan

Fiński resort obrony narodowej od stycznia 2023 roku ma szerzej kontrolować i interweniować w transakcje nabycia gruntów czy domów przez cudzoziemców, w szczególności spoza UE. W przypadku nieruchomości położonych w pobliżu obiektów Sił Zbrojnych czy Straży Granicznej państwo skorzysta z prawa pierwokupu – wynika z rządowego projektu, który trafił właśnie do parlamentu Finów. Zmiana prawa w tym obszarze nie wynika wyłącznie z norweskiego alertu. To efekt rosnącej liczby zakupów fińskich nieruchomości przez Rosjan. Przy czym, zdaniem rządu w Helsinkach, nie chodzi wyłącznie o działalność szpiegowską, jak to może odbywać się w Norwegii, ale przede wszystkim o budynki przygotowane do prowadzenia ewentualnych operacji hybrydowych przeciwko najmniejszemu ze skandynawskich krajów.

Premier Sanna Marin w walce o zachowanie fińskich nieruchomości zdecydowała dać wyjątkowe umocowania armii i tamtejszemu MON-owi. Wojsko może więc badać każdą transakcję nabycia nieruchomości, a także sprawdzać źródła ich finansowania przynajmniej przez cztery miesiące od czasu zgłoszenia chęci zakupu. Nie tylko to – wojsko zachowało także prawo pierwokupu każdego budynku czy mieszkania w promieniu kilometra od jednostki wojskowej czy obiektu o znaczeniu strategicznym.

Tylko do września tego roku w Finlandii Rosjanie kupili już ponad 220 nieruchomości. 130 budynków nabyli rok wcześniej – wiele z nich to kompleksy z dostępem do akwenów wodnych, w tym morza.

Jak informuje fińskie Ministerstwo Obrony Narodowej, wzrost rosyjskiego zainteresowania nieruchomościami w Finlandii nastąpił po tegorocznym ataku na Ukrainę. Rosjanie, którzy starali się o zakupy na rynku nieruchomości, tłumaczyli to możliwością uzyskania fińskiej wizy i bezproblemowego wjazdu do tego kraju. Jednak ta ewentualność również zostanie zlikwidowana przez nowo przygotowane prawo. Wcześniej i tak ograniczyła je wrześniowa zmiana zasad wpuszczania Rosjan na Półwysep Skandynawski przygotowana skrupulatnie przez gabinet Sanny Marin. W sąsiadującym z Rosją kraju mogą się pojawiać tylko ci obywatele Federacji Rosyjskiej, którzy potrafią udowodnić, że ich celem podróży są „niezbędne czynności związane z zarządzaniem czy utrzymaniem nieruchomości". Nie daje to również gwarancji na otrzymanie ani nawet przyspieszenie procedury przyznawania obywatelstwa.

WŁADZE NORWEGII NIE MAJĄ WĄTPLIWOŚCI, ŻE NIEOCZEKIWANA I ZASKAKUJĄCA AKTYWNOŚĆ INWESTYCYJNA CERKWI ROSYJSKIEJ MIAŁA OGROMNY ZWIĄZEK Z INWAZJĄ NA UKRAINĘ.

ROSJANIE, KTÓRZY STARALI SIĘ O ZAKUPY NA RYNKU NIERUCHOMOŚCI, TŁUMACZYLI TO MOŻLIWOŚCIĄ UZYSKANIA FIŃSKIEJ WIZY I BEZPROBLEMOWEGO WJAZDU DO KRAJU.

eprasa.pl 3db1eb2065

I Kongres SACRIS

We Fromborku zakończył się trwający dwa dni I Kongres SACRIS – Dobra Kościoła (Troska i odpowiedzialność). **Było to wydarzenie szczególne**, które odbyło się w szczególnym miejscu.

Fot. Pomorskie Stowarzyszenie Wspólna Europa (PSWE)

Jeszcze kilka lat temu zespół katedralny we Fromborku, gdzie pochowany jest Mikołaj Kopernik, był miejscem zrujnowanym nie tylko przez działania wojenne Sowietów, ale także późniejsze celowe zaniedbania możliwe za cichą zgodą kolejnych władz PRL.

Dziś, dzięki działalności tamtejszego rektora bazyliki archikatedralnej, księdza prałata kanonika dr. Jacka Wojtkowskiego przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego powoli odzyskuje dawny blask. Nic dziwnego, że właśnie tam odbył się kongres, którego tematem była troska o dobra Kościoła. Zgodne z ewangeliczną zasadą, która mówi, że najważniejsze są wartości duchowe, które mają służyć jako dobro wspólne Kościołowi przede wszystkim w rozwoju jego zbawczej misji.

– Ideą Kongresu jest troska nie tylko o dobra materialne Kościoła,

eprasa.pl 3db1eb2065

ale też o rozwój duchowy. Szczególnie dzisiaj, kiedy przeżywamy wielką sekularyzację, potrzeba systemowych działań na rzecz rechrystianizacji Europy. Nasza proaktywna postawa jest wyrazem naszej odpowiedzialności wobec przyszłych pokoleń – powiedział br. Zdzisław Duma OFMCap, jeden z inicjatorów tego wydarzenia.

Materialnym wyrazem tej postawy było podpisanie przez uczestników wydarzenia Karty Kongresu, która jest osobistą deklaracją każdego z sygnatariuszy, by wesprzeć działania na rzecz dóbr Kościoła będących niezaprzeczalną wartością całego Narodu. Do grona kilkudziesięciu sygnatariuszy Karty należą: arcybiskup Józef Górzyński, metropolita warmiński, a także ks. prof. dr hab. Paweł Bortkiewicz TChr, ks. inf. dr Marian Bronikowski, prepozyt Kapituły Bazyliki Sieradzkiej, dr Stanisław Kluza, dr hab. Ryszard Stocki, Wiesław Włodek, wiceprezes Zarządu Poczty Polskiej, czy też Krzysztof Ziemiec i wiele innych znamienitych osób.

– Bardzo łatwo przychodzi nam obchodzić rocznice, ale trudniejsze jest wcielenie w życie tego, co jest nam faktycznie obecnie potrzebne. Podpisanie Karty Kongresowej jest wezwaniem do tego, aby w ramach solidarności międzypokoleniowej zachęcić ludzi sumienia i wiernej modlitwy, którzy zdobyli wcześniej różne doświadczenia w swoim życiu, do dzielenia się praktyczną wiedzą. Głęboko wierzę, że będzie to zachęta dla innych do wzięcia współodpowiedzialności za Kościół i własne wspólnoty – wyjaśnia opiekun fromborskiej bazyliki archikatedralnej ksiądz prałat kanonik dr Jacek Wojtkowski.

„Szczególnie dzisiaj, kiedy przeżywamy wielką sekularyzację, potrzeba **systemowych działań** na rzecz rechrystianizacji Europy”.

Celem Kongresu było zapoczątkowanie procesu profesjonalnego wsparcia osób zaangażowanych w obecne i nowe dzieła apostolstwa i miłosierdzia. Wszyscy uczestnicy debat, wśród których nie zabrakło zarówno przedstawicieli duchowieństwa, jak i osób świeckich z udokumentowanym doświadczeniem zawodowym, zgodnie uznali, że w ramach różnorakich grup partnerskich należy upowszechniać naczelne wartości w życiu państwa i Narodu: prawdę, miłość i sprawiedliwość. W ciągu dwóch kongresowych dni uczestnicy wzięli udział w dwunastu debatach tematycznych i dwóch debatach głównych.

20 października br., czyli podczas pierwszego dnia Kongresu, odbyła się także oficjalna prezentacja znaczka pocztowego „Boże Narodzenie 2022”. Prezentacji dokonał Wiesław Włodek, wiceprezes Zarządu Poczty Polskiej. Na znaczku przedstawiono scenę Narodzenia Pana Jezusa na wzór jednej z kwater gotyckiego ołtarza katedry we Fromborku, z fundacji bp. Łukasza Watzenrode z 1504 roku, wuja kanonika Mikołaja Kopernika, przed którym modlił się wybitny astronom. Znaczek wszedł do obiegu z oznaczeniem wartości Priorytetowy S w liczbie 2 milionów egzemplarzy.

Celem Kongresu było zapoczątkowanie procesu profesjonalnego **wsparcia osób** zaangażowanych w obecne i nowe dzieła apostolstwa i miłosierdzia.

Kongres odbył się pod honorowym patronatem metropolity warmińskiego. Arcybiskup Józef Górzyński przekazał pasterskie błogosławieństwo dla uczestników i organizatorów Kongresu, ale też wziął w nim udział.

Patronat honorowy nad Kongresem objął także o. Janusz Sok CSsR, który pełni posługę przewodniczącego Konferencji Wyższych Przełożonych Zakonów Męskich w Polsce, jak i s. Dolores – Dorota Zok SSpS, która jest przewodniczącą Konferencji Wyższych Przełożonych Żeńskich Zgromadzeń Zakonnych w Polsce.

Nad wydarzeniem patronat honorowy sprawował również Jacek Sasin, wiceprezes Rady Ministrów, minister aktywów państwowych, oraz Andrzej Śliwka, wiceminister aktywów państwowych.

– Doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że chrześcijańskie wartości są uniwersalne i pozostają aktualne niezależnie od zachodzących zmian. Należy jednak pamiętać, co też wybrzmiało w czasie kongresu, że zarówno duchowni, jak i osoby świeckie wzajemnie powinni brać odpowiedzialność za te wartości i dobro wspólne, którego nieodłączną częścią jest Kościół. Zainteresowanie, z jakim spotkał się Kongres SACRIS, dowodzi, że podjęte na nim tematy są bardzo aktualne, a tego typu wydarzenia potrzebne. Gratuluję organizacji tego niezwykłego przedsięwzięcia. Cieszę się, że jako Ministerstwo Aktywów Państwowych mogliśmy objąć je patronatem honorowym – podkreślił Andrzej Śliwka, wiceminister aktywów państwowych.

Jednym z prelegentów I Kongresu SACRIS był redaktor „Tygodnika Solidarność” Mateusz Kosiński.

Nasza redakcja była patronem medialnym wydarzenia.

K.W.

eprasa.pl 3db1eb2065

KULTURA

Czytaj też:
Niewesoła dwoistość 36

WIĘKSZOŚĆ FACETÓW chce się ze mną napić

Fot. TVP

eprasa.pl 3db1eb2065

– Wybitny reżyser Kazimierz Dejmek stwierdził, że aktor jest do grania, jak dupa do srania. To jest moja dewiza. Zarabiam pieniądze, wykonując ten zawód. Czasami większe, czasami mniejsze. Nie dorabiam ideologii do aktorstwa. Nie uważam, że mam jakąś misję do spełnienia. Dostaję propozycję, przyjmuję ją i idę do roboty – mówi **Bogdan Kalus**, aktor, artysta kabaretowy, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Obrazisz się, jeśli nazwę Cię aktorem charakterystycznym?

– Nie obrażę się. Lepiej być dobrym w jednej dziedzinie niż złym w sześciu. Tak się dzieje od ponad dwudziestu lat, odkąd mam styczność z kinem i z serialami. Natomiast w teatrze gram zupełnie inne rzeczy. Dramat wygrywa z komedią.

– Dla czytelników dodam, że rozmowa odbywa się przed spektaklem. Co to za przedstawienie?

– „Przygoda z ogrodnikiem". Z tym przedstawieniem jeździmy po całej Polsce. Gramy to już od 5 lat. I wciąż mamy stuprocentową frekwencję w trakcie naszych występów. W tej komedii gram poważną rolę, czyli komisarza.

– Spodziewałem się, że obsadzali Cię po warunkach (śmiech).

– Robią to bardzo często. Albo w służbach, albo pijak. No cóż dwadzieścia lat robię w alkoholu – serial „Święta wojna" przez dziewięć lat, potem „Ranczo" dziesięć lat. Cały czas praca z alkoholem (śmiech).

– Domyślam się, że nieustannie ktoś chce się z Tobą napić?

– Większość facetów w Polsce chce się ze mną napić. Czasami zwracają się do mnie grzecznie z prośbą, a czasami agresywnie. I pada słynna fraza: „Ze mną się nie napijesz?". Konsekwentnie odmawiam proszącym, mówiąc, że jestem w pracy. To samo tyczy się miejscowych notabli, gdy występuję na jakichś imprezach, oni też nie potrafią zrozumieć, że mam czelność odmówić napicia się z nimi napojów wysokoprocentowych.

– A w jakiej roli występujesz na tych imprezach?

– Występuję z kabaretem KaŁaMaSz. Do kabaretu należy m.in. mój kolega z „ławeczki" Sylwester Maciejewski i jeszcze dwóch kolegów: Jacek Łapot i Dariusz Szweda. Kabaret jest odskocznią od moich pozostałych aktywności zawodowych.

JAKO DZIECKO WYCHOWANE NA ŚLĄSKU MIAŁEM INNE MARZENIA. CHCIAŁEM ROBIĆ COŚ INNEGO NIŻ MOI KOLEDZY Z PODWÓRKA I ZE SZKOŁY.

– Teraz porozmawiajmy o filmie. Zagrałeś w najnowszej produkcji Lecha Majewskiego „Brigitte Bardot cudowna". Też miałeś taki wykreowany świat, jak główny bohater tego filmu?

– Jako dziecko wychowane na Śląsku miałem inne marzenia.

– Jakie?

– Chciałem robić coś innego niż moi koledzy z podwórka i ze szkoły.

– Jesteś z Chorzowa. Domyślam się, że każdy chciał grać w Ruchu Chorzów?

– Zgadza się. W latach 70. XX wieku to była topowa drużyna w Polsce. I każdy z młodych chłopaków chciał być jej częścią. Piłka nożna była jedną z nielicznych aktywności, która umożliwiała wyjazd za granicę i zarobienie lepszych pieniędzy niż w hucie czy w kopalni. I to nie wiązało się z szarym, robotniczym życiem. Wtedy szedłem pod prąd. Kiedy moi koledzy zaczęli trenować piłkę nożną, to ja zacząłem trenować koszykówkę. Byłem rozgrywającym, bo jak na koszykarza jestem mikrusem. Jak wszyscy zaczynali grać na gitarach, to ja zaczynałem grać na perkusji.

– Grasz jeszcze?

– Grałem dawno temu, ale takich rzeczy się nie zapomina. Zaczynałem od muzyki rockowej. Graliśmy z kolegami – też pod prąd – melodyjnego rocka w stylu Dire Straits czy The Police. Niestety zespół rozpadł się z przyczyn prywatnych i zawodowych.

– A Ty dostałeś się do szkoły teatralnej.

– Nie! Jestem aktorem, który nie skończył szkoły. Do branży filmowej wszedłem kuchennymi drzwiami. Działałem mocno w klubach studenckich i teatralnych. A że nigdy nie miałem problemów z literacką polszczyzną, w przeciwieństwie do każdego Ślązaka, to zacząłem prowadzić imprezy kabaretowe. I wtedy wyhaczył mnie śp. Arkadiusz Dera, który współpracował z kabaretem Genowefa Pigwa Show. Później rozstał się z tym składem, m.in. z Bronisławem Opałką, który wcielał się w Pigwę. I Arek postanowił założyć ze mną kabaret. Po 2-3 miesiącach działalności mieliśmy własny program w telewizji katowickiej. Program nazywał się „Zakręt", był emitowany co dwa tygodnie i popularność przyszła bardzo szybko. To była końcówka lat 80. XX wieku, wtedy telewizję oglądali wszyscy. To był szał! Kiedy w 1989 roku nastąpiły

eprasa.pl 3db1eb2065

zmiany ustrojowe, to ramówka się zmieniła i program został zdjęty. Po jakimś czasie spotkałem się kolegą, który pracował w teatrze w Chorzowie, i zaproponował mi, żebym został współscenarzystą sztuki teatralnej. I to zrobiliśmy. Premiera „Dla trzech aktorów" odbyła się 21 maja 1990 roku. I tak powstał teatr Korez. Nie jestem już jego częścią od pięciu lat, ale teatr beze mnie radzi sobie świetnie. Tak wszedłem w świat teatru. Po jakimś czasie eksternistycznie zrobiłem sobie papierek w Związku Artystów Scen Polskich. To jest mój dyplom.

– Dlaczego w Polsce wciąż obecny jest podział na aktorów profesjonalnych i nieprofesjonalnych. Co to zmienia?

– Nigdy nie miałem takich problemów. Większość osób myślała, że jestem po szkole teatralnej. Znam dużo ludzi, którzy są bardzo utalentowani, ale nie skończyli szkoły teatralnej. Np. Beata Tyszkiewicz, Zbyszek Buczkowski. Mogę wymieniać bez końca. A teraz naturszczyków na rynku jest coraz więcej. Znam też sporą grupę osób, które są magistrami sztuki, ale wyłącznie trzymają halabardę. W zawodzie aktora najważniejsze jest szczęście. Dwadzieścia lat temu miałem szczęście znaleźć się w odpowiednim miejscu i w odpowiednim czasie. To była propozycja roli w filmie „Biała sukienka" Michała Kwiecińskiego, która otworzyła mi wrota do warszawskiego rynku filmowego, i wtedy musiałem się przeprowadzić do Warszawy. Telefon się rozgrzał do czerwoności.

– Telefon wciąż dzwoni?

– Trochę rzadziej, bo wsadzili mnie w szufladę gościa z ławeczki z „Rancza".

– Przecież premierowych odcinków „Rancza" nie ma już od sześciu lat.

– Ale wciąż mam taką łatkę, jeżeli chodzi o propozycje serialowe. I dlatego cieszę się, że zagrałem u Lecha Majewskiego. U Lecha debiutowałem kinowo w 2000 roku w filmie „Angelus". Kogo grałem?

– Pewnie przedstawiciela służb mundurowych...

– Ubeka.

KIEDY ARTYSTA MA SWOJE PIĘĆ MINUT, TO ROBI WSZYSTKO, CO W JEGO MOCY, ŻEBY TO PIĘĆ MINUT TRWAŁO JAK NAJDŁUŻEJ.

– Tradycji stało się zadość.

– W najnowszym filmie Lecha gram rosyjskiego agenta.

– Występujesz tam wraz z Tomaszem Saprykiem, z którym sporo Cię łączy. W kinie zazwyczaj gracie role drugoplanowe, ale kiedy kamera jest zwrócona na Was, to kradniecie ekran. Jak to się robi?

– Nie myślę o tym, czy mam rolę drugo- czy trzecioplanową. Po prostu przychodzę do roboty, robię to, co mam do zrobienia, i staram się to robić, jak najlepiej potrafię. Jak jeszcze mogę to robić z Tomaszem Saprykiem, to genialnie. Na planie zdjęciowym u Lecha wzajemnie się napędzaliśmy. Tomka uważam za jednego z najlepszych aktorów w Polsce. Nasze role musieliśmy budować na zasadzie kontrastów. Tomek był namolny w przesłuchiwaniach, a moja postać – Lubow – kontrolowała zapędy postaci granej przez Tomka.

– A co z innymi projektami filmowymi?

– Czeka film, w którym zagrałem dwa lata temu. Nosi tytuł „Radio story", realizowaliśmy go w Gdańsku. Film rozgrywa się na początku lat 90. XX wieku i opisuje początek powstawania komercyjnych rozgłośni radiowych w Trójmieście. W tym filmie gram dyrektora Polskiego Radia, oczywiście po warunkach (śmiech). Wraz ze mną występują Piotrek Głowacki i Darek Majchrzak. To są trzy główne role męskie. Prawdopodobnie film będzie można obejrzeć w pierwszej połowie 2023 roku.

– Jak to jest przeskakiwać z artystycznych produkcji w stylu Lecha Majewskiego na kabaret i farsy?

– Wybitny reżyser Kazimierz Dejmek stwierdził, że aktor jest do grania, jak dupa do srania. To jest moja dewiza. Zarabiam pieniądze, wykonując ten zawód. Czasami większe, czasami mniejsze. Nie dorabiam ideologii do aktorstwa. Nie uważam, że mam jakąś misję do spełnienia. Dostaję propozycję, przyjmuję ją i idę do roboty.

– Muszę Ci się do czegoś przyznać.

– Dawaj!

– Nigdy nie oglądałem w całości żadnego odcinka „Rancza".

– Znałem parę osób, które miały podobną sytuację, co Ty. A jak zaczęły oglądać, to naprawdę się wciągnęły.

– Byłeś w każdym sezonie?

– Tak. Na około 130 odcinków nie ma mnie w dwóch. Dlatego ludzie kojarzą mnie głównie z „Rancza" i jeszcze ze „Świętej wojny".

– Wpadają za to tantiemy?

– Wpadają. Mogłyby być wyższe (śmiech).

– Aktor jest w stanie utrzymać się z tantiem?

– Jeżeli zagrałbym jeszcze w dwóch takich serialach jak „Ranczo", to mógłbym utrzymać się z tantiem. Teraz przedstawię Ci inną skalę. Aktorzy, którzy grali w serialu „Przyjaciele", dostają tantiemy w wyso-

eprasa.pl 3db1eb2065

kości 20 milionów dolarów rocznie na głowę.

– Myślałeś o stand-upie?
– Stand-uperem był Tadek Drozda?

– Był.
– Był. Laskowik, Daniec, Kryszak. Można wymieniać i wymieniać. Mnie we współczesnym stand-upie wkurza nieustanne przeklinanie. Czy wy musicie przeklinać? Rozumiem, że jest to wzorowane na amerykańskim stand-upie, ale nie co trzecie słowo...

– Polski stand-up idzie śladami disco polo? Dużo, szybko i tanio?
– Rozumiem polskich stand-uperów w warstwie ekonomicznej. Najlepiej dzieli się przez jeden. Jeżeli chodzi o mnie, to wychowałem się na innym poczuciu humoru. Monty Python, kabaret Potem, który potem powrócił jako kabaret Hrabi. Natomiast nie mogę powiedzieć, że nie lubię Kabaretu Młodych Panów, bo tam występuje mój szwagier.

– Występujesz z nimi po znajomości?
– Czasami tak. Nawet osiem lat temu popełniłem z nimi trzy trasy. Ktoś musiał zastąpić jednego z członków kabaretu, ponieważ ten miał problemy zdrowotne, i padło na mnie. Chłopaki dali mi teksty i pojechaliśmy w trasę. I źle nie było.

– To prawda, że kabareciarze i stand-uperzy prowadzą rockandrollowy styl życia?
– Dobry kabaret albo artysta kabaretowy naprawdę zarabia duże pieniądze. Jednak jak jeździłem w trasy z Kabaretem Młodych Panów, to nie było rock and rolla. To jest kabaret, który jest bardzo płodny. Co tydzień mają nowy program w Polsacie. Co tydzień muszą prezentować nowe skecze. Dlatego nie mają czasu na to, żeby cały czas balować.

– Morderczy kierat rozrywkowy.
– Trochę tak. Kiedy artysta ma swoje pięć minut, to robi wszystko, co w jego mocy, żeby to pięć minut trwało jak najdłużej.

– Twoje pięć minut trwa długo.
– To nie jest szał. Nie jestem aktorem ekstraklasowym. Jestem w połowie stawki w pierwszej lidze.

– Czyli normalnie w drugiej.
– Zgadza się.

– A jakbyś powiedział, że jesteś czołowym aktorem drugiej ligi, który ma szansę w następnym sezonie być beniaminkiem w pierwszej lidze?
– Może tak – nawołujesz do tego, że jestem z Chorzowa i Ruch Chorzów ma podobną sytuację w tabeli (śmiech). A wracając do aktorstwa, to może po premierze „Radio story" coś się zmieni.

– Teraz jesteś w najlepszym wieku dla aktora.
– Zgadza się. Mam świadomość swojego ciała. Trochę schudłem. Odwiedziłem dietetyka i mniej żarłem. W 2014 roku otrzymałem propozycję zagrania w filmie „Klub Włóczykijów" na podstawie powieści Edmunda Niziurskiego. Jednym z warunków angażu było to...

DOBRY KABARET ALBO ARTYSTA KABARETOWY NAPRAWDĘ ZARABIA DUŻE PIENIĄDZE.

– Że musiałeś schudnąć?
– Musiałem przytyć i ogolić łeb na zero. Dlatego przez dwa sezony w „Ranczu" byłem łysy. Ważyłem wtedy prawie 110 kilogramów. Nie miałem szyi.

– A ile teraz ważysz?
– 91 kilogramów. Czyli 18 poszło.

– Ważę niewiele więcej (śmiech).
– (śmiech) „Taniec z Gwiazdami" też się do tego przyczynił.

– Ten program ma jeszcze siłę oddziaływania na odbiorców?
– Zgodziłem się za piątym razem. Odmawiałem ze względu na mój harmonogram pracy, zgodziłbym się wcześniej, gdyby propozycja była wysłana odpowiednio wcześniej. To była pamiętna edycja, bo zaczęliśmy w marcu 2020 roku. Po drugim odcinku wstrzymano produkcję ze względu na pandemię. Wróciliśmy we wrześniu. Mój paradoks z tym programem polega na tym, że nie odpadłem, ale nie wygrałem.

– Jak to?
– Już Ci tłumaczę, Bartku. Zostały cztery odcinki do końca. Zostałem ostatnim facetem na tanecznym parkiecie. I... zachorowałem na covid. Pech.

– Odosobniony przypadek na skalę światową.
– Coś w tym może być. W programie schudłem siedem kilogramów i pomogła mi w tym Lenka Klimentová. Były pogłoski, że po przejściu choroby mieliśmy wrócić do programu i walczyć – tak jak było przed chorobą – w półfinale. Jednak Polsat przyspieszył działania programu. Kicha.

– Ludzie wrócili do teatru? Bo z kinami bywa różnie ze względu na serwisy streamingowe.
– Tak. Coraz więcej ludzi chodzi do teatrów. Na szczęście.

– Jakbyś zachęcił statystycznych Kowalskich do pójścia na film „Brigitte Bardot cudowna" w reżyserii Lecha Majewskiego?
– Jeżeli macie dosyć kina wyświechtanego i przewidywalnego, to pójdźcie na najnowszy film Lecha Majewskiego, w którym miałem przyjemność zagrać.

eprasa.pl 3db1eb2065

FILM

Niewesoła dwoistość

Paweł Gabryś-Kurowski

Byli bliźniakami i ich wesoła dwoistość wywoływała w oku patrzącego wstrząs i niedowierzanie. Jednocześnie oddychali, jednocześnie się uśmiechali, [...] trzęśli głowami i wskazywali wzajem na siebie, a tłum się śmiał – ten opis braci Sama i Eryka, zaczerpnięty z powieści Williama Goldinga „Władca much", z wielką przenikliwością obrazuje niejednoznaczność sytuacji ludzi, którzy urodzili się niemal jednocześnie po dziewięciu miesiącach niezwykłej, wręcz symbiotycznej bliskości stwarzanej przez ciążę.

Niejednoznaczność, bo brytyjski pisarz ukazał bliźniactwo i jako pełną, zdawałoby się, zgodność współdziałania, i jako piętno – wszak identyczność wyglądu bliźniąt naraża je na drwiny. I choć mitologia od tysiącleci akcentowała nierozerwalność przyjaźni rodzeństwa, życie weryfikuje taki wyidealizowany obraz. Przykładem są tu m.in. siostry Gibbons, urodzone w 1963 roku w Jemenie, mieszkające przez większość życia w Walii, bohaterki najnowszego filmu Agnieszki Smoczyńskiej „Silent Twins", uhonorowanego na wrześniowym Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni Złotymi Lwami.

Przyznam, że wydawało mi się, iż ani literatura, ani film nie są w stanie powiedzieć mi nic nowego o człowieku, że to, co ukazują, to jedynie kolejne warianty znanych prawd. Do filmu Smoczyńskiej przyciągnęła mnie więc nie nadzieja na poznanie czegoś nowego, ale po prostu dobre doświadczenie z jej poprzednim dziełem, „Fugą". Wywarła na mnie spore wrażenie, choć nie skłoniła mnie do szepnięcia: „Ach, tego nie wiedziałem". „Silent Twins" przyniosło mi jednak zupełnie inne doznania.

„SILENT TWINS" UKAZUJE BEZMIAR CIERPIENIA BLIŹNIĄT I AGRESJI... ICH OTOCZENIA, KTÓRE STOSUJE WOBEC NICH PRZEMOC W MAJESTACIE PRAWA.

Sam początek kipi energią, pomysłowością i dowcipem. Zachęca do wejścia głębiej w tę historię. A tam czekają na widza epizody wstrząsające, często naprawdę przygnębiające.

Fot. materiały dystrybutora

Pomysłów nadal nie brak, tyle że wydają się raczej ekstrawaganckie, zaś wyobraźnia artystyczna – wręcz okrutna. Można nawet odnieść wrażenie, iż oglądamy coś absurdalnego, jakąś upiorną groteskę, chwilami rażącą nieprawdopodobieństwem. Tyle że większość fabuły stanowi prawdę w zasadzie dokumentalną, bo historia tytułowych bliźniaczek naprawdę się wydarzyła. Świadomość tego i artyzm nowego dzieła Smoczyńskiej sprawiły, że przeżyłem szok. Wzbudziły refleksję, że właśnie zobaczyłem coś, o czym nie miałem dotąd pojęcia – przeżycia osób mających bliźniacze rodzeństwo.

eprasa.pl 3db1eb2065

June i Jennifer, najmłodsze z piątki dzieci Audreya (przybysza z Barbadosu, technika w Królewskich Siłach Powietrznych – RAF) i Glorii, od dzieciństwa żyły niejako na uboczu, nie tylko stroniąc od obcych, ale ograniczając również kontakt z rodziną, do tego zresztą stopnia, że stworzyły sobie własny język, którego nikt poza nimi nie rozumiał (fachowo stosowanie takiego kodu nazywa się kryptofazją). Oczywiście ich otoczenie nie zaakceptowało tej odrębności, próbując je „wyleczyć". Dodajmy – przymusowo. Podobno dlatego, że ich bunt był szkodliwy i społecznie, i dla nich samych (sic!).

Dodać tu należy, że ich historią zainteresowała się dziennikarka „Sunday Times" Marjorie Wallace (w filmie Jodhi May, którą na początku lat 90. mogliśmy podziwiać w „Ostatnim Mohikaninie", tym z udziałem Daniela Day-Lewisa). Towarzyszyła bliźniaczkom w ich walce o odzyskanie wolności, napisała też książkę pt. „Speechless" (wydaną w 2011). Film Smoczyńskiej niemało jej zawdzięcza, warto jednak wspomnieć, że pierwszym reżyserem, który zainteresował się siostrami, był Jon Amiel, skądinąd twórca wielu znanych seriali, dla nas ważny ze względu na telewizyjną produkcję „The Silent Twins" (1986). Tyle że w Polsce nie została ona zauważona.

Z dziełem Smoczyńskiej sprawa – na szczęście – ma się inaczej. Już jest głośny, już zaistniał w Cannes w prestiżowej sekcji „Un Certain Regard", już wygrał festiwal w Gdyni, a to dopiero początek jego drogi. I jak wcześniej wspomniałem, opowiada prawdziwą historię w niezwykły, niemal doskonały pod względem artystycznym sposób. A kiedy piszę o prawdziwości, mam na myśli dwie kwestie. Pierwsza, o której już napomknąłem, to oparcie scenariusza na faktach. Tyle że taki zabieg może nieść za sobą emocjonalny szan-

eprasa.pl 3db1eb2065

taż – widz niejako musi się przejąć historią, bo przecież wydarzyła się naprawdę. Ale scenariusz Andrei Seigel, nie pierwszy raz współpracującej ze Smoczyńską, oparty jest też na twórczości sióstr Gibbons, fragmenty ich opowiadań, powieści stanowią część fabuły „Silent Twins", ich piosenki komentują ekranowe wydarzenia. Jeśli nie dostrzeżemy granicy między tym, co ma oparcie w faktach, a fikcją stworzoną przez June i Jen, dziwność filmowych wątków może nas zrazić. Ale warto skupić się, wspomnianą granicę dostrzec i docenić inną prawdę – prawdę o przeżyciach człowieka – tego, któremu towarzyszy w życiu bliźniaczy brat lub siostra. I ta prawda jest, proszę mi wierzyć, dla przytłaczającej większości z nas zupełnie obca.

„Moja siostra. Cień pozbawiający mnie światła społecznego. Moja największa udręka" – tak mówiła June o Jennifer. „Jej spostrzeganie było ostrzejsze niż stal, przecinało mnie" – to z kolei wypowiedź Jennifer o June. Twierdziły też, że bliźniactwo było dla nich pułapką, ale pułapką, w którą każda z nich została schwytana w chwili narodzin, że przecież „nie prosiły się o tak silną więź". Sens tych słów został przez ekipę Smoczyńskiej zilustrowany w sposób przemyślany, pełen fantazji, a jednocześnie niezwykle precyzyjny. Szczegóły scenariusza i wyśmienita gra aktorów, zwłaszcza Letitii Wright (June) i Tamary Lawrance (Jennifer), ale także Nadine Marshall (Gloria Gibbons, matka bliźniaczek) czy Michaela Smileya (nauczyciel), sprawiają, że śledzenie losów sióstr, wnikanie w ich przeżycia czasem po prostu boli. Bo jak ma nie boleć cierpienie dzieci, dwóch odrębnych istot, które traktuje się – czy to z głupoty, czy z braku wyobraźni – jakby były jedną osobą, jak to określały June i Jen: „jedną istotą w dwóch różnych ciałach"?

A akcja „Silent Twins" nie pozostawia wątpliwości, że owa „dwoistość" bliźniąt, jak to nazywa Golding, bynajmniej nie jest wesoła, że „nierozerwalność braterskiej (lub siostrzanej) przyjaźni", jak pisał o Dioskurach wybitny mitograf Karl Kerényi, to mit dawno nieaktualny; ścisły związek między bliźniętami za dużo kosztuje, lekceważenie poszczególnych osób, odrębności każdego z bliźniąt ma dla nich katastrofalne skutki, co zresztą widać było już w biblijnej historii Jakuba i Ezawa czy w legendzie o Romulusie i Remusie. Opowieść o June i Jen ukazuje to środkami na miarę XXI wieku, z użyciem animacji, technik komputerowych, ale również za pośrednictwem medium, które stanowią aktorki, nie tylko zresztą Wright i Lawrance, ale również (odpowiednio) Leah Mondesir-Simmonds (mała June) i Eva-Arianna Baxter (mała Jennifer). Poraża kontrast między wigorem, radosną, spontaniczną inwencją małych dziewczynek a cierpieniem przenikającym nie tylko twarze, ale i całe ciała dorosłych sióstr. Zwłaszcza gdy widzimy już Mondesir-Simmonds i Baxter powoli milknące, o buziach zastygających w pełnym napięcia buncie przeciw nierozumiejącemu ich otoczeniu.

PORAŻA KONTRAST MIĘDZY WIGOREM, RADOSNĄ, SPONTANICZNĄ INWENCJĄ MAŁYCH DZIEWCZYNEK A CIERPIENIEM PRZENIKAJĄCYM NIE TYLKO TWARZE, ALE I CAŁE CIAŁA DOROSŁYCH SIÓSTR.

Tak się złożyło, że oglądałem „Silent Twins" z osobą mającą siostrę bliźniaczkę. Doświadczenia, którymi się ze mną podzieliła, zaszokowały mnie – może nie tak bardzo jak film Smoczyńskiej, ale gdy słyszy się o dziewczynkach, do których nauczyciel zwraca się per „wy", łącząc ich imiona w jedno wspólne, trudno nie współczuć. Trudno też zachować spokój i nie odczuć gniewu na otoczenie, które niezrozumiałe dla siebie zachowania bliźniąt, tych „wybryków natury", podejrzanych przez samo wzajemne podobieństwo, traktuje jako chorobę albo agresję niszczącą społeczny ład. „Silent Twins" ukazuje bezmiar cierpienia bliźniąt i agresji... ich otoczenia, które stosuje wobec nich przemoc w majestacie prawa. Choć niełatwy to film, odkrywa przed nami nieznany nam świat, zmuszając do refleksji nad pojęciem choroby psychicznej, którą ponad pół wieku temu pochodzący z Węgier psychiatra Thomas Szasz nazwał mitem stworzonym przez tzw. służbę zdrowia współpracującą z opresyjnym państwem przy wsparciu ze strony nieczułego społeczeństwa. Film Smoczyńskiej tezę Szasza potwierdza z siłą, którą trudno odeprzeć.

„Silent Twins"; reż. Agnieszka Smoczyńska; wyk.: Letitia Wright, Tamara Lawrance; Polska, Wielka Brytania, USA 2022.

eprasa.pl 3db1eb2065

Mix kultury: płyty

DODA – AQUARIA
WYD. QUEEN RECORDS

W końcu Doda odnalazła swoją prawdziwą naturę. Żadne rocki, żadne ballady, tylko muzyka taneczna. Najnowszy krążek jest idealnie skrojony na wszelkiej maści imprezy. Nie będę interpretował głębi warstwy lirycznej, bo po co. „Aquaria" ma za zadanie sprawić, żeby nóżka chodziła i melodie zostawały w głowie. Na muzycznym statku Dody znaleźli się producenci Patryk Kumór i Dominic Buczkowski-Wojtaszek, odpowiedzialni za największe popowe hity w Polsce. Tekstowo Dodę wspomagają Lanberry i bryska. Mocna paka, jednak skróciłbym płytę o stare utwory, a wersje anglojęzyczne polskich kawałków umieściłbym na EP-ce. Życzę wszystkim udanej zabawy!

TAYLOR SWIFT – MIDNIGHTS
WYD. WŁASNE

Najnowsza płyta artystki z pewnością nie sprawi, że Twoje serce szybciej zabije. „Midnight" nie przyczyni się do tego, że po wysłuchaniu pierwszego utworu dostaniesz zgagi. Krążek jest idealny jak muzyka tła w trakcie aktywnych pogaduszek ze znajomymi. Nie przeszkadza, nie wzbudza emocji. Popowy produkt skrojony pod rozgłośnie radiowe i młodych fanów Swift.

DAWID PODSIADŁO – LATA DWUDZIESTE
WYD. PUR PUR

Nie przesadzę z określeniem, że Podsiadło jest najpopularniejszym wokalistą w Polsce. Wkrótce jako pierwszy polski artysta samodzielnie wypełni po brzegi Stadion Narodowy w Warszawie. Jednak przejdę do płyty. Bardzo dobrze wyprodukowana. Wykorzystano współczesne trendy. Gdyby Dawid urodził się w USA, osiągnąłby większy sukces. Niektóre melodie wpadają w ucho i… to by było na tyle.

RED HOT CHILI PEPPERS – RETURN OF THE DREAM CANTEEN
WYD. WARNER RECORDS INC.

Red Hoci nie schodzą poniżej pewnego poziomu, który ustalili hm… kilkanaście albo i nawet kilkadziesiąt lat temu. Po pierwszej nutce słuchacz wie, że to Red Hot Chili Peppers i to jest sztuka w obliczu utworów muzykopodobnych. Amerykanie prochu nie odkrywają, ale na szczęście nie odcinają kuponów. Słychać, że wciąż mają radość ze wspólnego grania. Oby jak najdłużej.

Bartosz Boruciak

eprasa.pl 3db1eb2065

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

PolskieJutro.com

Marek Jan Chodakiewicz

Moja świadomość pobudzona ciekawością i troską w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych zaczęła coraz bardziej śledzić sprawy Unii Europejskiej. Martwił mnie bezrefleksyjny pęd rodaków znad Wisły do Brukseli. Jasne, po niewoli komunistycznej chciało się do raju. Ale najpierw w imieniu polskiego jutra trzeba było pytać: jaki to raj?

Zastanawiały mnie nietransparentne sposoby podejmowania decyzji w tajemniczym centrum, coraz bardziej lewackie dryfowanie ideologiczne oraz szerząca się korupcja. Ponadto irytowały mnie ciągłe ataki eurokratów na „nacjonalizm", czyli patriotyzm.

To przecież patriotyzm pomógł Polakom przetrwać komunę. Bez poczucia narodowości człowiek staje się wyjałowiony i wykorzeniony. Łatwiejszy do skomunizowania.

A w UE sakramentem wiary sekularnej było napadanie na narodowość. Bez poczucia świadomości narodowej, wyzuty z tradycji i patriotyzmu człowiek zostaje dużo łatwiej wchłonięty i otumaniony przez konstrukty ponadnarodowe.

Ciekawe zresztą, że głównym argumentem eurokratów było to, że „nacjonalizm" ponosi winę za I i II wojnę światową. I dlatego trzeba go zniszczyć, aby historia się nie powtórzyła. Argument ten słyszało się stale i wszędzie.

Ale przecież to nieporozumienie. Oba globalne konflikty wybuchły z powodu zderzenia nacjonalizacyjnych gigantów. I wojna światowa była zderzeniem nacjonalizmów imperialistycznych: przede wszystkim Niemiec, Rosji, Francji i Wielkiej Brytanii. II wojna światowa to było zderzenie ideologii międzynarodowej socjalistycznej (sowiecki komunizm) i narodowo-socjalistycznej (niemiecki socjalizm rasistowski). W obu wypadkach giganci: Hitler i Stalin, posługiwali się nacjonalizmem narodów, które kontrolowali, czyli Niemiec i Sowdepii.

Berlin puścił w ruch nacjonalizm niemiecki w swojej najbardziej ekstremalnej formie. A Moskwa odpowiedziała, mobilizując nacjonalizm rosyjski. Za całą rzeź odpowiedzialni byli więc giganci.

Co to ma wspólnego z nacjonalizmem w ogóle, a szczególnie z nacjonalizmem małych narodów? Przecież nacjonalizm karzełków, choćby Duńczyków, był nacjonalizmem pasywnym, a wręcz obronnym. To samo dotyczy patriotyzmu polskiego. Patriotyzm polski inspirował Polaków do walki. Nacjonalizm polski pomógł rodakom przetrwać najstraszliwszą rzeź w historii z rąk Hitlera i Stalina.

Dlaczego więc UE zwalcza nacjonalizm pod każdą postacią, a nie przede wszystkim nacjonalizm potęg takich jak Niemcy czy Rosja – który faktycznie zagraża Europie i światu? No bo przecież nikt nie wyobraża sobie, że Hiszpania, Belgia czy Szwecja napadną na swoich sąsiadów i ich zdominują.

Bruksela upatrzyła sobie patriotyzm za wroga, aby łatwiej zatomizowanych i wyzutych z tradycji ludzi zdominować.

W każdym razie tak sobie rozumowałem. A w artykułowaniu tych koncepcji pomagał mi mój kalifornijski opiekun, czyli „wicerodzic" Zdzicho Zakrzewski. On od dawna zajmował się takimi sprawami i ostrzegał przed eurokracją.

> BRUKSELA UPATRZYŁA SOBIE PATRIOTYZM ZA WROGA, ABY ŁATWIEJ ZATOMIZOWANYCH I WYZUTYCH Z TRADYCJI LUDZI ZDOMINOWAĆ.

Napisał nawet książkę dla mnie i dla innych małolatów pt. „O Polsce i Polakach" (Warszawa: Ronin Publishers, 1996). To był wstęp tłumaczący, co było i o co chodzi. Następna część miała być o tym, co konkretnie robić.

Zdzicho podkreślał, że trzeba ze wszystkimi współpracować, ale należy zachować suwerenność i niezawisłość. Dlaczego za Polskę ginęły miliony Polaków? Dlaczego walczymy od prawie 250 lat o niepodległość? Dlaczego powstała i zmagała się z komuną Solidarność? Za co padł Janek Wiśniewski? Za chleb, wolność i wielką Polskę? Czy też za areopag transnacjonalistów i globalistów w Brukseli? Trzeba

eprasa.pl 3db1eb2065

sobie na takie podstawowe pytania odpowiedzieć.

Aby dać amunicję myślącym, Zdzicho Zakrzewski stworzył i sfinansował witrynę internetową PolskieJutro.com. Funkcjonowało to kilka dobrych lat. Niestety już zniknęło. Prowadził ją w Polsce Leszek Żebrowski. On powinien napisać wspomnienie, opisując założenia i ujawniając współpracowników. Zdzicho uczył, co to znaczy patriotyzm, dlaczego musimy zachować suwerenność oraz jakie zagrożenia płyną z wyprzedaży polskich dóbr za bezcen i z bydlęcego traktowania pracowników. Jednocześnie starał się zainteresować rodaków ideą unii kredytowych. Sam taką założył w Kalifornii w 1974 r. Po 1989 r. usiłował ustanowić nad Wisłą odnogę naszego POLAM-u. Miał poparcie prezydenta USA.

Niestety czołowi politycy tzw. transformacji bardzo się temu sprzeciwiali. Czerwoni i różowi polski kapitał traktowali jako zagrożenie dla siebie. A reprezentujący wtedy Solidarność byli niechętni i nieufni. Pytali: jak to, pan Zakrzewski wszystko robi za darmo? A robił.

W każdym razie zauważono Zdzicha i PolskieJutro.com w USA wśród kręgów nieżyczliwych patriotycznej i tradycyjnej Polsce. Określono tę inicjatywę mianem „fundamentalizmu cywilizacyjnego". Właściwie to atak poszedł na profesora Feliksa Koneczn-ego, a PolskieJutro.com i poglądy Zdzicha i redaktorów nad Wisłą służyły jako ilustracja tego, co nieżyczliwi uważają za zło wcielone. W odróżnieniu od Brukseli ze swą antynarodową, globalistyczną ideologią, która naturalnie jest „cacy".

Zresztą Zdzich tworzył i animował wiele inicjatyw. Głównie za pomocą naszej rodzinnej Fundacji im. Tadeusza Ungara. Tadzio Ungar to endek, działacz narodówki na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Był też operatorem polskiego wywiadu. Jeszcze przed wojną spenetrował Komintern i jego szlaki przerzutowe. Walczył po białej stronie w wojnie domowej w Hiszpanii.

Potem przerzucono go na front antyniemiecki. Uciekł z mikrofilmami z Berlina 31 sierpnia 1939 r. Potem walczył w kampanii wrześniowej. Wrócił do Lwowa, gdzie pod miastem wpadł na Zdzicha i jego kolesi z Młodzieży Wszechpolskiej. Razem cudem uniknęli śmierci z rąk ukraińskich nacjonalistów oraz uciekli z więzienia NKWD w Śniatyniu, a potem z obozu internowania w Rumunii.

Tadzio poszedł przez Włochy, Zdzicho przez Grecję, gdzie na gapę statkiem dotarł do Francji. Spotkali się w podchorążówce w Coëtquidan. Zdzicho popłynął do Narwiku, a potem walczył we Francji, gdzie za odwagę w bojach Tadzio dostał Order Virtuti Militari. Następnie uciekali razem – zresztą szlakiem morskim – zorganizowanymi jachtami. Zdzich trafił do obozu koncentracyjnego Miranda de Ebro w Hiszpanii, a Tadzio do więzienia francuskiego w Casablance.

Zdzicho kilkukrotnie usiłował uciekać z obozu, aż w końcu współprzewodził strajkowi głodowemu, w wyniku którego wypuszczono Polaków do Anglii. Tam wstąpił do 304. Dywizjonu „Ziemi Śląskiej im. ks. Józefa Poniatowskiego" i bombardował u-booty.

Tadzio tymczasem uciekł z więzienia i samotnie przez Saharę na ukradzionym rowerze jechał do Senegalu. Dotarł do Wolnych Francuzów de Gaulle'a, a potem do Anglii. Przydzielono go jako oficera wywiadu do floty handlowej. Pływał do Murmańska.

Po wojnie przyjaciele spotkali się na emigracji w Ameryce. Tadzio – jako niedoszły prawnik i wywiadowca – pracował jako robotnik, m.in. jako doker przy rozładunku statków w New Jersey. Zdzicho, jako inżynier, pracował w przemyśle zbrojeniowym, m.in. przy satelitach szpiegowskich, a pod koniec kariery przy Strategic Defense Initiative („Wojny Gwiezdne") w Lawrence Livermore National Laboratory. Obaj angażowali się we wszystkie możliwe inicjatywy polonijne. Wiele z nich animowali. Wspierali opozycję i Solidarność w Polsce.

ZAKRZEWSKI UCZYŁ, CO TO ZNACZY PATRIOTYZM, DLACZEGO MUSIMY ZACHOWAĆ SUWERENNOŚĆ ORAZ JAKIE ZAGROŻENIA PŁYNĄ Z WYPRZEDAŻY POLSKICH DÓBR ZA BEZCEN I Z BYDLĘCEGO TRAKTOWANIA PRACOWNIKÓW.

Obaj wyczekiwali wolnej Rzeczpospolitej. Żaden z nich nie spodziewał się, że Polacy będą tracić swoją suwerenność na rzecz Unii Europejskiej. Przeciwstawiali się temu aż do śmierci. Tadzio zmarł w 1994 r., a Zdzicho w 2013 r.

Poświęcili całe życie na to, żeby Polska była wolna. Choć jej niezawisłość jest zagrożona, ich dzieło i myśli pozostały jako wskazówki dla młodszych pokoleń. Z pokolenia na pokolenie: PolskieJutro.com.

Waszyngton, DC, 26 października 2022 r.

Intel z DC

eprasa.pl 3db1eb2065

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **1 LISTOPADA** zdarzyło się:

1705 – Król August II Mocny ustanowił Order Orła Białego;

1932 – Kochanka Adolfa Hitlera Eva Braun usiłowała popełnić samobójstwo, strzelając sobie w szyję.

WALKA o legalną „S”

„W Polsce **pełne rozpasanie kontrrewolucji**” – mówił zmartwiony Leonid Breżniew w październiku 1980 roku. W kraju trwał właśnie spór dotyczący kształtu, w jakim ma zostać zarejestrowany Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Do porozumienia udało się dojść dopiero na początku listopada, co zaowocowało legalizacją pierwszego niezależnego od rządu i partii związku zawodowego w bloku wschodnim.

Barbara Michałowska

Wokół budynków Sądu zgromadziły się tysiące ludzi. Do środka wpuszczono tylko członków KKP i pełnomocników. [...] Gdy [Sąd – przyp. B.M.] ogłosił postanowienie o zarejestrowaniu Związku, zapanował entuzjazm. Po twarzy sekretarki Sądu leciały łzy, gdy z ulicy dobiegły potężne okrzyki: „Niech żyje Sąd Najwyższy!”. Tak 10 listopada zapamiętał Wiesław Chrzanowski. Tego dnia Sąd Najwyższy zarejestrował NSZZ „Solidarność” w kształcie wypracowanym wcześniej w toku rozmów związkowców ze stroną rządową.

Od podpisania porozumień sierpniowych minęły ponad dwa miesiące. Był to czas niełatwej walki o legalizację, ale także dyskusji o tym, jaki kształt ma przybrać Solidarność.

Struktura federacyjna czy centralistyczna

Porozumienia podpisane w sierpniu i wrześniu 1980 roku w Gdańsku, Szczecinie, Jastrzębiu-Zdroju i Dąbrowie Górniczej nie odnosiły się do tego, jaką strukturę mają mieć nowe związki.

„Silna była koncepcja tworzenia struktur branżowych, skupiających pracowników wykonujących określone zawody. [...] Coraz więcej zwolenników zjednywał sobie jednak pomysł tworzenia struktur regionalnych związku zawodowego, organizowanych według kryterium terytorialnego, a nie zawodowego. Zastanawiano się także nad stopniem hierarchizacji struktur,

eprasa.pl 3db1eb2065

zadawano sobie pytanie, czy MKZ powinny być zrzeszone w ramach organizacji federacyjnej czy centralistycznej" – pisze w pracy pt. „Droga do rejestracji" Tomasz Kozłowski.

Koncepcję jednej, ogólnopolskiej struktury lansował m.in. Jan Olszewski, który jednak przekonywał podczas zjazdu delegacji MKZ 17 września 1980 r. w Gdańsku, że nie powinna ona przypominać struktury CRZZ. Zwolennikiem tej koncepcji był również Karol Modzelewski, który właśnie wtedy przekonał, że tę drogę powinien obrać nowy związek, oraz zaproponował jego nazwę: Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność". Wtedy też powstała Krajowa Komisja Porozumiewawcza, na której czele stanął Lech Wałęsa.

Walka o „kierownicę"

24 września do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie złożono Statut Związku. „Władze postanowiły zastosować taktykę przeczekania. Z jednej strony odwlekano rejestrację. Z drugiej – starano się hamować organizowanie się regionalnych struktur związkowych: odmawiano przyznawania lokali i sprzętu do prowadzenia działalności, starano się marginalizować związkowców przez blokowanie negocjacji na szczeblu wyższym niż zakładowy, nałożono na związki blokadę medialną" – opisuje Tomasz Kozłowski. Wobec zwłoki w procesie rejestracji KKP podczas posiedzenia 29 września postanowiła zorganizować jednogodzinny ogólnopolski strajk ostrzegawczy. Przeprowadzono go w wybranych zakładach 3 października między godz. 12 a 13.

Dwa dni wcześniej z Sądu Wojewódzkiego przesłano do władz związkowych uwagi do Statutu. Pośród innych zastrzeżeń sędzia upominał się o zapis na temat kierowniczej roli PZPR w państwie. „Spór o Statut «Solidarności» miał w rzeczywistości charakter polityczny. Decyzję w tej sprawie podejmowało Biuro Polityczne. [...] [Stanisław – przyp. B.M.] Kania był nawet skłonny zasięgać fachowej opinii, pytając gen. Mirosława Milewskiego «Czy odrzucić wniosek o rejestrację, jakie jest stanowisko MSW?»" – pisze Tomasz Kozłowski.

24 października Sąd Wojewódzki zarejestrował NSZZ „Solidarność". Sędzia bez zgody występujących o rejestrację wykreślił jednak ze Statutu Związku m.in. zapisy dotyczące strajku, a dodał te o kierowniczej roli partii.

„W dniu dzisiejszym Sąd Wojewódzki w Warszawie po jawnej rozprawie wydał postanowienie, mocą którego orzekł rejestrację naszego Związku, jednocześnie dokonując w arbitralny i jednostronny sposób zmian w naszym statucie. [...] W naszej pracy kierować się będziemy uchwalonym przez nas statutem bez wniesionych przez Sąd poprawek. Jednocześnie zaskarżamy orzeczenie Sądu Wojewódzkiego w części wnoszącej zmiany w naszym Statucie. Oświadczamy, że ich nie przyjmujemy" – napisali w reakcji na taki obrót spraw w oświadczeniu oburzeni członkowie Krajowej Komisji Porozumiewawczej. Wyrok zaskarżono do Sądu Najwyższego.

„MIELIŚMY 3 MLN 400 TYS. CZŁONKÓW, A PO REJESTRACJI ICH LICZBA SKOCZYŁA DO 9 MLN 200 TYS.". ANDRZEJ GWIAZDA

„Mamy to, czego chcieliśmy"

Emocje wśród kierownictwa Solidarności były duże. Ostatecznie jednak zdecydowano się na rozmowy z rządem na temat kształtu Statutu. Podczas spotkań w Warszawie stronie rządowej przewodniczył premier Józef Pińkowski. Związkowej – rzecz jasna – Lech Wałęsa. Ale to zakulisowe rozmowy z przedstawicielami rządu prowadzone przez Karola Modzelewskiego i Tadeusza Mazowieckiego, a także Andrzeja Gwiazdę (podczas trzeciego spotkania) doprowadziły do przerwania impasu. Ustalono, że do Statutu dołączony będzie załącznik. Zawarto w nim umowy, w których kierownicza rola partii została uwzględniona. Za to miał zostać uchylony wyrok Sądu Wojewódzkiego. 10 listopada Sąd Najwyższy wreszcie zarejestrował Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność" w kształcie wypracowanym podczas wcześniejszych ustaleń. „Mamy wszystko, czego chcieliśmy" – powiedział wówczas, wychodząc z budynku Sądu, Lech Wałęsa.

– Strajk w Gdańsku zaczął się w rocznicę Bitwy Warszawskiej, a zakończył rejestracją w przeddzień 11 listopada, czyli Święta Niepodległości – mówił po latach na antenie Polskiego Radia Andrzej Gwiazda i dodawał: – Mieliśmy 3 mln 400 tys. członków, a po rejestracji ich liczba skoczyła do 9 mln 200 tys. Rejestracja dołączyła tych wszystkich, którzy bali się narazić komunie.

Historycy do dziś podkreślają też, że fundamentalny dla dalszego funkcjonowania Solidarności był fakt, że 10 listopada 1980 roku został zarejestrowany jako jedna ogólnopolska organizacja.

***

Pisząc tekst, korzystałam m.in. z publikacji T. Kozłowskiego pt. „Droga do rejestracji" („Biuletyn IPN" nr 9-10/2010) oraz ze źródeł zgromadzonych w ramach projektu „Preludium wolności" przygotowanego przez Ośrodek KARTA.

LOTOS Paliwa
Partner portalu Historia80.pl – portalu historycznego „Tygodnika Solidarność"

eprasa.pl 3db1eb2065

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Region Podlaski o Marszu Godności:

JEDZIEMY PO UZYSKANIE 3xP

Ogólnopolska manifestacja NSZZ „Solidarność” pod nazwą „Marsz Godności” zaplanowana na 17 listopada br. w Warszawie była głównym punktem ostatniego posiedzenia Zarządu Regionu Podlaskiego, które odbyło się 21 października br.

Podczas posiedzenia relację z sytuacji w branżach i zakładach pracy zdali poszczególni członkowie zarządu regionu. Pozwoliło to przedstawić ogólną sytuację, w jakiej są obecnie podlascy pracownicy, ich nastroje i obawy związane z utrzymaniem dotychczasowego zatrudnienia oraz rokowania na przyszłość w zakładach pracy w związku ze wzrostem cen energii.

– Związek to nie tylko parasol ochronny dla jego członków. Związek jest także potrzebny dla całego społeczeństwa. Wszystko zależy od liczebności uczestników manifestacji. Jedziemy po uzyskanie 3xP – apelował przewodniczący Zarządu Regionu Podlaskiego Józef Mozolewski.

W listopadowej manifestacji zadeklarowało już swój udział ponad pół tysiąca członków z Regionu Podlaskiego.

Na zakończenie w uznaniu szczególnych zasług dla NSZZ „Solidarność” medalem okolicznościowym „40-lecia «Solidarności»” odznaczony został Krzysztof Jurgiel, poseł do PE, działacz i polityk niezmiennie angażujący się w sprawy Regionu Podlaskiego.

eprasa.pl 3db1eb2065

Fot. T. Gutry

„Dokument «Polityka Energetyczna Polski do 2050» ma zostać ogłoszony przez rząd do końca roku. Chcemy, aby pojawił się tam wyraźny zapis wskazujący, iż tzw. paliwem przejściowym w naszej energetyce będzie rodzimy surowiec, czyli węgiel, a nie gaz, który służy Rosji do szantażowania Europy”.

Bogusław Hutek, przewodniczący Krajowej Sekcji Górnictwa Węgla Kamiennego NSZZ „Solidarność”, 21 października br.

AKCJA INFORMACYJNA SEKCJI POŻARNICTWA

W całym kraju na budynkach komend i pojazdach służbowych zawisły flagi i transparenty NSZZ „Solidarność”. Mając na uwadze wsparcie przygotowań do ogólnopolskiej manifestacji Solidarności pod hasłem „Marsz Godności”, Rada Krajowej Sekcji Pożarnictwa podjęła uchwałę o akcji informacyjnej, która polega w szczególności na oflagowaniu budynków komend i pojazdów służbowych, zamieszczaniu informacji o postulatach na terenie komend, ale także w mediach społecznościowych. Działania te rozpoczęły się 17 października br. na terenie całego kraju. Związkowcy domagają się między innymi waloryzacji uposażeń i wynagrodzeń na poziomie 20 proc. od przyszłego roku.

Rada Krajowej Sekcji Pożarnictwa NSZZ „Solidarność” zdecydowała również o skierowaniu petycji do ministra spraw wewnętrznych i administracji z postulatami z branży pożarnictwa. Strażacy z KSP za niezbędne uznali: urealnienie budżetów komend w zakresie wydatków rzeczowych, doetatyzowanie służby w związku z ciągłym wzrostem zakresu zadań realizowanych przez PSP, wdrożenie w życie zmian rozporządzenia o pełnieniu służby przez strażaków PSP, m.in. w zakresie rozliczania czasu służby strażaków skierowanych do szkół i ośrodków szkolenia, wdrożenie systemowych rozwiązań w zakresie wynagrodzeń pracowników cywilnych PSP, urealnienie siatki płac funkcjonariuszy i pracowników PSP w związku z ciągłym jej spłaszczaniem, urealnienie świadczeń socjalnych wypłacanych strażakom oraz zaliczenie do wysługi emerytalnej dodatkowej należności z tytułu wysługi lat proponowanej przez MSWiA.

UPAMIĘTNILI PROTEST GŁODOWY KOLEJARZY WE WROCŁAWIU

Fot. Marcin Raczkowski

W niedzielę, 23 października br., odbyły się uroczystości upamiętniające protest głodowy kolejarzy z 1980 r. Obchody rozpoczęła Msza św. w kaplicy Dworca Głównego we Wrocławiu.

Z udziałem członków Solidarności z całej Polski, ale też i grupy uczestników historycznego strajku, cześć bohaterom oddali pod pomnikiem św. Katarzyny przedstawiciele władz państwowych, kierownictwo PKP, Państwowej Inspekcji Pracy oraz Instytutu Pamięci Narodowej.

W imieniu prezydenta Andrzeja Dudy sekretarz stanu Andrzej Dera wręczył Złote Krzyże Zasługi: Barbarze Miszczuk, Henrykowi Grymelowi i Markowi Kawale. Ponadto wręczono medale „Zasłużony dla NSZZ «Solidarność» na Kolei”. Protest głodowy kolejarzy odbył się w dniach 21-27 października 1980 r. we Wrocławiu. Spowodował, że duża część z blisko czterystutysięcznej załogi kolejarzy dołączyła do tworzącego się ruchu antykomunistycznego i rozpoczęła zakładanie Solidarności w Polskich Kolejach Państwowych.

M.K.

Kalendarium
Solidarności

4.11.1981 – odbywa się spotkanie prymasa Józefa Glempa, Lecha Wałęsy oraz gen. Wojciecha Jaruzelskiego;

3.11.1984 – pogrzeb ks. Jerzego Popiełuszki w Warszawie;

4.11.1988 – odbywa się spotkanie Lecha Wałęsy z Margaret Thatcher;

7-26.11.2003 – odbywają się zorganizowane przez „S” „Ogólnopolskie Dni Protestu Przeciwko Antyspołecznej Polityce Rządu”.

eprasa.pl 3db1eb2065

Akcja protestacyjna pracowników lubelskich DPS-ów

Fot. Region Środkowowschodni NSZZ „Solidarność"

Czas upomnieć się o pracowników DPS

W Polsce działa blisko 900 DPS-ów, a perspektywa demograficzna wskazuje na to, że będzie ich przybywać. Mimo to pracownicy Domów Pomocy Społecznej **zdają się być grupą pomijaną**, by nie powiedzieć zapomnianą przez polityków. Dlatego Solidarność domaga się od rządzących m.in. zmian w ustawie o pomocy społecznej i finansowania wynagrodzeń pracowników sektora pomocy społecznej z budżetu państwa.

Marcin Krzeszowiec

Zgodnie z danymi GUS, według stanu na 31 grudnia 2021 r. na terenie całej Polski działało 897 Domów Pomocy Społecznej, które łącznie posiadały 84,2 tys. miejsc, a przebywało w nich 79,9 tys. mieszkańców. To nasi bliscy, nasze babcie i dziadkowie, matki i ojcowie; niejednokrotnie osoby samotne, ciężko schorowane, niepełnosprawne i tym samym potrzebujące całodobowej opieki. Taką pomoc niosą im pracow-

eprasa.pl 3db1eb2065

nicy DPS-ów: opiekunki, pielęgniarki, pokojowe, pracownicy socjalni i rehabilitanci.

I choć w debacie publicznej wśród najważniejszych wyzwań wymienia się problem starzejącego się społeczeństwa, wskazując przy tym na konieczność podnoszenie wydatków na służbę zdrowia, aktywizacji osób starszych; wspomina się o ogromnym wysiłku, jaki w czasie pandemii wykonali pracownicy zawodów medycznych – to o pracownikach Domów Pomocy Społecznej słyszy się z ust polityków i mediów niewiele, by nie powiedzieć wcale. W ostatnim czasie pracownicy wielu DPS-ów w całej Polsce przerwali to milczenie i weszli w spory zbiorowe z pracodawcą. W ostatnim czasie szczególnie głośno było o pracownikach lubelskich DPS-ów zrzeszonych w NSZZ „Solidarność", którzy zorganizowali akcje protestacyjne przed starostwami powiatowymi i Urzędem Miasta Lublin. Spór o podwyżki wynagrodzeń trwa też w Domu Pomocy Społecznej w Legnicy czy w DPS-ach w województwie łódzkim. Sukcesem z kolei zakończyły się negocjacje Solidarności w Domu Pomocy Społecznej w Szczytnie, gdzie podpisano porozumienie płacowe czy w DPS w Lubsku. Do takich wystąpień będzie dochodziło coraz częściej za sprawą niskich wynagrodzeń – by nie powiedzieć dramatycznie niskich – jakie otrzymują osoby zajmujące się seniorami.

Problemy pracowników DPS

Braki kadrowe w Domach Pomocy Społecznej nie powinny nikogo dziwić. Pracownicy, którzy rozpoczynają pracę, często zarabiają niewiele więcej, niż wynosi minimalna krajowa. Często bywa i tak, że ich wynagrodzenie zasadnicze jest niższe od pensji minimalnej, co jest potem wyrównywane premiami i dodatkami. Biorąc pod uwagę, jak wymagająca i odpowiedzialna jest to praca – chętnych po prostu nie ma.

„Są sytuacje, że pracodawcy muszą wypłacać tzw. dodatek wyrównawczy do pensji, żeby pracownicy otrzymali minimalne wynagrodzenie. Zdarza się również, że wynagrodzenie zasadnicze pracowników jest niższe od minimalnej krajowej, bo pracodawcy zaliczają do tego wynagrodzenia np. premie regulaminowe" – alarmują związkowcy z Solidarności.

KRAJOWA SEKCJA PRACOWNIKÓW POMOCY SPOŁECZNEJ NSZZ „S" CHCE POWIĄZANIA WYNAGRODZEŃ PRACOWNIKÓW POMOCY SPOŁECZNEJ ZE ŚREDNIĄ KRAJOWĄ.

Kolejny problem dotyczy nierównego traktowania. Gdy personel zatrudniony w podmiotach leczniczych otrzymuje podwyżki, pracownicy wykonujących te same zadania w systemie opieki społecznej, czyli w DPS-ach – podwyżek nie otrzymują.

„O ile pracownicy ochrony zdrowia w ostatnich latach zostali docenieni finansowano za wykonywaną pracę (w tym pielęgniarki), to jeśli chodzi o pracowników pomocy społecznej, od lat jest to sektor zaniedbany i niedofinansowany" – wskazują związkowcy.

Pracownicy niemedyczni w DPS-ach czują się dyskryminowani również z powodu odmiennych stawek wynagrodzeń za pracę w godzinach nocnych. Solidarność zwraca bowiem uwagę, że aktualnie obowiązują inne stawki dla placówek służby zdrowia, a inne w jednostkach samorządowych. Ponadto w odróżnieniu od placówek medycznych pracownicy DPS-ów nie mają żadnego dodatku za pracę w niedziele i święta.

Model finansowania DPS

Zgodnie z ustawą o pomocy społecznej prowadzenie Domów Pomocy Społecznej o zasięgu ponadgminnym należy do zadań powiatu, natomiast prowadzenie DPS-ów o zasięgu gminnym jest zadaniem gminy. Wysokość środków na funkcjonowanie DPS-ów, w tym na wynagrodzenia pracowników, ustalają zatem władze gminne i powiatowe. DPS-y podlegające pod powiat są dodatkowo finansowane z budżetu państwa. O to, czy model finansowania DPS-ów powinien ulec zmianie, zapytaliśmy Małgorzatę Guz, koordynatorkę Zespołu NSZZ „Solidarność" Domów Pomocy Społecznej województwa lubelskiego.

– Kwestia finansowania DPS-ów to trudny temat. Ustawa obowiązująca od 2004 r. pokazała, że samorządy nie są w stanie tego udźwignąć. Niezrozumiałe jest dla mnie finansowanie pobytu podopiecznego przez małą gminę, która liczy np. 4 tys. mieszkańców. Taka gmina tego nie udźwignie, ale nie tylko małe gminy się z tym borykają. Przed 2004 r. podopieczny trafiał do DPS i za nim szły pieniądze. Teraz gmina musi

eprasa.pl 3db1eb2065

zastanowić się, czy ją stać na takie finansowanie. Gdyby pieniądze pochodziły z budżetu państwa i były zabezpieczone na taką działalność, to by się po drodze „nie rozeszły" na różne inne problemy. Cały system wymaga zmian ustawowych i przemodelowania – oceniła Małgorzata Guz z DPS-u w Bończy.

Postulaty strony społecznej

Solidarność chce zmiany ustawy o pomocy społecznej, która ich zdaniem nie nadąża za przemianami społecznymi, demograficznymi i kulturowymi, a usługi opiekuńcze – jak podkreśla Solidarność – stają się niedostępne dla przeciętnego obywatela i kierowane są do coraz węższej grupy społeczeństwa.

Związkowcy wyrażają nadzieję, że przygotowywany przez rząd projekt ustawy o zmianie ustawy o pomocy społecznej oraz ustawy o działalności leczniczej, który został niedawno zamrożony, zostanie przemodelowany na kształt propozycji Solidarności.

– Jak ludzie mają razem współpracować, jeżeli płace pielęgniarek będę kilkukrotnie wyższe w stosunku do naszych płac? Bez całego zespołu DPS nie będzie funkcjonował. Nie może być tak, że jedna grupa pracownicza dostaje podwyżki, a cała reszta zostaje pominięta. U nas są pokojowe, które sprzątają, dbają o pacjenta, pomagają w karmieniu, tak samo jak salowe w szpitalu. Tych pracowników w ustawie nikt nie przewidział. Resort zabezpieczył dwie grupy: dyrektorów, by nadal mogli nimi być, oraz pielęgniarki. Takie propozycje spowodują dysharmonię i dezorganizację kadry przy jednoczesnej zbyt dużej różnicy w wynagrodzeniach pracowników. To będzie szkoda dla całej działalności DPS-ów – stwierdziła Małgorzata Guz z DPS-u w Bończy, której głos nie jest odosobniony.

Rada Krajowej Sekcji Pracowników Pomocy Społecznej za podstawowe postulaty, które powinny znaleźć się w ustawie, uznała: powiązanie wynagrodzeń pracowników pomocy społecznej ze średnią krajową, finansowanie wynagrodzeń pracowników sektora pomocy społecznej z budżetu państwa, objęcie pracowników medycznych zatrudnionych w DPS ustawą o minimalnym wynagrodzeniu pracowników medycznych, przyznanie pracownikom DPS dodatku za trudne lub uciążliwe warunki pracy oraz dodatku za pracę w niedziele i święta, a także wprowadzenie sprawiedliwych stawek za pracę w godzinach nocnych.

Negocjacje z rządem

Pierwszy krok poczyniono 12 września, kiedy to w warszawskiej siedzibie Komisji Krajowej NSZZ „S" odbyło się robocze spotkanie Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność" w Domach Pomocy Społecznej. Powstał wówczas Krajowy Zespół Roboczy do spraw Pomocy Społecznej NSZZ „Solidarność", który wypracował petycję do minister rodziny i polityki społecznej Marleny Maląg.

Następnie przedstawiciele organizacji zakładowych NSZZ „S" w Domach Pomocy Społecznej spotkali się 22 września w tym samym miejscu z sekretarzem stanu w Ministerstwie Rodziny i Polityki Społecznej Stanisławem Szwedem oraz dyrektor Departamentu Pomocy i Integracji Społecznej w MRiPS Justyną Pawlak.

W trakcie rozmów związkowcy zwracali uwagę na nieakceptowalne ich zdaniem przepisy dotyczące DPS-ów.

– Zawody medyczne ie są uwzględniane w DPS-ach, a są uwzględniane np. w ZOL-ach. Uważamy, że przez to jesteśmy dyskryminowani – mówiła w czasie spotkania Kamila Cyrulik z DPS-u w Gorzycach.

Po tych rozmowach 11 października br. w Centrum Partnerstwa Społecznego „Dialog" przyjęto regulamin pracy Trójstronnego Zespołu Branżowego do spraw Pomocy Społecznej i omówiono kwestię wsparcia osób w kryzysie bezdomności. Podczas posiedzenia na współprzewodniczących Zespołu wyznaczono ze strony rządowej ministra Stanisława Szweda, ze strony pracodawców Teresę Hernik, a ze strony pracowników Zbigniewa Spendela, przewodniczącego Krajowej Sekcji Pracowników Pomocy Społecznej NSZZ „Solidarność".

– Mamy nadzieję, że wraz ze wsparciem Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" uda się nam przekonać rządzących do uwzględnienia naszych postulatów – stwierdził Zbigniew Spendel.

W czasie, gdy wszystkie grupy zawodowe domagają się o podwyżek z powodu rosnących kosztów życia, istnieje ryzyko, że pracownicy Domów Pomocy Społecznej pozostaną niezauważeni. Pozostaje zatem mieć nadzieję, że politycy zainteresują się stanem DPS-ów szybciej, niżeli sami do nich trafią.

> ***Resort zabezpieczył dwie grupy: dyrektorów, by nadal mogli nimi być, oraz pielęgniarki. Takie propozycje spowodują dysharmonię i dezorganizację kadry przy jednoczesnej zbyt dużej różnicy w wynagrodzeniach pracowników.***
>
> **MAŁGORZATA GUZ, DPS w Bończy**

eprasa.pl 3db1eb2065

OŚWIATOWA „S":

Chcemy zmiany systemu wynagradzania

Solidarność organizuje 17 listopada w Warszawie protest pod hasłem „**Marsz Godności**". Wśród najważniejszych postulatów Związku znalazł się również ten dotyczący podwyżek dla nauczycieli, o czym w audycji „Głos pracownika" mówił Ryszard Proksa, przewodniczący Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność".

Podwyżki wynagrodzeń, które zaproponował rząd, nie satysfakcjonują związkowców. – To nie jest nawet waloryzacja inflacyjna. To jest obniżenie wynagrodzeń w ciągu ostatnich 2-3 lat o ponad 20 proc., gdy uwzględnimy siłę nabywczą pieniądza, a więc nauczyciele zbiednieli. To, co teraz zaproponowano, jest szokujące, bo wszyscy wiemy, jak wysoka jest inflacja. Te 7,8 proc. podwyżki nawet w połowie nie rekompensuje strat nauczycieli. Dodatkowo podnoszenie płacy minimalnej spowodowało, że nauczyciel z dwoma fakultetami, wyższym wykształceniem otrzymuje minimalną płacę. Takiej sytuacji, jeśli chodzi o polską oświatę, jeszcze nie było – ocenił przewodniczący Proksa.

Czego oczekuje zatem oświatowa Solidarność? – Przede wszystkim realizacji porozumienia z 2019 roku. Już wtedy stwierdziliśmy, że ten system jest zły i nie wytrzyma próby czasu. Niestety, premier i nowi ministrowie nie podjęli żadnych prób naprawienia systemu wynagradzania. Dlatego hasło, z którym idziemy na demonstrację, mówi wyraźnie: chcemy zmiany systemu wynagradzania. To, co się teraz dzieje, to łatanie dziury. Jeżeli nie zmienimy systemu finansowania edukacji, a później wynagradzania nauczycieli, to będziemy mieli kuriozalną sytuację – wskazał przewodniczący Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność".

Czy związkowcy są otwarci na kompromis ze względu na trudną sytuację finansową państwa z powodu wojny na Ukrainie? – Byliśmy gotowi na kompromis, dopuszczaliśmy nawet taką ewentualność, jak zmiana pensum czy dochodzenie przez parę lat do nowego systemu wynagradzania. Niestety, propozycja rządu była jedna – zwolnić 50 tysięcy nauczycieli, odebrać połowę funduszu socjalnego i innych dodatków, a my za to wam podwyższymy pensje proporcjonalnie do tego, co zaoszczędzimy na tych zwolnieniach. To była skandaliczna propozycja. Rząd nie chciał żadnego kompromisu – twierdził.

Szef oświatowej „S" skomentował także powrót do Sejmu projektu nowelizacji ustawy Prawo oświatowe, czyli tzw. Lex Czarnek 2.0. Projektu zakłada m.in. wzmocnienie roli kuratora oświaty.

– Jesteśmy za wzmocnieniem roli kuratora. Kurator powinien mieć nadzór nad szkołą, a samorządy powinny się zająć substancją oświatową, czyli prowadzeniem szkół w sensie materialnym. Minister, który odpowiada za merytorykę, powinien mieć nad tym nadzór. Organizacje pozarządowe powinny działać obok szkoły, a nie „przeszkadzać" w uczeniu dzieci – zaznaczył.

M.K.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA"

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika" w każdy **poniedziałek o godz. 14.20**, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika" powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność".

eprasa.pl 3db1eb2065

Wysokie ceny energii to realne zagrożenie dla miejsc pracy

– Właściciele koncernów, mając na uwadze wysokie ceny energii w Polsce, mogą przenosić produkcję na inne kontynenty i przy tym po prostu zabijać nasze miejsca pracy – mówi **Bogdan Szozda**, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Metalowców NSZZ „S", tłumacząc, jak ważna jest konieczność realizacji przez rząd pierwszego postulatu „S", czyli systemowego powstrzymania wzrostu cen energii.

Barbara Michałowska

Zdaniem Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" propozycje rządu nie chronią społeczeństwa przed ubóstwem energetycznym, nie chronią firm energochłonnych przed upadłością, a w kontekście wysokiej inflacji nie gwarantują podwyżek dla szeroko rozumianej sfery finansów publicznych. Nie dają też jasnej odpowiedzi, co dalej z emeryturami stażowymi. Dlatego Solidarność 17 listopada organizuje manifestację pod hasłem „Marsz Godności".

Trzy najważniejsze postulaty

Komisja Krajowa ogłosiła, że podczas manifestacji 17 listopada w Warszawie NSZZ Solidarność będzie się domagać przede wszystkim:

- Systemowego powstrzymania wzrostu cen energii uzyskiwanej ze wszystkich rodzajów surowców i nośników;

Fot. M. Żegliński

- Zapewnienia godziwego (systemowego) wzrostu wynagrodzeń pracowników w szeroko rozumianej sferze finansów publicznych;
- Przyjęcia ustawy dotyczącej tzw. emerytur stażowych.

„S" domaga się maksymalnej ceny energii.

Rząd wprowadza skomplikowany system wsparcia dla poszczególnych firm, w tym firm energochłonnych, który jest pomocą publiczną i może zostać zakwestionowany przez Komisję Europejską. To oznacza upadłość znaczącej

eprasa.pl 3db1eb2065

OBAWIAMY SIĘ, ŻE JEŚLI RZĄD NIE PODEJMIE DZIAŁAŃ, KTÓRE BĘDĄ W JAKIMŚ STOPNIU NIWELOWAĆ WYSOKIE CENY NOŚNIKÓW ENERGII, TO BĘDZIEMY MIELI PROBLEM Z UTRZYMANIEM MIEJSC PRACY NA TERENIE NASZEGO KRAJU.

części polskiego przemysłu i utratę nawet miliona miejsc pracy, o czym ostrzega Solidarność. Związek domaga się systemowego rozwiązania polegającego na ustaleniu maksymalnej ceny energii, jednakowej dla wszystkich, i wsparcia wytwórców energii, tak jak planuje to większość krajów Unii Europejskiej.

O tym, jak wysokie ceny mogą wpłynąć na liczbę miejsc pracy w takich branżach jak hutnictwo, motoryzacja czy przemysł lotniczy, mówi Bogdan Szozda, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Metalowców NSZZ „Solidarność":

– Dla gałęzi przemysłu, które reprezentuje Krajowy Sekretariat Metalowców, pierwszy postulat jest bardzo istotny i ważny. Wysokie ceny energii, gazu ziemnego czy innych nośników, które mają duży wpływ na prowadzoną produkcję, powodują, że ta produkcja jest utrudniona, a być może niedługo będzie ulegała likwidacji. Pracodawcy twierdzą bowiem, że po prostu nie uniosą tak wysokich cen energii – mówi Bogdan Szozda.

Przekonuje również: – W Polsce oprócz przemysłu zbrojeniowego, który jest de facto państwowy, we wszystkich innych gałęziach przemysłu metalowego, np. w hutnictwie, motoryzacji czy przemyśle okrętowym, mamy globalnych graczy gospodarczych. Właściciele koncernów, mając na uwadze wysokie ceny energii w Polsce, mogą przenosić produkcję na inne kontynenty i przy tym po prostu zabijać nasze miejsca pracy.

Jak mówi przewodniczący Krajowego Sekretariatu Metalowców NSZZ „S", dla pracowników to podstawowa sprawa. – Obawiamy się, że jeśli rząd nie podejmie działań, które będą w jakimś stopniu niwelować wysokie ceny nośników energii, to będziemy mieli problem z utrzymaniem miejsc pracy na terenie naszego kraju. Dodatkowo nie wiadomo, co w zamian za to będziemy mogli dostać. Nigdy nie ma konkretnych propozycji, jeśli się likwiduje na przykład w hutnictwie duży, stary zakład pracy z dobrą tradycją. Nie ma wówczas żadnych gwarancji, że na to miejsce powstanie podmiot, który stworzy nowe miejsca pracy. Jeżeli nawet coś powstaje, to z niewielką liczbą miejsc pracy. Niewielu zwalnianych pracowników znajduje potem zatrudnienie w innym zawodzie czy innej branży – twierdzi.

Przekonuje też: – Te zagrożenia dla naszych pracowników i związkowców są bardzo realne, dlatego idziemy z hasłem systemowego powstrzymania wzrostu cen energii po to, żeby domagać się konkretnej polityki polskiego rządu, która będzie chronić miejsca pracy. Zwłaszcza że od bardzo wielu lat domagamy się przygotowania przez rząd, nie tylko ten, bo zwracaliśmy się o to już do poprzednich ekip, tzw. polskiej polityki przemysłowej, która by bardzo szczegółowo określiła kierunki rozwoju gospodarki w naszym kraju.

Dla pracowników branż skupionych w Sekretariacie Metalowców istotny jest również trzeci postulat, który mówi o emeryturach stażowych. – Rzeczywiście wielu pracowników oczekuje rozwiązań, które by im umożliwiły przejście na emeryturę na warunkach, które są określone w propozycjach dotyczących emerytur stażowych – mówi Bogdan Szozda.

ZWIĄZEK DOMAGA SIĘ SYSTEMOWEGO ROZWIĄZANIA POLEGAJĄCEGO NA USTALENIU MAKSYMALNEJ CENY ENERGII, JEDNAKOWEJ DLA WSZYSTKICH I WSPARCIA WYTWÓRCÓW ENERGII, TAK JAK PLANUJE TO WIĘKSZOŚĆ KRAJÓW UE.

eprasa.pl 3db1eb2065

Solidarność w IPN apeluje

Członkowie Organizacji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Instytucie Pamięci Narodowej zaapelowali niedawno o to, by kierownictwo Instytutu pochyliło się nad problemami pracowników IPN, m.in. niskimi płacami. Instytut odpowiada, że średnie wynagrodzenie w IPN-ie wynosi 6430 zł brutto, a do tego dochodzą dodatki i nagrody. Wygląda na to, że Solidarność i kierownictwo IPN-u **będą miały w najbliższym czasie o czym rozmawiać**.

Barbara Michałowska

Organizacja NSZZ „Solidarność” w Instytucie Pamięci Narodowej została powołana do życia w październiku 2016 roku we Wrocławiu. „Bezpośrednim impulsem tego zrywu była zmiana Ustawy o IPN, w której niekorzystne zapisy, zakazujące pracownikom zrzeszać się w związkach zawodowych, zostały wykreślone przez ustawodawcę” – przekazują członkowie Solidarności w IPN.

Obecnie w Instytucie działa Organizacja Zakładowa, w ramach której funkcjonuje osiem Organizacji Oddziałowych – w Białymstoku, Gdańsku, Katowicach, Krakowie, Poznaniu, Rzeszowie, Szczecinie i Warszawie oraz członkowie podlegający bezpośrednio jurysdykcji OZ.

Fot. T. Gutry

eprasa.pl 3db1eb2065

Błędy w komunikacji

„Od samego początku funkcjonowania OZ w IPN jej celem nadrzędnym było uświadomienie pracodawcy, jak ważne są codzienne wzajemne relacje pomiędzy kadrą kierowniczą a pracownikami, a przede wszystkim przypomnienie i egzekwowanie, aby te relacje opierały się na wartościach etycznych, w szczególności poszanowania pracy oraz godności drugiego człowieka, w tym godziwej zapłaty za pracę i wzajemnego szacunku" – przekonują członkowie Organizacji Zakładowej w Instytucie Pamięci Narodowej. „Kolejnym fundamentem, budującym owe relacje, jest oczekiwanie od nas – pracowników, aby pracodawca stosował sprawiedliwe i jasne dla wszystkich zasady wynagradzania za pracę, oferował możliwość zdobywania nowych umiejętności, np. podczas szkoleń kierunkowych, a także zaproponował ścieżkę awansu, która dawałaby wszystkim równe szanse i była skuteczną formą motywowania pracowników Instytutu w ich codziennych obowiązkach" – dodają. Twierdzą, że z perspektywy osób zatrudnionych największym zagrożeniem dla funkcjonowania każdej instytucji są błędy w komunikacji na linii przełożony – pracownik. „W Instytucie jest to tym bardziej ważne z racji tego, iż w Centrali IPN pracują osoby o różnym poziomie niepełnosprawności, w tym osoby głuchonieme. Niestety na przestrzeni ostatnich lat powyższe postulaty, pomimo wielu starań ze strony związku zawodowego, póki co spotykały się z umiarkowanym zrozumieniem. (...) Z przykrością należy stwierdzić, iż w instytucji powstałej na dziedzictwie Solidarności i dzięki jej staraniom przedstawiciele Solidarności i ich postulaty, zgłaszane w imieniu pracowników, są przez pracodawcę lekceważone" – przekonują związkowcy.

Zbyt niskie wynagrodzenia

O jakich problemach mowa? „Już od jakiegoś czasu zauważalny jest exodus pracowników, dla których oferowane wynagrodzenie jest zbyt niskie, aby byli w stanie pokryć swoje comiesięczne zobowiązania. Dodatkowym utrudnieniem jest także to, iż zatrudnieni mają problemy z uzyskaniem zgody prezesa IPN na podjęcie dodatkowej pracy, co jest wymogiem ustawowym, a podjęcie pracy bez takiej zgody jest złamaniem regulaminu pracy, co wiąże się oczywiście z groźbą zwolnienia dyscyplinarnego. Postawieni niejako pod ścianą pracownicy odchodzą na lepiej płatne posady, pomimo tego iż praca w Instytucie była dla nich nobilitacją i zaszczytem. Są to przede wszystkim ludzie doświadczeni, doskonale wykształceni wieloletni pracownicy Instytutu, którzy swoim zaangażowaniem i pracą budowali dorobek instytucji, a teraz stracili już nadzieję, że «dobra zmiana» dosięgnie także IPN, a przede wszystkim ich samych oraz ich rodziny. To rozgoryczenie jest tym większe, zważywszy na fakt, że pensja zasadnicza pracownika ze stażem 15-20-letnim potrafi być niższa niż ta, którą aktualnie Instytut oferuje osobom nowo zatrudnionym" – wymieniają związkowcy.

> „POSTAWIENI NIEJAKO POD ŚCIANĄ PRACOWNICY ODCHODZĄ NA LEPIEJ PŁATNE POSADY, POMIMO TEGO IŻ PRACA W INSTYTUCIE BYŁA DLA NICH NOBILITACJĄ I ZASZCZYTEM".

Problemy rozwiązywane na bieżąco

Innego zdania jest kierownictwo Instytutu. „Ewentualne problemy komunikacyjne, które pojawiają się w Instytucie Pamięci Narodowej, mają charakter incydentalny i są rozwiązywane na bieżąco. Kierownictwo IPN przykłada dużą wagę do jakości i sposobu komunikacji w relacjach przełożony – podwładny. Warto dodać, że w IPN działa samodzielne stanowisko do spraw relacji z Pracownikami, dzięki czemu każdy Pracownik, niezależnie do tego, czy pracuje w Centrali, czy też w jednym z 11 oddziałów Instytutu, może zgłaszać pojawiające się problemy w relacjach z przełożonymi i liczyć na ich rozwiązanie" – odpowiada rzecznik prasowy Instytutu Pamięci Narodowej dr Rafał Leśkiewicz.

Tłumaczy, że średnie wynagrodzenie w Instytucie Pamięci Narodowej według danych ze sprawozdania RB-70 o zatrudnieniu i wynagrodzeniach za drugi kwartał tego roku wynosi 6430 zł brutto. Według danych rzecznika, w maju i czerwcu br. 74 proc. pracowników IPN otrzymało decyzje zmieniające warunki pracy i płacy.

„Po dwuletnim okresie pandemii, w 2022 r. został przywrócony 3-procentowy fundusz nagród, który

eprasa.pl 3db1eb2065

zgodnie z wewnętrznymi regulacjami Prezesa IPN, zatwierdzonymi przez związki zawodowe, jest rozdysponowywany min. 2 razy w roku, wśród Pracowników, którzy przez wzorowe wypełnianie swoich obowiązków, przejawianie inicjatywy w pracy oraz podnoszenie jej wydajności przyczyniają się szczególnie do wykonywania zadań oraz celów postawionych przed Instytutem" – informuje rzecznik.

Dodatkowo, jak przekazuje, budżet IPN w 2021 r. przewidział przyznanie specjalnych dodatków motywacyjnych dla pracowników Instytutu, z terminem wykorzystania do listopada 2022 r. „W związku z powyższym 98 proc. Pracowników Instytutu otrzymało w 2022 r. specjalne dodatki motywacyjne. Umiejętności i kompetencje Pracowników zostały docenione przez przełożonych i tym samym wypłacono uprawnionym Pracownikom: w kwietniu 2022 r. dodatek w wysokości 1500 zł brutto; w lipcu 2022 r. dodatek w wysokości 2300 zł brutto. Kolejne dodatki motywacyjne zostaną wypłacone na początku listopada w wysokości ok. 700 zł brutto na etat" – przekonuje dr Leśkiewicz.

Incydentalne braki zgody na podjęcie innego zajęcia

„Dodatkową formą nagradzania Pracowników są comiesięczne nagrody Prezesa za ukończone projekty. W danym miesiącu typowanych jest minimum 6 Pracowników, którzy realizowali lub odpowiadali merytorycznie za realizację zakończonego projektu. W ramach powyższego każdemu wyróżnionemu Pracownikowi wypłacana jest nagroda w wysokości 8 tys. brutto" – wymienia rzecznik IPN.

Z kolei braki zgód na podejmowanie innego zajęcia zawodowego jego zdaniem są incydentalne. „Zezwolenia na podjęcie innego zajęcia zawodowego otrzymuje zdecydowana większość Pracowników występujących o taką zgodę. Kierownictwo Instytutu dostrzega, że zdobywane doświadczenie w równoległych miejscach pracy wpływa na wszechstronną wiedzę Pracowników, co pozwala realizować wyznaczone cele i misję Instytutu" – przekonuje.

rza do ujednolicenia wynagrodzeń na tożsamych stanowiskach w całym Instytucie, tj. Centrali, oddziałach i delegaturach.

Dodatkowo pragnę poinformować, że w IPN na bieżąco są analizowane wynagrodzenia Pracowników, co pozwala w trakcie roku budżetowego dokonywać indywidualnych zmian wynagrodzeń, w związku z awansami lub zmianą zakresu obowiązków".

WEDŁUG DANYCH RZECZNIKA PRASOWEGO IPN, W MAJU I CZERWCU BR. 74 PROC. PRACOWNIKÓW IPN OTRZYMAŁO DECYZJE ZMIENIAJĄCE WARUNKI PRACY I PŁACY.

Zapewnia, że odejścia z pracy Pracowników są spowodowane między innymi przejściami na emeryturę bądź chęcią poprawienia lub zmiany sytuacji bytowej. W miejsce odchodzących Pracowników są zatrudniane nowe osoby, a IPN – jak mówi – nie ma problemów z brakiem kandydatów do pracy.

„Prezes IPN od pierwszego miesiąca swojej kadencji wprowadził cotygodniowe spotkania z kadrą kierowniczą Instytutu, a także pozostaje w regularnym kontakcie z dyrektorami oddziałów i delegatur. Po raz drugi w swojej kadencji dokonuje regularnych, skierowanych na spotkania z Pracownikami wizyt we wszystkich (!) oddziałach i delegaturach. Spotyka się wówczas ze wszystkimi zainteresowanymi Pracownikami, podczas otwartych spotkań, podejmując dyskusję na żywotne tematy Instytutu (z płacami włącznie)" – informuje rzecznik. Dodaje, że w projekcie ustawy budżetowej na rok 2023 zaplanowano wzrost wynagrodzeń w IPN o 7,8 proc.

„Strategia Prezesa IPN dr. Karola Nawrockiego w zakresie HR zmie-

Solidarność wystąpi z propozycjami

„Przed Organizacją Zakładową działającą w IPN jest jeszcze wiele pracy, wiele rozmów, wiele prób dotarcia do świadomości osób odpowiedzialnych za losy blisko dwóch i pół tysiąca pracowników Instytutu, dla których obecna sytuacja staje się coraz trudniejsza, często bez wyjścia" – mówią z kolei związkowcy. „Na zewnątrz Instytut jest postrzegany jako miejsce, w którym zarabia się godnie, ale niestety jest to jedynie mit. Oczywiście są lepiej i gorzej wynagradzani pracownicy, niestety tych drugich jest zdecydowanie więcej, stąd też w najbliższym czasie Komisja Zakładowa wystąpi do pracodawcy z adekwatnymi propozycjami porozumienia ws. podwyżek pensji dla pracowników Instytutu Pamięci Narodowej" – dodają.

eprasa.pl 3db1eb2065

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Boje o „Inkę”

W Wołominie Komitet Rewitalizacji chce zmienić ulicę imienia Danuty Siedzikówny, ps. „Inka”, na przedwojenną Książęcą. To nie pierwsza walka o bohaterską sanitariuszkę 5. Wileńskiej Brygady AK.

W 2013 r. pomnik „Inki” został oblany czerwoną farbą w krakowskim patriotycznym parku im. Henryka Jordana. Farbą zniszczono także postument, na którym wypisane są słowa: „Zachowałam się jak trzeba...”.

W 2019 r. „Inka” przegrała z wymiarem sprawiedliwości we Wschowie. Wcześniej stowarzyszenie „Patriotyczny Głogów” brało udział w uroczystościach nadania Szkole Podstawowej w Starych Drzewcach imienia Danuty Siedzikówny, a ks. Jarosław Wąsowicz podarował szkole pamiątkową tablicę ze srebrnym sercem „Inki”.

Pod opisem wydarzenia na portalu informacyjnym elka.pl znalazły się komentarze: „Ta Inka była sanitariuszką w bandzie i zamiast ratować, to zabijała”. „To ma być przykład? Przecież ona brała udział w zabijaniu Polaków”.

Stowarzyszenie złożyło w prokuraturze zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa. Młodzi patrioci mieli nadzieję na wygraną, choć składany rok wcześniej podobny wniosek w sprawie mjr. Hieronima Dekutowskiego, ps. „Zapora”, prokuratura odrzuciła.

Tym razem „Patriotyczny Głogów” był uzbrojony w opinie ekspertów. Wiceprezes IPN prof. Krzysztof Szwagrzyk napisał, że walka „Inki” „o wolność Polski stanowi jeden z najpiękniejszych przykładów poświęcenia Ojczyźnie”.

„Brała udział w wielu akcjach oddziału, zadziwiając swoją ofiarnością i poświęceniem (opatrywała zarówno partyzantów, jak i rannych żołnierzy i milicjantów”) – podkreślił prof. Piotr Niwiński z Uniwersytetu Gdańskiego.

A zdaniem Jacka Pawłowicza, dyrektora Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie, „takie kłamliwe informacje może rozpowszechniać tylko osoba, która nie zna prawdy i historii, ale karmi się nienawiścią”.

Opinie autorytetów nie pomogły – prokuratura umorzyła śledztwo z powodu niewykrycia sprawców.

Była jeszcze Puszcza Białowieska. W 2017 r. odsłonięto tu pomnik „Inki”. W miejscu szczególnym – na terenie dawnej leśniczówki Guszczewina, gdzie Danuta Siedzikówna urodziła się i wychowała. Tymczasem patronem szkoły w pobliskiej Narewce pozostawał Aleksander Wołkowycki, który w czasie okupacji niemieckiej miał zadenuncjować mamę „Inki” – Eugenię Siedzik. Za współpracę z Armią Krajową kobieta została w 1943 r. rozstrzelana przez Niemców w lesie pod Białymstokiem. Białorusin Wołkowycki – nauczyciel szkoły w Narewce – został następnie konfidentem sowieckim, a w grudniu 1944 r. wstąpił do Polskiej Partii Robotniczej. 17 kwietnia 1945 r. zastrzelił go oddział mjr. Zygmunta Szendzielarza, ps. „Łupaszka”.

Trwająca wiele lat walka o to, aby Wołkowycki nie był patronem szkoły w Narewce (komunistę broniła liczna na tych terenach ludność białoruska), ostatecznie zakończyła się sukcesem. „Inka” wygrała. Oby tak stało się również w Wołominie.

eprasa.pl 3db1eb2065

W sierpniu 2022 r. portal

tysol.pl

odwiedziło więcej realnych użytkowników niż portale
niezalezna.pl, salon24.pl, polityka.pl, wpolityce.pl.

Dziękujemy za zaufanie.

Dane firmy badawczej Gemius

eprasa.pl 3db1eb2065

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Kto lobbuje za Polską w ważnych stolicach?

Na naszych oczach rozgrywa się wojna o suwerenność krajów Międzymorza. Polska stała się liderem pomocy dla Ukrainy po USA i Wielkiej Brytanii. Niemcy bezpardonowo blokują przepływy środków finansowych z Brukseli do Warszawy. Koszty tej pomocy ponoszą zwykli Polacy. W Waszyngtonie właśnie teraz rozstrzyga się kwestia, jaką opcję wybierze USA przed ostatecznym odejściem na Pacyfik. Czy będą to Niemcy czy kraje Międzymorza z Polską na czele? Kto lobbuje za Polską w Waszyngtonie? Czy wystarczająco przestudiowaliśmy przypadek Ignacego Jana Paderewskiego i jego lobbingu w celu wskrzeszenia Polski? Polscy geopolitycy i znani publicyści piszą książki snujące wizje wielkiej Polski, ale nigdy w ich publikacjach nie padają słowa: polska diaspora lub Polonia. Czy wszyscy w Polsce nie widzą roli Polonii amerykańskiej i jej lidera mistrza Paderewskiego w odzyskaniu niepodległości? Wynikiem trzyletniej pracy Ignacego Jana Paderewskiego w Stanach Zjednoczonych była rekrutacja ponad 22 000 ochotników do Armii Polskiej we Francji, tzw. Błękitnej Armii, dowodzonej przez gen. Józefa Hallera. Istotny jest także fakt, że Paderewski dysponował imponującą infrastrukturą społeczną, a mianowicie setkami działaczy polonijnych i organizacjami, które uznały autorytet „mistrza" i podporządkowały się jego przewodnictwu, oraz prasą polonijną. Paderewski stworzył wokół „polskiej sprawy" olbrzymie zaplecze intelektualne i finansowe. Wygłosił ponad 340 przemówień, własnoręcznie napisał tysiące listów do ważnych osobistości życia amerykańskiego. Ważne były zabiegi dyplomatyczne polskich organizacji, a przede wszystkim osobisty wpływ Ignacego Jana Paderewskiego i jego przyjaźń z prezydentem Stanów Zjednoczonych Thomasem Woodrowem Wilsonem. Polska potrzebuje podobnych działań teraz, ale nic się w tej kwestii nie dzieje. Kto rozmawia z kongresmenami, kto zasypuje ich listami, e-mailami? Kto pisze artykuły do prasy amerykańskiej? Jeśli Niemcy zbudują Europę bez państw narodowych i podporządkują je sobie, łamiąc europejskie traktaty, będzie już za późno na lamenty. W USA, Niemczech, Francji i w Wielkiej Brytanii musi powstać propolski lobbing walczący o polską suwerenność. Miejmy nadzieję, że zdają sobie z tego sprawę polskie elity. Od wstąpienia Polski do Unii Europejskiej możemy zauważyć, że zainteresowanie Polonią w Polsce znacznie spadło. Drastycznie zaprzestano prac badawczych nad Polonią, więc polska klasa polityczna niewiele o nas wie. Wiedza o Polonii jest wręcz negatywna i ciągle negatywnie stymulowana przez głupawe filmy, jak i powierzchowne programy rozrastającej się armii ludzi w Polsce, którzy „zajmują się Polonią". Polonia najlepiej rozwija się nad Wisłą. Oni tam pracują dla Polski i Polonii od 8 do 16. Jak wyjaśnił mi pewien liberalny dyplomata z Krakowa, wektory polityki zagranicznej zmieniły się po 2004 roku z zainteresowania diasporami na zastąpienie ich zagadnieniami multikulturalnymi. Czas wyrwać się z postmagdalenkowych oparów absurdu, że 1/3 polskiego narodu ma być wyłączona z ingerencji w polską politykę. Jako dziennikarz reprezentujący 20 milionów Polaków mieszkających poza granicami Polski mam święty obowiązek o tym przypominać i właśnie to robię. Nihil novi sine communi consensu.

eprasa.pl 3db1eb2065

Świat wokół nas

Dane nam było SŁOŃCA ZAĆMIENIE...

Niedawne zaćmienie Słońca – w Polsce widoczne jako częściowe – było największym w tym tysiącleciu zaćmieniem naszej gwiazdy dziennej. Księżyc przesłonił Słońce nad Polską **w 40 procentach**. I choć zaćmień Słońca nad Wisłą oglądamy niewiele, a całkowite zdarzają się raz na grubo ponad 100 lat, przyzwyczajmy się do ich coraz częstszego widoku. Już za trzy lata będziemy mogli oglądać zaćmienia co rok lub dwa lata do końca dekady. W 2026 roku Księżyc zasłoni Słońce nad Polską prawie w 80 procentach.

Wojciech Kulecki

Zdjęcie zaćmienia Słońca uzyskane przy pomocy odpowiednich technik: filtrów polaryzacyjnych i czasu naświetlania

Tegoroczne zaćmienie nad Polską odbyło się przy zachmurzonym niebie, ale dzięki temu obserwować je mogli również ci, którzy do takich obserwacji zupełnie się nie przygotowali. Nadgryzione przez Księżyc Słońce nie oślepiało tak mocno, umożliwiając spojrzenie nań gołym okiem bez użycia filtrów. Z pewnością zauważą to okuliści, którzy zwykle po zaćmieniach informowali o większej liczbie pacjentów zgłaszających się do nich ze „słoneczną ślepotą".

Jak to jest, że Hiszpanie, południowi Amerykanie czy choćby Chińczycy mają większe szczęście do całkowitych zaćmień Słońca niż Polacy? Cała rzecz w naszym położeniu. Całkowite zaćmienia Słońca najczęściej zdarzają się w okolicach międzyzwrotnikowych. Jeżeli Księżyc przesłania naszą dzienną gwiazdę, nad Europą zwykle widzimy tylko obrzeża zjawiska, czyli właśnie zaćmienie częściowe – jedno z najczęściej spotykanych zaćmień Słońca w ogóle.

Dwa pozostałe typy to zaćmienia całkowite i obrączkowe. To ostatnie zdarza się najrzadziej, bo wymaga nie tylko precyzyjnego ustawienia Księżyca, Ziemi i Słońca w jednej linii, tak, żeby cień naszego naturalnego satelity padał na planetę, ale również tego, żeby Księżyc znajdował się w swoim apogeum, czyli punkcie orbity najbardziej oddalonym od Ziemi. Jego tarcza jest wówczas tak mała, że nie może zasłonić całego Słońca, jednak powoduje pojawienie się na niebie pięknej obręczy, wielu obserwatorom przypominającej najpiękniejsze klejnoty.

Wielkość tarczy ziemskiego Księżyca i odległość jego orbity czyni nas w Układzie Słonecznym prawdziwymi szczęściarzami. Kiedy dochodzi do zaćmienia, za księżycowym globem znika cała tarcza słoneczna, dzięki czemu widzimy słoneczną atmosferę, czyli tzw. koronę słoneczną. Jeszcze na przełomie XIX i XX wieku rzesze astronomów badających naszą gwiazdę musiały czekać (bywało, że i kilka lat), żeby zobaczyć, co się dzieje tuż nad powierzchnią gwiazdy. Z czasem w obserwatoriach astronomicznych pojawiły się koronografy, czyli instrumenty umożliwiające zasłonięcie tarczy słonecznej wewnątrz teleskopu. Choć takie obserwacje dają nam nieograniczone możliwości, nie ma w nich tego samego romantyzmu, jaki jest w prawdziwym zaćmieniu słonecznym. Nawet częściowym – takim, jakie widzieliśmy w ostatni wtorek października.

KARUZELA Z BLOGERAMI

GRZEGORZ J. „BOB DENARD" KAŁUŻA

ZAĆMIENIE SŁOŃCA TO ZJAWISKO NATURALNE

25 października w Polsce obserwowaliśmy częściowe zaćmienie Słońca. To zjawisko naturalne, wynikłe z praw astronomii. Tego dnia też kanclerz Olaf Scholz wygłosił przemówienie o konieczności budowy nowego planu Marshalla dla odbudowy Ukrainy. To ten sam kanclerz, który odmówił Ukrainie realnej pomocy militarnej w wojnie z Rosją i którego rząd chroni Rosję przed daleko idącymi sankcjami. Niemiecka ściema jest też zjawiskiem naturalnym, wynikłym z oportunistycznej tradycji epoki po drugiej wojnie światowej. Ta dwoistość przejawia się w całej niemieckiej polityce zagranicznej. To kraj, który nominalnie uznaje swoją odpowiedzialność za zbrodnie i zniszczenia podczas drugiej wojny światowej, a równocześnie bez zażenowania odmawia Polsce reparacji wojennych. Czegóż jednak oczekiwać po państwie, które równolegle wysyła na Tajwan delegację posłów Bundestagu z zapewnieniami o wsparciu dla niezależności wyspy od Chin kontynentalnych i swojego kanclerza Olafa Scholza do Pekinu, aby zapewniał, że dla Niemiec tylko Chińska Republika Ludowa jest partnerem. Komunistyczne Chiny uznają Tajpej za zbuntowaną prowincję, grożąc zbrojnym podbojem. Tak samo wygląda niemiecka obecność w NATO. Kraj, któremu pobyt wojsk amerykańskich i brytyjskich podczas zimnej wojny zapewnił przetrwanie w obliczu potężnych sił Północnej Grupy Wojsk Sowieckich w Polsce i NRD, dziś uważa obecność oddziałów USA i brytyjskich na kontynencie za zbędne, a sobie rezerwuje prawo do „specjalnych stosunków" z Rosją. Realia to rurociągi Nord Stream 1 i 2, a całe gadanie o unijnej solidarności energetycznej to tylko zakusy na przymus pomocy Niemcom – w razie braku gazu – ze strony bardziej przewidujących krajów. Niemcy traktują całą Europę jako swoje zaplecze gospodarcze i źródło taniej siły roboczej. Aby zachować ten status, uważają, że mają prawo do blokowania rozwoju i bezpieczeństwa takich krajów jak Polska. Stąd dywersja polityczna w postaci wspierania opozycji poprzez finansowe naciski urzędów Unii Europejskiej. Można wręcz uznać, że elity Niemiec zaakceptowały ofertę Aleksandra Dugina podziału kontynentu na część rosyjską i niemiecką, z likwidacją niepodległych państw Europy Środkowej i uznania prawa Niemiec do trwałego przewodnictwa w Unii Europejskiej Zachodu Europy. Ten powrót do bismarckowskiego podziału z czasów I wojny światowej tłumaczy absurdalne tytułowanie Rosji „drogim sąsiadem" w mediach niemieckich. Gdy Niemiec używa pojęcia „europejski", to myśli „niemiecki". Stąd bezwzględność wobec problemów finansowych Grecji oraz groźby wobec obejmującej władzę prawicy we Włoszech i Szwecji. Niemiecka nielojalność wobec reszty Europy na rzecz Rosji jest zapowiedzią takiej samej postawy w globalnym konflikcie chińsko-amerykańskim. Niemcy będą emisariuszem interesów Chin, udając sojusznika USA. Każdy kraj Europy Środkowej, który zaufa Niemcom, znajdzie u siebie kapitał i wpływy Rosji, a każdy kraj Zachodu, który popełni ten błąd, będzie skazany na wpływy gospodarcze i polityczne komunistycznych Chin. Niemcy to kraj nieustannego etycznego zaćmienia, chorobliwego egoizmu. Oby ich postawa wobec Polski, kraju, którego polityczna rewolta Solidarności umożliwiła zjednoczenie Niemiec, była przestrogą dla reszty świata.

eprasa.pl 3db1eb2065

PRAWO

PRZESZUKANIE mieszkania

Niedawno miałem wizytę urzędnika skarbowego, który domagał się zapłacenia przeze mnie jakichś starych zaległości z tytułu niezapłaconego OC. Kiedy oznajmiłem, że powyższa kwestia była już przeze mnie wyjaśniona z Funduszem Gwarancyjnym, a poza tym i tak nie posiadam żadnego majątku, zagroził mi, że jeśli nie zapłacę, to i tak przeprowadzi egzekucję w mieszkaniu, a jeśli odmówię wpuszczenia go do mieszkania, to wezwie ślusarza i w ten sposób dostanie się do środka. **Według mnie urzędnik nie ma prawa wejść do mieszkania bez mojej zgody**, bo: po pierwsze – nie jest to moje mieszkanie, a po drugie – chroni mnie konstytucja. Czy mam rację?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Odnosząc się do poruszonej przez Pana kwestii nienaruszalności mieszkania i ochrony tego prawa przez Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej, to rzeczywiście art. 50 Konstytucji RP potwierdza, że zapewnia się nienaruszalność mieszkania. W tej kwestii muszę się z Panem zgodzić, niemniej jednak takie przeszukanie mieszkania, pomieszczenia lub pojazdu może się odbyć, lecz tylko w przypadkach określonych w ustawie i w sposób w niej wyraźnie określony. Taką ustawą dopuszczającą otwarcie i przeszukanie np. mieszkania jest właśnie ustawa z 17 czerwca 1966 r. o postępowaniu egzekucyjnym w administracji (t.j. Dz.U. z 2022 r. poz. 479. ze zm.). W powyższej ustawie w artykule 47 ustawodawca wskazał, że jeżeli cel egzekucji prowadzonej w sprawie należności pieniężnej lub wydania rzeczy tego wymaga, organ egzekucyjny zarządzi otwarcie środków transportu zobowiązanego, lokali i innych pomieszczeń zajmowanych przez zobowiązanego oraz schowków w tych środkach, lokalach i pomieszczeniach. Przeszukania rzeczy, środków transportu, lokali i innych pomieszczeń oraz schowków dokonuje komisja powołana przez organ egzekucyjny. Z dokonanych czynności spisuje się protokół, który niezwłocznie przekazuje się zobowiązanemu. Zakończeniem czynności jest zabezpieczenie przeszukiwanego środka transportu, pomieszczenia lub lokalu. Zarządzenie, o którym mowa powyżej, doręcza się zobowiązanemu. Warto zapamiętać, że wspomniane zarządzenie jest elementem niezbędnym, by można było dokonać czynności przeszukania czy otwarcia lokalu. Nie jest bowiem tak, że poborca skarbowy czy egzekutor dokonując czynności na miejscu u zobowiązanego, może w każdym momencie sam zdecydować o otwarciu czy to lokalu, czy innego pomieszczenia. Aby zatem wszcząć przeszukanie, organ egzekucyjny musi wydać zarządzenie w formie pisemnej, które należy doręczyć zobowiązanemu. Na powyższe zarządzenie nie przysługuje zażalenie, nie jest bowiem zaskarżalne, ale tak jak w przypadku innych czynności egzekucyjnych zobowiązany może skorzystać z instytucji skargi na czynności egzekucyjne. Na koniec muszę jeszcze dodać za orzecznictwem sądów, że kwestię otwarcia lokali

NIE WYSTARCZY JEDNORAZOWE NIEWPUSZCZENIE EGZEKUTORA DO MIESZKANIA CZY KILKUKROTNE, A NAWET KILKUNASTOKROTNE NIEZASTANIE ZOBOWIĄZANEGO W DOMU, BY MÓC OD RAZU SIĘGAĆ PO INSTYTUCJĘ PRZYMUSOWEGO OTWARCIA LOKALU.

eprasa.pl 3db1eb2065

i innych pomieszczeń traktuje się wyjątkowo poważnie. Chcę przez to powiedzieć, że nie wystarczy jednorazowe niewpuszczenie egzekutora do mieszkania czy kilkukrotne, a nawet kilkunastokrotne niezastanie zobowiązanego w domu, by móc od razu sięgać po instytucję przymusowego otwarcia lokalu. Zachowanie zobowiązanego musi mieć charakter uporczywego uchylania się od zapłaty.

PLANOWANIE URLOPÓW WYPOCZYNKOWYCH

Urlop wypoczynkowy służy pracownikom do regeneracji sił, które zostały zużyte podczas pracy. Bez wątpienia przemęczenie wpływa negatywnie nie tylko na sytuację pracownika, ale może również stanowić zagrożenie dla innych osób (współpracowników oraz osób postronnych). Stąd też pogląd, w myśl którego przepisy związane z urlopami wypoczynkowymi mieszczą się w szeroko pojętych regulacjach bezpieczeństwa i higieny pracy.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Konsekwencją takiego podejścia byłoby uznanie, że tak jak w przypadku innych kwestii dotyczących BHP, np. korzystania z odzieży ochronnej czy poddawania się badaniom profilaktycznym, pracodawca miałby prawo wydawać pracownikom wiążące polecenia dotyczące urlopu wypoczynkowego. W szczególności dotyczyłoby to jednostronnego decydowania o terminie jego rozpoczęcia i zakończenia.

Oczywiście takie spojrzenie idzie zdecydowanie zbyt daleko. Faktycznie kwestia zmęczenia pracą ma związek z BHP, jednak urlop wypoczynkowy ma także inne, dużo szersze znaczenie. Urlop zapewnia bowiem również możliwość realizacji przez pracownika jego innych potrzeb (niż sam wąsko rozumiany wypoczynek), np. spędzenia czasu z rodziną, rozwijania jego pasji i zainteresowań czy też wykonywania innych funkcji (np. społecznie użytecznych). Stąd też wybór okresu trwania urlopu nie może być uzależniony tylko od woli pracodawcy.

Jednocześnie należy mieć na uwadze to, że nieobecność w pracy danej osoby może wpływać na funkcjonowanie innych pracowników (ich zakres zadań), a nawet całego zakładu pracy.

Stąd też, uwzględniając powyższe, ustawodawca przyjął regulacje, które w kontekście wyboru terminu urlopu wypoczynkowego mają na celu zrównoważenie interesów pracownika i pracodawcy. Zatem przede wszystkim urlopy powinny być udzielane zgodnie z planem urlopów. Dokument ten co prawda tworzy pracodawca, ale musi przy tym wziąć pod uwagę nie tylko konieczność zapewnienia normalnego toku pracy, ale także wnioski pracowników (art. 163 § 1 kp). Konstrukcja ta wskazuje więc, że co do zasady pracodawca nie może wyznaczyć terminu urlopu całkowicie w oderwaniu od wniosku pracownika.

Przewidziana jest także możliwość udzielania urlopów bez tworzenia planu (przy czym jeżeli u pracodawcy działa organizacja związkowa, musi wyrazić na to zgodę). Wówczas pracodawca każdorazowo na bieżąco podejmuje decyzje o udzieleniu urlopu wypoczynkowego w terminie ustalonym w porozumieniu z pracownikiem (art. 163 § 2 kp). W praktyce oznacza to, że pracownicy zwracają się z wnioskami na bieżąco, a nie z góry „rozpisują" urlopy na cały rok.

Warto także wskazać na sytuacje wyjątkowe, to znaczy takie, w których któraś ze stron stosunku pracy praktycznie jednostronnie określa termin urlopu. W przypadku pracowników dotyczy to rodziców, którzy mogą skutecznie żądać udzielenia urlopu wypoczynkowego bezpośrednio po zakończeniu urlopu macierzyńskiego (art. 163 § 3 kp). Ponadto pracownik może skorzystać także z tzw. urlopu na żądanie (art. 167^2 kp).

Z kolei pracodawca ma prawo wyznaczyć urlop pracownikowi w okresie jego wypowiedzenia (art. 167^1 kp) – niezależnie czy wypowiedzenie złożył pracownik, czy pracodawca.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 3db1eb2065

SPORT

KONIEC KARIERY Francka Ribéry'ego

21 października o oficjalnym zawieszeniu butów na kołku poinformował Franck Ribéry. 39-letni francuski skrzydłowy ostatnio zmagał się z poważnymi problemami z kolanem. Dzień później przed meczem ligowym jego Salernitany ze Spezią Calcio kibice zgotowali mu **godne pożegnanie**, na którym piłkarz nie mógł ukryć łez wzruszenia.

Łukasz Bobruk

Zatrzymuje się piłka, ale nie moje uczucia do niej. Dziękuję wszystkim za tę wspaniałą przygodę – napisał Ribéry w mediach społecznościowych. „Niekontrolowane emocje. Ten piękny sport będzie tęsknić za Tobą" – tak na Twitterze pożegnano Francuza na oficjalnym profilu włoskiej Serie A. Arjen Robben, z którym Ribéry tworzył w Bayernie znakomity duet skrzydłowych, znany jako „Robbery", napisał: „Dziękuję za wszystko, przyjacielu! Przebywanie z Tobą na boisku i poza nim zawsze było wielką przyjemnością. Możesz być naprawdę dumny ze swoich osiągnięć. Bycie częścią duetu «Robbery» zawsze było i będzie dla mnie zaszczytem. Ciesz się czasem spędzanym z rodziną i do zobaczenia". Natomiast Robert Lewandowski, który występował z nim w bawarskim klubie w latach 2014-2019, opublikował na Instagramie następujący komentarz: „Franck, to była przyjemność i zaszczyt grać z Tobą w tej samej drużynie. Powodzenia".

Franck Henry Pierre Ribéry urodził się 7 kwietnia 1983 roku w Boulogne-sur-Mer. Gdy miał 2 lata, uległ poważnemu wypadkowi samochodowemu, po którym pozostała mu charakterystyczna szrama na policzku. Mimo iż w dzieciństwie uważano go za brzydala i przezywano z powodu wyglądu, piłkarz nigdy nie zdecydował się na operację plastyczną. Przeciwnie, zawsze uważał, że blizna dodaje mu siły i charakteru. I te cechy doprowadziły do tego, że swą piłkarską karierę może zaliczyć do bardzo udanych.

A zaczął ją w lokalnym klubiku Conti Boulogne. Następnie był w akademii Lille, lecz tam zrezygnowano z niego z powodu problemów behawioralnych. Choć sam piłkarz twierdził, że został odsunięty z powodu... wzrostu (obecnie mierzy 170 cm). Zatem w wieku 16 lat znalazł się w US Boulogne, gdzie zadebiutował w „dorosłej" piłce. Do 2004 roku występował na trzecim poziomie rozgrywek, także w barwach Olympique Alès i Stade Brestois 29. W międzyczasie przez kilka miesięcy pracował z ojcem jako robotnik budowlany. Praca ta strasznie go męczyła, ale Ribéry zacisnął zęby, nie załamał się i w 2004 roku trafił do FC Metz, w którym zadebiutował w Ligue 1. Po 22 meczach, dwóch golach i trzech asystach dla „Kasztanowych", po pół roku został kupiony za 5 milionów euro przez Galatasaray Stambuł. Tam zagrał kolejne pół sezonu. Tylko tyle, ponieważ mu nie płacili. W 17 spotkaniach dla „Cimbom" strzelił gola i pięciokrotnie asystował, ponadto zyskał u kibiców przydomek „Ferraribery", gdyż imponował nieprzeciętną szybkością. Do tego wywalczył swoje pierwsze trofeum – Puchar Turcji.

W 2013 ROKU RIBÉRY WYGRAŁ WSZYSTKO, CO MOŻLIWE, I AŻ DZIWNE, ŻE NIE OTRZYMAŁ WÓWCZAS ZŁOTEJ PIŁKI.

Latem 2005 roku wrócił do ojczyzny, lecz tym razem na jej po-

eprasa.pl 3db1eb2065

Łzy wzruszenia Francka Ribéry'ego podczas pożegnania z piłką nożną w meczu Serie A pomiędzy US Salernitana 1919 i Spezią Calcio; Stadio Arechi, Salerno, Włochy, 22 października 2022 r.

Fot. Giuseppe Maffia / imago sport / FORUM

łudnie. W Olympique Marsylia jego kariera nabrała jeszcze większego rozpędu. Zaczął od wygrania nieistniejącego już Pucharu Intertoto, kilkakrotnie wybierano go piłkarzem miesiąca ligi francuskiej, doczekał się debiutu w reprezentacji. Łącznie w 90 meczach dla klubu z Lazurowego Wybrzeża zdobył 18 goli i zaliczył 20 asyst. Po dwóch latach postanowił ponownie wybrać się za granicę. Ale bliżej niż do Turcji. Konkretnie do Niemiec. Jeszcze konkretniej – do Bayernu, gdzie spędził aż 12 lat i był to jego zdecydowanie najlepszy okres w karierze. Latem 2008 roku został drugim zagranicznym graczem, który otrzymał tytuł Piłkarza Roku w Niemczech. Był współtwórcą wielu sukcesów bawarskiego zespołu: dziewięciu mistrzostw kraju, sześciu pucharów i czterech superpucharów, a także Pucharu Ligi 2007, którego był królem strzelców (3 bramki). Zagrał w Bayernie 425 spotkań, co jest drugim wynikiem, jeśli chodzi o obcokrajowców (więcej ma tylko David Alaba). Strzelił 124 bramki i zanotował 182 asysty, do tego trzykrotnie zostawał najlepszym asystentem sezonu w Bundeslidze. Szczególny był dla niego rok 2013, w którym wygrał wszystko, co było możliwe, włącznie z Ligą Mistrzów (asysta w finale wygranym 2:1 z Borussią Dortmund), Superpucharem Europy (gol w wygranym po rzutach karnych finale z Chelsea) i klubowym mistrzostwem świata (najlepszy piłkarz turnieju). Ponadto był uznany za najlepszego piłkarza sezonu w Bundeslidze. Wiele mówiło się o tym, że za rok 2013 Ribéry'emu Złota Piłka należała się jak psu miska. Lecz nagrodę tę otrzymał Cristiano Ronaldo. W każdym razie było to najlepsze 12 lat kariery Francuza, choć mogło być jeszcze lepiej, gdyby nie kontuzje.

W 2019 roku rozpoczął się włoski etap kariery „człowieka z blizną", który okazał się być finalnym. Ribéry zasilił Fiorentinę, gdzie uznano go za najlepszego piłkarza sezonu 2019/2020. W 51 spotkaniach strzelił 5 goli i dziesięciokrotnie asystował. Dwa lata później przeszedł do Salernitany, gdzie łącznie zanotował 25 występów i 3 asysty. W tym roku z powodu coraz liczniejszych kontuzji zdołał rozegrać tylko jeden oficjalny mecz. A ostatnią bramkę w karierze zdobył w meczu towarzyskim z... Wieczystą Kraków.

Przyzwoite występy notował również w reprezentacji Francji, dla której w latach 2006-2014 rozegrał 81 meczów i strzelił 16 goli. Pierwszy z nich okazał się arcyważny, gdyż wyrównał stan spotkania 1/8 finału Mundialu 2006 z Hiszpanią, wygranego 3:1. Z Niemiec wrócił z wicemistrzostwem świata. Wystąpił również na nieudanych dla „Trójkolorowych" Euro 2008 i Mundialu 2010, a także na Euro 2012, gdzie zakończył udział na ćwierćfinale. Z Mundialu 2014 wykluczyła go kontuzja, a niedługo potem, tłumacząc się względami osobistymi, wycofał się z gry w reprezentacji.

Gorliwy muzułmanin Ribéry (przyjął islam pod wpływem żony i dostał imię Bilal) miał bardzo udaną karierę piłkarską. Nie zmieniła tego nawet afera z 2010 roku, kiedy razem z Karimem Benzemą mieli korzystać z usług nieletniej prostytutki. Ostatecznie obaj zostali uniewinnieni, gdyż nie wiedzieli o jej wieku. W każdym razie ten skrzydłowy może być dumny ze swych piłkarskich osiągnięć i służyć jako wzór determinacji i charakteru, szczególnie w sytuacji, gdy wszyscy rzucają mu kłody pod nogi. Teraz będzie w Salernitanie dyrektorem technicznym, mówi się również, że ma zamiar zostać trenerem.

Zatem życzymy mu powodzenia i merci, Franck, za lata spędzone na boisku!

W BAYERNIE MONACHIUM RIBÉRY SPĘDZIŁ AŻ 12 LAT PEŁNYCH SUKCESÓW.

eprasa.pl 3db1eb2065

Niezwykła gala UFC w Abu Zabi

Isłam Machaczew w akcji przeciwko Charlesowi Oliveirze, 23 października 2022 r.

Fot. Christopher Pike / Reuters / FORUM

Za nami niezwykle emocjonująca gala UFC 280 w Abu Zabi, w czasie której wyłoniono nowego mistrza kategorii lekkiej – został nim Dagestańczyk Isłam Machaczew. Niestety dla polskich kibiców Mateusz Gamrot nie poradził sobie w starciu z Beneilem Dariushem.

Marcin Krzeszowiec

Na gali UFC 280 w Abu Zabi, która odbywała się 22 października, Mateusz Gamrot (21-2-0, 1 NC) musiał uznać wyższość pochodzącego z Iranu Amerykanina Beneila Dariusha (22-4-1).

W czasie walki Dariush wielokrotnie bronił próby obalenia ze strony Gamrota, a w ostatniej rundzie trafił go lewym sierpowym w czasie, gdy Polak wyprowadzał kopnięcie. Gamrot po ciosie na szczękę upadł na deski i błyskawicznie zaatakował nogi przeciwnika. Udało mu się jeszcze sprowadzić Amerykanina do parteru, ale ten punkt nie mógł odwrócić losów tego starcia.

Dariush zwyciężył jednogłośną decyzją sędziów (30-27, 30-27, 29-28) i tym samym odsunął w czasie marzenia Polaka o mistrzowskiej walce o pas UFC. To ósme zwycięstwo z rzędu Amerykanina, co stawia go na pierwszym miejscu w kolejce pretendentów do walki o pas wagi lekkiej. Na gorąco po starciu w oktagonie Dariush zadedykował walkę swoim rodakom w Iranie. „Wiem, że walczycie o wolność i chcę, żebyście wiedzieli, że modlimy się za was i kochamy was" – powiedział.

W kolejnej walce Amerykanin Sean O'Malley (16-1-0, 1 NC) skrzyżował rękawice z Rosjaninem Piotrem Janem (16-4-0). Jeszcze przed walką na konferencji prasowej Sean O'Malley poczynił uwagę na temat niskiego wzrostu Rosjanina, a ten nie pozostał mu dłużny. Piotr Jan nazwał Amerykanina „pudlem" i przyrównał go do prostytutki ze względu na różowe afro O'Malleya. Walkę niejednogłośną decyzją sędziów wygrał Amerykanin (28-29, 29-28, 29-28). Po walce O'Malley nie wydawał się być przekonany o swoim zwycięstwie.

W przedostatnim starciu zmierzyli się ze sobą Jamajczyk Aljamain Sterling (22-3-0) i Amerykanin T.J. Dillashaw (18-5-0). Stawką był pas mistrzowski w kategorii koguciej, który należał do Sterlinga. Jamajczyk pozostał mistrzem, odnosząc zwycięstwo przez techniczny nokaut w drugiej rundzie. W czasie pojedynku Dillashaw odniósł kontuzję i nie mógł walczyć lewą ręką, co musiało przesądzić o wyniku tego starcia. Sędzia zdecydował przerwać walkę, gdy Amerykanin przyjmował kolejne ciosy w parterze, na które nie odpowiadał.

Wisienką na torcie była walka wieczoru, w której Isłam Machaczew (23-1-0) pokonał Brazylijczyka Charlesa Oliveirę (33-9-0, 1 NC). W drugiej rundzie pojedynku Brazylijczyk przyjął prawy sierpowy na szczękę i padł na deski. W odróżnieniu od wcześniejszych rywali Oliveiry Dagestańczyk natychmiast do niego doskoczył i zapiął duszenie trójkątne rękami. Brazylijczyk odklepał, a nowym mistrzem w kategorii lekkiej UFC (do 70 kg) został Isłam Machaczew. Po walce Dagestańczyk nie krył wzruszenia: „Bóg zawsze daje mi więcej niż to, o co proszę" – mówił. Isłam powiedział także, że chce walczyć z Alexandrem Volkanovskim – mistrzem kategorii piórkowej, który wszedł do oktagonu i zgodził się na pojedynek.

eprasa.pl 3db1eb2065

KRZYŻÓWKA

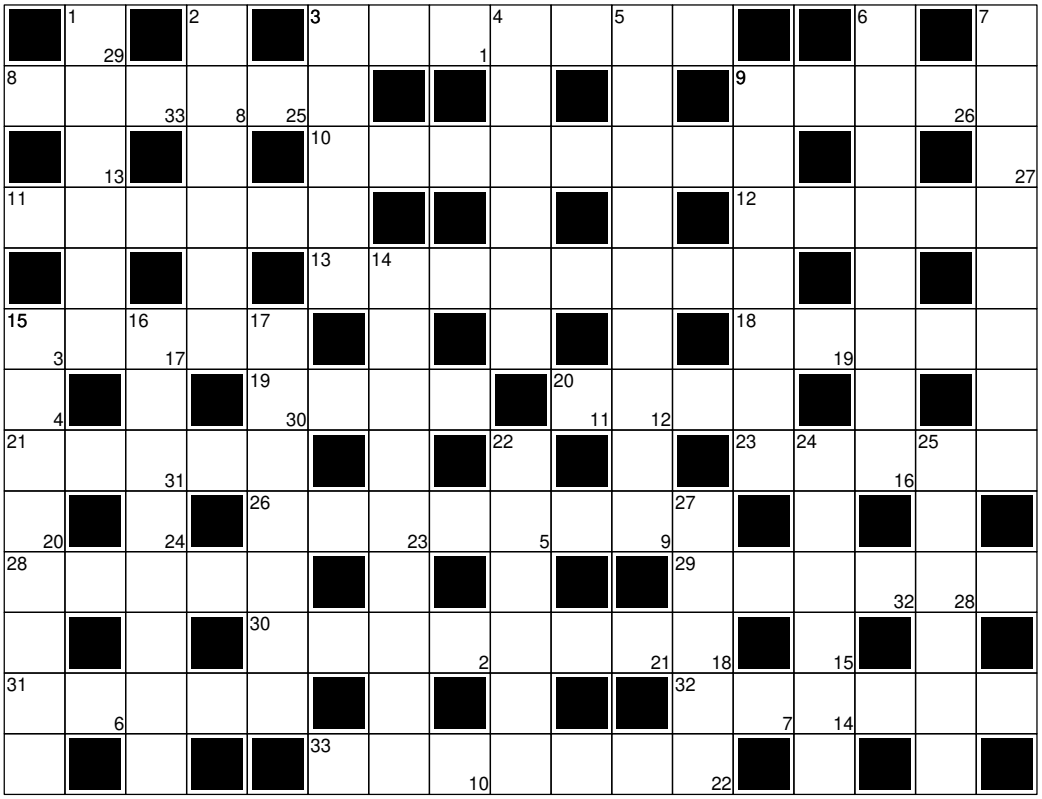

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 33 utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33

Poziomo:

3 działko wodne **8** połączenie różnych elementów **9** cugle, lejce **10** złośliwy duszek **11** cieszy wędkarza **12** niejedna w klasie **13** tło plastyczne sztuki **15** szelest **18** dziki pies australijski **19** służył do narkozy **20** miejsce zetknięcia **21** wgłębienie pod stawem ramiennym **23** świadectwo kontroli technicznej **26** lampa obrazowa **28** zuch, śmiałek **29** równik magnetyczny **30** żołnierz pełniący stałą służbę przy oficerze **31** na czele wyścigu **32** korpulencja, puszystość **33** chroni kopyto konia

Pionowo:

1 wynik dzielenia **2** nocny odpoczynek **3** przystąpienie do umowy **4** zdradza cudzoziemca **5** szosowe, torowe lub przełajowe **6** symulowanie **7** jednostka napięcia elektrycznego **9** kawałek mięsa w zupie **14** środek barwiący na ciemny kolor **15** narzędzie tynkarza **16** wichrzyciel, podżegacz **17** serce elektrowni jądrowej **22** część trąbki lub papierosa **24** Leonid, legenda polskiego żeglarstwa **25** zabarwienie niebieskofioletowe **27** nadaje połysk obuwiu

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:
redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:
22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak, Mateusz Kosiński, Barbara Michałowska, Marlena Nowakowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl 3db1eb2065

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 130,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 60,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 125,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 255,00 zł

Prenumerata na terenie EU

- Roczna prenumerata – 200 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 3db1eb2065

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną oraz poprzez dostępną telewizję naziemną w województwie śląskim i okolicach. Dostępna jest również dla odbiorców korzystających z nadajnika MUX w Katowicach i okolicach, a także w internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

eprasa.pl 3db1eb2065

MARSZ GODNOŚCI

WARSZAWA
17 LISTOPADA
GODZ. 12.00

NSZZ
Solidarność

ŻĄDA 3xP

Powstrzymania wzrostu cen energii!

Podniesienia wynagrodzeń w sferze finansów publicznych!

Przyjęcia ustawy dot. emerytur stażowych!

WWW.MARSZGODNOSCI.PL

eprasa.pl 3db1eb2065